NR 22 (1895) 3 CZERWCA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Co dalej, PANIE TUSK?

- TVP W LIKWIDACJI, ALE SZCZODROBLIWA
- WRÓBEL – POCHWAŁA NIESFORNOŚCI

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 22 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Proj. A.Ch.

TYSOL.PL

eprasa.pl 09d5b9082e

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 09d5b9082e

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Solidarność od lat sprzeciwia się polityce klimatycznej Unii Europejskiej. W tej walce przez wiele lat była całkowicie osamotniona. Każda próba przekonania czy zwrócenia uwagi na zagrożenia płynące z prowadzania coraz to nowych obostrzeń w imię utopijnej ideologii kończyła się oskarżeniami, atakami i próbami marginalizacji. Kiedy na początku 2024 roku Solidarność rozpoczęła zbieranie podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie Zielonego Ładu i zaczęła kampanię medialną, kwestia polityki klimatycznej nie była przedmiotem szerszego zainteresowania, a temat był niechętnie poruszany przez polityków i publicystów. Dzisiaj temat polityki klimatycznej UE stał się jedną z głównych agend politycznych nie tylko w Polsce, ale i w Europie. I trochę jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nagle wszyscy politycy, publicyści i eksperci zaczęli się od niego odcinać. Co ciekawe, do grona przeciwników Zielonego Ładu przyłączyła się także Europejska Konfederacja Związków Zawodowych, która w swoim komunikacie pisze m.in., że „Potrzeba wprowadzenia dyrektywy w sprawie sprawiedliwej transformacji jest pilniejsza niż kiedykolwiek po ogłoszeniu, że UE osiąga swoje cele w zakresie zmian klimatycznych dzięki szybkiej dezindustrializacji, a nie dekarbonizacji”. Komunikat EKZZ jest o tyle szokujący, że do tej pory popieranie zielonego szaleństwa nie stanowiło dla tej organizacji większego problemu, a jedyną w zasadzie organizacją konsekwentnie sprzeciwiającą się założeniom polityki klimatycznej UE była zrzeszona w EKZZ Solidarność. Komunikat EKZZ przyprawił związkowców o paroksyzmy śmiechu, ale przez łzy. – Trudno mówić o satysfakcji. Przepełniają nas raczej żal i frustracja wynikające z tego, że EKZZ dopiero teraz mówi o tym, o czym Solidarność alarmowała już 15 lat temu – powiedział Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Straconego czasu nie da się już nadrobić, ale wciąż można zatrzymać ekologiczny obłęd, który serwują nam europejskie elity.

Straconego czasu nie da się już nadrobić, ale wciąż można zatrzymać ekologiczny obłęd, który serwują nam europejskie elity.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

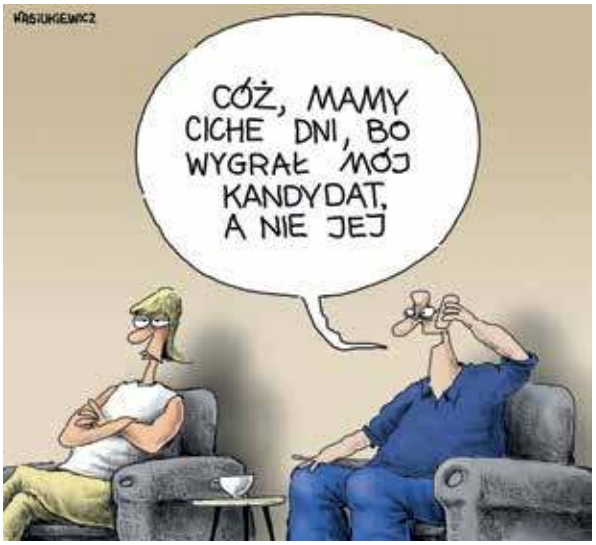

eprasa.pl 09d5b9082e

03.06.2025
WYDANIE Nr
22

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polska po wyborach

8	Jakie lekcje z tych wyborów?
12	Kampania NIE-POkoju
16	Żywot najemnika
20	Fajnokatolicyzm nie popłaca
24	Pochwała niesforności

KRAJ

Polityka dla sformatowanych 28
TVP przeprasza i płaci (słono) 32

ZAGRANICA

Bracia infiltrowani 38

HISTORIA

90 lat temu zmarł Józef Piłsudski 42
Szansa 1811, czyli gdyby tak wcześniej... 46

KULTURA

Dzieci traktuję jak dorosłych. Rozmowa z Ciocią Agą 50
Między słowami 54
Smarzowski na jałowym biegu 56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Cele klimatyczne a dezindustrializacja. EKZZ 15 lat za Solidarnością 66
„Wolność nie jest dana raz na zawsze” 68
Musimy obronić miejsca pracy. Rozmowa z D. Głogowskim 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 19
GAC 23
MAŁKOWSKA 35
PŁUŻAŃSKI 41
KRYSZTOPA 59

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 27
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 36
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 63
PRAWO 72

eprasa.pl 09d5b9082e

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

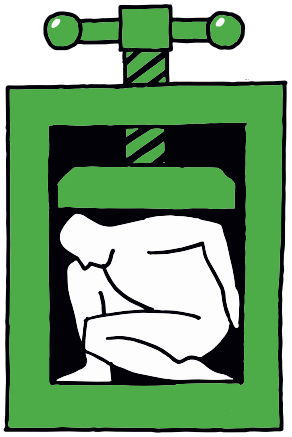

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 09d5b9082e

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 09d5b9082e

Rafał Woś

Czy Donald Tusk dotrwa do 2027 roku? Wątpię

Jeszcze przed drugą turą wyborów prezydenckich Donald Tusk zapowiedział rekonstrukcję rządu. Zaraz potem lider najważniejszego koalicjanta dorzucił, że to za mało. I że potrzebny jest „rebranding" gabinetu. Czy skończy się zmianą premiera? Nie wykluczałbym tego.

Coś tu się ewidentnie święci. I to coś nie jest małe. Wybory prezydenckie roku 2025 to był mocny „dzwon ostrzegawczy" (słowa Adama Michnika) dla tuskowej koalicji. I dla samego premiera osobiście także. Już po pierwszej turze publicysta Jacek Żakowski ubrał nawet w słowa to, co po uśmiechniętej stronie ciągle „niewypowiadalne". To znaczy wezwał premiera do tego, by wziął odpowiedzialność za słaby wynik pierwszej rundy i podał się do dymisji. Nie chodziło już nawet o te wybory prezydenckie. W polityce – jak w piłce – zawsze liczy się przecież głównie następny mecz.

Zdaniem Żakowskiego zejście Tuska ze sceny może umożliwić koalicji antypisowskiej nowe otwarcie. Dziś wiemy już więcej. I wydaje mi się, że presja na takie rozwiązanie będzie od teraz stale rosła. A nie malała. Uśmiechnięci jak tlenu będą potrzebowali nowej energii w obliczu zbliżających się wyborów parlamentarnych roku 2027. Bo dwa lata w polityce miną, jak z bicza strzelił.

Rzecz wszak w tym, że miało być zupełnie inaczej. W grudniu 2023 roku Tusk postawił wszystkie swoje żetony na operację „dorżnięcia PiS-owskiej watahy". Ta polityka zastąpiła mu wszystkie inne – ekonomiczną, zagraniczną, społeczną czy obronną. Uśmiechnięci kalkulowali, że przed nimi niepowtarzalna okazja zniszczenia odwiecznego przeciwnika i przebudowania na trwałe polskiej sceny politycznej. Po przegranych wyborach roku 2023 Zjednoczona Prawica miała rozlecieć się z hukiem. Przypadkowi i bezideowi karierowicze odfruną w sposób naturalny, resztę zastraszy się aresztowaniami i prokuratorskimi szykanami. Jeszcze innych zniechęci odebranie pieniędzy na bieżące funkcjonowanie. Jeśli do tego wkalkulujemy jeszcze zejście ze sceny Jarosława Kaczyńskiego, to będzie koniec. Koniec PiS-u.

W puste miejsce wroga wejść miała Konfederacja, co z kolei pozwoliłoby ustawić spór polityczny w Polsce według wzorca znanego z krajów Europy Zachodniej – zwłaszcza z Francji albo z Parlamentu Europejskiego. Liberalny mainstream bardzo taki wzorzec lubi. W takich okolicznościach „uśmiechnięci" mogliby już na całego wmawiać Polkom i Polakom, że jedyny liczący się wybór polityczny jest między proeuropejskimi „demokratami" a „faszystami", co służą wiadomo komu.

Tak się jednak nie stało. Kampania wyborcza roku 2025 pokazała, że nawet w warunkach bezwstydnego wykorzystania wszystkich narzędzi władzy wykonawczej i sądowniczej nieuśmiechnięta opozycja jednak istnieje. I nie zamierza opuszczać głowy w geście poddania się okolicznościom. „Pogłoski o naszej śmierci okazały się przesadzone" – mówią Tuskowi PiS-owcy. Walka trwa dalej.

To oznacza, że rząd ma problem. I to poważny. Tusk i spółka muszą sobie odpowiedzieć na pytanie, czy droga, na którą wkroczyli półtora roku temu, nie prowadzi ich przypadkiem w puste miejsce. Notowania władzy słabną. Wzmożenia nie działają tak, jak powinny.

A jeśli premier sobie tych pytań nie zada, to powinni się znaleźć w jego otoczeniu tacy, którzy zrobią to bez niego. I odpowiedzą też po swojemu. Może nawet w sposób – by tak rzec – beztuskowy.

eprasa.pl 09d5b9082e

Temat Tygodnia

Po wyborach prezydenckich w 2025 r. polska polityka nie będzie już taka sama. Również ta w wymiarze partyjnym, przy czym większe znaczenie od finału odgrywa tu pierwsza tura. Krytycy rządu Donalda Tuska uważają, że 18 maja dostał on od wyborców **czerwoną kartkę**. Ale nawet wśród sympatyków, przede wszystkich wywodzących się z kręgu Polski 2050, z jej liderami włącznie, nie brakło głosów, że tego dnia w Koalicji 13 grudnia coś pękło.

Krzysztof Karnkowski

Jakie lekcje Z TYCH WYBORÓW?

Proj. autor

Kolor kartki kolorem kartki, jest jednak oczywiste, że pierwsza tura wyborów, w mniejszym stopniu od drugiej naznaczona potężnymi operacjami na styku mediów i służb, w mniejszym stopniu skażona też nieznośnym balastem szantaży moralnych, pokazała realne nastroje społeczne. A te okazały się bardzo niekorzystne dla rządu Donalda Tuska i jego koalicjantów.

Panowie, policzmy głosy

Zacznijmy od statystyk. W pierwszej turze wyborów prezydenckich wzięło udział 13 kandydatów. Linia podziału między krytykami i zwolennikami rządu nie pokrywa się w pełni z decyzjami, które jedenastu z nich podjęło przed drugą turą w kwestii poparcia kandydatów PiS lub PO, względnie – zostawienia decyzji wyborcom, sprzeciwu wobec obu lub wręcz wezwania do bojkotu. 18 maja wyborca na swojej karcie miał troje kandydatów, wprost reprezentujących Koalicję 13 grudnia (zaznaczam, że nie używam zwrotu „Koalicja 15 października" również dlatego, że w tym kontekście jest on zwyczajnie mylący, ponieważ w tamtej koalicji znajdowała się również partia Razem, która dziś nie stanowi zaplecza rządu Tuska). Byli to: Rafał Trzaskowski reprezentujący Koalicję Obywatelską, Szymon Hołownia z Trzeciej Drogi (czyli Polski 2050 i dość długo zdystansowanego wobec jego kandydatury PSL) oraz Magdalena Biejat (działaczka Lewicy, która nie odeszła z koalicji wraz z Adrianem Zandbergiem i większością Razem). Z pozostałych kandydatów jedynie Joanna Senyszyn, choć skonfliktowana z tworzącą rząd Lewicą kierowaną przez Włodzimierza Czarzastego, nie była kandydatką opierającą swoją obecność w kampanii na krytyce Donalda Tuska. Co istotne, pozostałe osoby, po których można było spodziewać się wsparcia dla Trzaskowskiego w drugiej części kampanii (Piotr Szumlewicz, Paweł Tanajno), nie zdołały wystartować w tegorocznym wyścigu. Trzaskowski, Hołownia i Biejat uzyskali razem 40,58% głosów. Motywacje wyborców Senyszyn mogły być różne, jeśli jednak doliczyć ich do tej grupy, uzyskujemy 41,67%. To mniejszość. Pozostali kandydaci swoją obecność w wyścigu oparli na sprzeciwie wobec rządzących lub całej klasy politycznej, przy czym w tym drugim przypadku mógł być to sprzeciw ostry (prowadzący do bojkotu drugiej tury lub odrzucenia obu obecnych w niej kandydatów) lub nieostry (pozostawienie decyzji wyborcom lub apel o wsparcie któregoś z kandydatów jako mniejszego zła). Jednak najbardziej radykalni z tej grupy zdobyli niewielkie poparcie, które nie miało większego znaczenia dla wyniku drugiej tury wyborów. Co więcej, i co nas bardziej interesuje, wyniki Artura Bartoszewicza i Macieja Maciaka nie dają im, jak się zdaje, pola manewru do tworzenia wokół siebie większych ruchów politycznych. Przynajmniej na tym etapie ich politycznej drogi, bo przecież dalsza intensywna aktywność komentatorska może kiedyś sytuację tę zmienić. Trudno przewidzieć też, jaki będzie los Marka Wocha, który zdobył pewną sympatię

TRZASKOWSKI, HOŁOWNIA I BIEJAT UZYSKALI W PIERWSZEJ TURZE 40,58% GŁOSÓW.

eprasa.pl 09d5b9082e

widzów debat, lecz nie przełożyła się ona na głosy.

Niebezpieczna przewaga

W wyścigu po stronie opozycyjnej wobec rządu Tuska wzięło jednak udział kilkoro bardziej liczących się uczestników. Najważniejszym z nich był oczywiście Karol Nawrocki (29,54%) popierany przez PiS oraz dwaj kandydaci wywodzący się ze środowiska podzielonej w tej kampanii Konfederacji: Sławomir Mentzen (14,81%) i Grzegorz Braun (6,34%). To daje już 50,69% wyborców, którzy mogą zostać zaliczeni do raczej bardziej niż mniej niezadowolonych z działań rządu i perspektywy wzmocnienia jego władzy przez przyjazną czy wręcz uległą wobec niego prezydenturę. Niezależnie od różnic ideowych do tej grupy zaliczyć możemy też Adriana Zandberga z Razem (4,86%) i pozostałych, mających już wyraźnie niższe poparcie kandydatów, w tym również Krzysztofa Stanowskiego i Marka Jakubiaka, oraz wspomnianych wyżej uczestników z marginalnymi wynikami. Jak wygląda to w liczbach? Po stronie rządowej, liczonej w sposób bardziej zasadniczy (czyli bez Senyszyn), mamy 7 956 059 głosów. Jeśli dodamy do tego Senyszyn – 8 170 257. Sporo, ale Nawrocki z Braunem i Mentzenem to już 9 936 169 głosów, a więc dużo, dużo więcej. A przecież nie policzyliśmy elektoratu Zandberga (952 832), który nie ma na razie zdolności koalicyjnej z prawicową trójką, jest jednak coraz bardziej wyrazistym krytykiem liberalnego rządu. Pozostali kandydaci łącznie uzyskali trochę ponad pół miliona głosów. Razem mamy więc prawie 10 i pół miliona głosów różnie motywowanego sprzeciwu wobec Koalicji 13 grudnia. To dla Donalda Tuska bardzo zła wiadomość.

PiS bez PiS-u

Zanim zastanowimy się nad konsekwencjami tego stanu rzeczy, poszukajmy jego przyczyn. Od chwili objęcia rządów ekipa Tuska i jego partnerów zawodziła kolejne grupy wyborców. O ile zwolennicy PiS niespecjalnie mieli się czym rozczarować, ponieważ nie spodziewali się po tej władzy niczego dobrego, nie brakowało przecież osób, które łączyły z nią pewne oczekiwania. Czasem naiwne, wynikające choćby z kwestii metrykalnych: wielu wyborców z 2023 roku nie znało lub nie pamiętało już rządów innych niż Zjednoczonej Prawicy, czy tym bardziej przyczyn odsunięcia 8 lat wcześniej Platformy od władzy. Inni pamiętali, liczyli jednak, że w nowym, wielkopartyjnym układzie politycznym wpływy Donalda Tuska będą równoważone przez bardziej konserwatywne PSL czy nastawioną socjalnie Lewicę, w tym Razem. Adrian Zandberg do rządu jednak nie wszedł, a reszta poddała się błyskawicznie liberalnemu dyktatowi. Istniała też duża grupa wyborców, która oczekiwała kontynuacji większości punktów programu PiS, tyle że przez nowe osoby. Jeszcze przed wyborami w „Dzienniku Gazecie Prawnej" pojawiły się badania pokazujące, że ze wszystkich dużych planów inwestycyjno-rozwojowych jedynie budowa samochodów Izera nie budzi większego entuzjazmu, Polacy chcieli natomiast atomu i CPK. Co więcej, nie chcieli natomiast likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej czy Centralnego Biura Antykorupcyjnego, co zapowiadała PO. I o ile ich likwidacji na razie nie było (ale wciąż pojawiają się w zapowiedziach polityków), o tyle inwestycje gwałtownie spowolniły, a CPK stał się wydmuszką, niespełniającą nawet na papierze swoich pierwotnych założeń. I tak do grona rozczarowanych dochodzi wykraczająca daleko poza prawicę frakcja promodernizacyjna. „Polacy chcą polityki PiS-u bez PiS-u" – mówił w czerwcu zeszłego roku Piotr Trudnowski z Instytutu Jagiellońskiego w rozmowie z portalem Salon24.pl. Ten zwrot w wypowiedziach komentatorów wraca zresztą dość często.

> ZE STU OBIETNIC NA STO DNI ZAPOWIADANYCH PRZEZ TUSKA NAJPEŁNIEJ DOTRZYMANĄ OKAZAŁO SIĘ PRZYWRÓCENIE ŚWIADCZEŃ LUDZIOM KOMUNISTYCZNYCH SŁUŻB.

Epidemia rozczarowania

Kolejne miesiące przynosiły coraz głębsze przekonanie, że rząd jest w stanie wywiązać się ze swoich obietnic. W terminie ze stu obietnic na sto dni zapowiadanych przez Tuska zrealizowano tylko kilkanaście, przy czym często zwracano uwagę na to, że najpełniej dotrzymaną obietnicą okazało się przywrócenie świadczeń ludziom komunistycznych służb, do których dorzucono kilka spraw z ideologicznej agendy. Według działaczy Konfederacji rok po wyborach liczba wypełnionych punktów wzrosła do 30, zabrakło wśród nich jednak choćby podniesienia kwoty wolnej od podatku. Równocześnie wiele innych działań rządu prowadzących do osłabienia pozycji branż

eprasa.pl 09d5b9082e

strategicznych, zwolnień pracowników, dramatycznego spadku zysków spółek Skarbu Państwa czy zapaści służby zdrowia (zjawiska opisywane wielokrotnie na łamach „TS") budziło zaniepokojenie i sprzeciw kolejnych grup społecznych. Wiele z nich było też, jak może się wydawać, celowo prowokowanych przez władze poprzez stawianie ich przed polityką faktów dokonanych, lekceważące podejście do kwestii konsultacji społecznych (np. z leśnikami, myśliwymi czy środowiskami rodziców), a czasem – jak w przypadku rolników – posunięto się wręcz do siłowej, brutalnej konfrontacji. Równocześnie najtwardszy elektorat także wyrażał niezadowolenie z powodu zbyt wolnego tempa rozliczeń i niedostatecznej głębokości zmian z zakresu inżynierii społecznej – jednak ta grupa nie odwróci się od Tuska, nie jest więc istotna dla naszych rozważań. Przed nami kolejne kłopoty wynikające z realizacji polityki ekologicznej i migracyjnej Unii.

Kwestia priorytetów

Zlekceważonymi zupełnie sygnałami ostrzegawczymi były badania z sierpnia zeszłego roku. Ankietowani pytani przez IBRIS wskazywali, że kluczowymi obszarami działań rządu powinny być: walka z drożyzną, wzmocnienie bezpieczeństwa, naprawa służby zdrowia oraz nieustająco budowa CPK i elektrowni atomowych. Rozliczenia poprzedników czy aborcja wskazywane były o wiele rzadziej. Z wypowiedzi premiera i czołowych polityków wynikało jednak, że to te sprawy są dla gabinetu kluczowe, co mogło budzić w społeczeństwie poczucie oderwania władzy od problemów zwykłych ludzi. W październiku, gdy badano nastroje Polaków rok po wyborach, okazało się, że oceny negatywne rządu zaczynają przeważać nad pozytywnymi (39 do 27 w badaniu IPSOS). Potwierdzały to kolejne sondaże, przy czym jeszcze gorzej od rządu jako całości oceniany był i jest Donald Tusk. W kwietniu tego roku w sondażach liczba przeciwników premiera przekraczała połowę respondentów, jako zwolennicy deklarowała się natomiast niecała 1/3. Tę słabość pokazała też frekwencja na przedwyborczym marszu sympatyków Rafała Trzaskowskiego, który choć liczny, nie był powtórzeniem dawnych sukcesów. Przyznał to, niechcący, nawet sam Tusk zagrzewający uczestników mocno przestrzelonym zawołaniem: „Jest nas pół miliona". Podczas poprzedniej imprezy w tym duchu, przed wyborami w 2023 r., Tusk krzyczał do zebranych o milionie demonstrantów. Wiele analiz wskazywało na niższą mobilizację „Jagodna", czyli grupy wyborców, których determinacja przeważyła szalę w październiku 2023 r.

Przy takich tendencjach trudno dziwić się nierównowadze sił w pierwszej turze wyborów. Koalicjantów powinny niepokoić też najnowsze sondaże parlamentarne, w których widać przewagę PiS nad PO i całej prawicy nad stroną rządową. W przyszłym parlamencie możemy spodziewać się większej niż dziś reprezentacji Konfederacji, silnego PiS i – być może – koła lub nawet klubu Korony Grzegorza Brauna. Tu warto też zauważyć, że Karola Nawrockiego w drugiej turze poparło wielu młodych wyborców, dla których, według zaklęć mediów, miał on być niewybieralny. W przyszłości może się to przełożyć też na pewne odczarowanie PiS w tym segmencie elektoratu. Obok lewicy uległej znajdzie się także zapewne ta mniej pokorna, dowodzona przez Zandberga. Koalicja 13 grudnia do przyszłych wyborów nie dotrwa zapewne w obecnym kształcie, projekt Trzeciej Drogi wyraźnie ma się ku końcowi. Jeśli rząd nie zdecyduje się na dalszą brutalizację życia politycznego i szeroko zakrojoną interwencję w wybory parlamentarne, niemal na pewno nie będzie w stanie przedłużyć swojego mandatu na kolejną kadencję.

> JEŚLI RZĄD NIE ZDECYDUJE SIĘ NA DALSZĄ BRUTALIZACJĘ ŻYCIA POLITYCZNEGO, NIEMAL NA PEWNO NIE BĘDZIE W STANIE PRZEDŁUŻYĆ SWOJEGO MANDATU NA KOLEJNĄ KADENCJĘ.

Miecz Damoklesa

Już nie sondaże, a twarde dane w postaci wyników wyborczych pokazują mocne rozczarowanie pracami koalicji i bankructwo polityki rządu Donalda Tuska. Polityka rozliczeń, częściej deklaratywna niż realna, przestała interesować większość wyborców widzących coraz wyraźniej, co igrzyska te mają przykrywać. Rząd wielokrotnie wykazywał się obojętnością wobec problemów społecznych, skupiając się na obsesjach najtwardszego elektoratu i swoich własnych. Zgodnie z przewidywaniami nad dobre samopoczucie Polaków przedkładał ścisłe realizowanie unijnej agendy również w tych dziedzinach, które uderzają w poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji obywateli. Wszystko to wróciło do Tuska i Trzaskowskiego 18 maja, a w kolejnych wyborach parlamentarnych powróci raz jeszcze – ze zdwojoną siłą.

eprasa.pl 09d5b9082e

Kampania NIE-POkoju

Kampania prezydencka będzie miała swój długofalowy wpływ na Polskę. Społeczeństwo zobaczyło obraz **degenerującego się państwa**, upadku debaty publicznej oraz deptanie standardów prowadzenia walki wyborczej. Polacy mają prawo czuć niepokój z powodu wydarzeń z ostatnich miesięcy. Ta kampania rzutuje na poczucie zaufania do państwa.

Stanisław Żaryn

Już w 2024 roku komentatorzy ostrzegali, że Polaków czeka najbardziej brutalna kampania wyborcza w ostatnich latach, a może i w historii. Rzeczywiście, przez wiele miesięcy mieliśmy do czynienia z przekraczaniem kolejnych granic i wydarzeniami, które potwierdzały te ostrzeżenia. Kampania miała różne etapy i różną skalę intensywności, ale została zdominowana przez konsekwentne próby deprecjonowania i niszczenia Karola Nawrockiego. Spór programowy zszedł na dalszy plan. W tych atakach wykorzystano instytucje państwowe i samorządowe, nieuczciwe doniesienia medialne, zmanipulowane przekazy i stanowiska polityków. Widzieliśmy także prowadzoną wbrew przepisom kampanię promowania Rafała Trzaskowskiego oraz atakującą Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. Zwieńczeniem tej brudnej gry było wykorzystanie przez premiera rządu RP materiałów kolportowanych przez patocelebrytę, uczestnika freak fightów, który w mediach dzielił się zasłyszanymi historiami dotyczącymi domniemanych działań Nawrockiego sprzed dwudziestu lat. Wraz ze zbliżaniem się głosowania widać było więcej brutalnych chwytów i zagrywek, które ze standardami demokratycznej walki o głosy nie mają nic wspólnego. Ten obraz będzie rzutował na zdolności polskiego systemu politycznego do prowadzenia kampanii w oparciu o zasady i standardy demokratyczne. W sposób oczywisty rząd postawił wszystko na jedną kartę – jakby uznając (być może zasadnie), że od wygranej Trzaskowskiego zależy jego polityczna przyszłość. W walce o prezydenturę dla Trzaskowskiego rząd wykorzystał wszystkie dostępne narzędzia i sposoby wsparcia, co prowadzi dziś do wniosku, że nie jakość kandydata jest w polskiej polityce najważniejsza, ale zasoby, jakie – nawet wbrew prawu – można zmobilizować. To wzbudza niepokój. Jeśli bowiem dziś tak mocno naruszono zasady prowadzenia sporu politycznego, jeśli w działania na rzecz Trzaskowskiego włączono wiele instytucji publicznych, to jak spory polityczne będą przebiegały w przyszłości? Co może się dziać, gdy będą ważyły się losy przyszłego parlamentu? Niestety raz złamane standardy trudno odbudować. Istnieje więc poważne ryzyko, że upadek dyskursu publicznego, który obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach, zostanie z nami na dużej. Po ten sam mechanizm może sięgać obecna i każda przyszła władza.

Ślepota na jedno oko

Naciąganie zasad prowadzenia kampanii wyborczych, budowa przewagi przy użyciu dostępnych rządzącym metod – to oczywiście nie jest nowe zjawisko. Widać tego typu działania w wielu demokracjach na świe-

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 09d5b9082e

cie. Jednakże wydarzenia w Polsce mają charakter precedensu z uwagi na skalę. Nie można bowiem mówić o równoprawnej pozycji kandydatów przy tak dużej dominacji. A i poziom akceptacji dla działań wykraczających poza zdrową rywalizację polityczną jest czymś niepokojącym. Widać, że i w Polsce, i na arenie międzynarodowej złamanie standardów nie wywołuje reakcji. Wiele osób ma w pamięci bardzo aktywne działania Komisji Europejskiej czy europejskich polityków, którzy w czasie rządów PiS byli nadaktywni. Wyolbrzymiano wszystkie marginalne sprawy, atakowano politycznie i administracyjnie polski rząd, szantażując nasze władze i wpływając na politykę Warszawy. Bruksela próbowała wielokrotnie blokować rząd PiS, w tym stosując sankcje finansowe. Dziś wielu Polaków pyta więc, dlaczego sytuacja w Polsce nie jest przedmiotem zainteresowania tych samych instytucji i osób? Dlaczego dużo poważniejsze nadużycia uchodzą rządzącym płazem i nie odbijają się w żaden sposób w unijnej agendzie? W dość otwarty sposób o przyzwoleniu na inne „standardy" mówił Radosław Sikorski, który w jednym z wywiadów przyznał, że obecnie Unia Europejska traktuje nas inaczej, bo widzi „wiarygodność" rządu Donalda Tuska. To dość prostackie (ale być może prawdziwe) tłumaczenie hipokryzji, którą widać gołym okiem. Unijne instytucje nie tylko milczą, ale nawet – jak donoszą media zagraniczne – wspierają de facto rząd Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego. W „Le Monde" pojawiła się analiza francuskiego dyplomaty, który stwierdził, że obecnie nad Polską trzymany jest parasol propagandowy. Komisja Europejska dała zgodę środowisku premiera Tuska, by mówiło nieprawdę o przyszłych działaniach politycznych Unii Europejskiej, jeśli to miałoby pomóc w zwycięstwie Trzaskowskiego. Wydaje się, że niestety to właśnie się stało, co oznacza bardzo poważne nadużycie zaufania między obywatelami a rządem. Przykładem tego była różnica zdań, jaką można było zauważyć między premierem a kandydatem obozu rządowego. Rafał Trzaskowski kilkukrotnie pytany w debatach o stanowisko wobec Zielonego Ładu przyznawał bez wahania, że ten projekt nie istnieje i politycznie umarł. Ten przekaz kolportowany był przez wiele tygodni przez Trzaskowskiego, co nie było komentowane przez nikogo w Unii Europejskiej ani rządzie RP, choć jest to wprost sprzeczne z oficjalnymi dokumentami UE. Swojego kandydata „wsypał" dopiero premier Tusk, mówiąc w wywiadzie telewizyjnym, że dla niego Zielony Ład jest wciąż ważny. Założenia tego fatalnego dla Polski programu, o którym wiele razy pisaliśmy w „Tygodniku Solidarność", znajdują się również w treści umowy podpisanej przez Polskę i Francję. To pokazuje skalę manipulacji i akceptacji dla okłamywania opinii publicznej przez polskich polityków. Tezy z mediów zagranicznych mają poparcie w faktach. Niestety można się obawiać, że o wielu różnych sprawach, umowach i zobowiązaniach dowiemy się dopiero teraz – już po wyborach.

eprasa.pl 09d5b9082e

Skala współdziałania i współpracy zagranicznych polityków na rzecz Trzaskowskiego to kolejny precedens w tej kampanii prezydenckiej. Komisja Europejska zbywała milczeniem łamanie zasad i praworządności w Polsce, a jednocześnie nie prostowała manipulacji i kłamstw rządu Tuska w zakresie polityki unijnej. Widząc, co dzieje się obecnie w Rumunii, można się obawiać, że ten typ działania – manipulowanie informacjami o planach Unii Europejskiej – może być wykorzystywany do nieuczciwej gry politycznej wobec kandydatów i partii politycznych. W Rumunii naciski z Brukseli doprowadziły do unieważnienia I tury wyborów, a po zwycięstwie „akceptowalnego" kandydata już rozpoczęła się dyskusja o realnych planach UE wobec Rumunii – dotyczących paktu migracyjnego czy tzw. ustawy kagańcowej. To spotkać może dziś każdy kraj członkowski. Naciski, szantaż, narzędzia administracyjno-finansowe są w użyciu jako materiały nacisku na rządy państw członkowskich. Elity dominujące w establishmencie unijnym przekraczają kolejne granice w tej sprawie. Nie tylko zresztą one. Na Zachodzie widać było także jeszcze jedną nowość – bardzo aktywne, jednostronne działania podmiotów niemieckich. Nie tylko media, ale też fundacje, think tanki, a nawet instytucje państwowe przez niemal całą kampanię prowadziły spójne działania informacyjne manipulujące obrazem wyborów w RP. Celem tych działań było prezentowanie fałszywej perspektywy, która sprzyjała Rafałowi Trzaskowskiemu. Niemiecka narracja sugerowała, że tylko jego wygrana pozwoli dokończyć „odbudowę demokracji w Polsce". To skrajnie nierzetelny przekaz, który jasno budował poparcie dla kandydata rządu, ale też dowodził, że interesy Berlina są dziś powiązane ze środowiskiem Tuska i Trzaskowskiego w Polsce. To wynika wprost z działań podmiotów niemieckich. Tak duże i jawne zaangażowanie podmiotów zewnętrznych, które operują manipulacją i wpływają na kampanię wyborczą, to również nowość o charakterze precedensu. Trudno uznać to za zmianę w dobrą stronę.

PARTIE BĘDĄCE CZĘŚCIĄ UKŁADU RZĄDOWEGO SKOMPROMITOWAŁY SIĘ, A ICH KANDYDACI UZYSKALI BARDZO NISKI WYNIK, CO OTWIERA DROGĘ DONALDOWI TUSKOWI DO ZWIĘKSZENIA PRESJI I DOMINACJI W RZĄDZIE.

Bezradne państwo

Opisane wyżej okoliczności dotyczące wyborów w Polsce to zdecydowanie negatywny sygnał dla obywateli. Świadczy to bowiem o tym, że w wyborach w Polsce jedna strona sporu politycznego ma prawo budować przewagę instytucjonalną – również na bazie wsparcia z zagranicy – i ją brutalnie wykorzystywać. Czyni to wbrew prawu, o czym świadczy trwający miesiącami spór między Prawem i Sprawiedliwością a rządem. PiS nie otrzymało z Ministerstwa Finansów należnych mu pieniędzy z subwencji, choć wielokrotnie przedstawiciele MF zapewniali, że ich rola w tej sprawie jest jedynie techniczna. Okazało się jednak, że mimo uchwały Państwowej Komisji Wyborczej i orzeczenia Sądu Najwyższego można pieniądze zwyczajnie wstrzymać, co w sposób oczywisty osłabia możliwości prowadzenia aktywnej kampanii kandydata wspieranego przez PiS. Restrykcje finansowe prowadzone zupełnie wbrew procedurom są już uderzeniem wprost w konstytucyjne zasady równości wobec prawa i równości procesu wyborczego. Nie dość, że kandydat obozu rządowego korzysta ze wsparcia zasobów państwowych, to jednocześnie jego koledzy z rządu blokują pieniądze najważniejszemu kontrkandydatowi. To aberracja, a nie standardy demokratycznego świata.

Co znamienne, aktywność i „twardość" instytucji rządowych w sprawie pieniędzy dla PiS nie przekłada się na twarde działania na rzecz bezpieczeństwa Polski w okresie wyborów. Wspomniane już operacje manipulujące i destabilizujące kampanię wyborczą wspierały Trzaskowskiego i atakowały jego kontrkandydatów przy zupełnie biernej postawie państwowych instytucji, głównie NASK i ABW. Żadna nie zablokowała tych kampanii, a NASK sprawą się zajął pod naciskiem opinii publicznej. Dodatkowo sam manipulował, informując o podejmowanych czynnościach. Przy tej okazji skompromitowany został cały system ochrony wyborów, który okazał się zwykłą fasadą. Brak profesjonalizmu widać było również w podejściu rządzących do działań dezinformacyjnych Rosji. Służby specjalne odpowiedzialne za walkę informacyjną w Rosji prowadziły swoje operacje

eprasa.pl 09d5b9082e

informacyjno-psychologiczne, które miały wpływ na nastroje społeczne i służyły m.in. zastraszaniu Polaków w okresie kampanii i wyborów. Nie wywoływało to żadnych reakcji państwa. A gdy Rosjanie w ostatnich tygodniach kampanii zaczęli organizować prowokacje przeciwko Polsce, Radosław Sikorski zareagował na nie wręcz podręcznikowo źle. Wykorzystał działania rosyjskie, by zaatakować Karola Nawrockiego. Podobnie zrobił wcześniej Donald Tusk, gdy Kreml ogłosił sprzeciw wobec przyjęcia Ukrainy do NATO. Również ten przekaz z Kremla premier Polski uznał za dobry pretekst do ataku na Nawrockiego. Państwo polskie nie tylko było bierne wobec rosyjskich działań, ale reagując na prowokacje z Moskwy, w ten sposób sami napędzaliśmy zagrożenia. Nie dziwi więc, że nie widzieliśmy specjalnej rosyjskiej aktywności przed wyborami. Więcej zamieszania i incydentów można było zobaczyć w naszej własnej infosferze.

Wybory przyniosły wiele wątpliwości, w którą stronę zmierza polska demokracja, i sygnałów, że w naszym kraju bezpieczniki i gwarancje są systematycznie osłabiane. Niestety sytuacja jest niepokojąca i wymagać będzie dłuższego procesu restytucji, który z czasem musi nastąpić. Dla obywateli sytuacja powinna być niepokojąca z uwagi na skalę brudnej gry oraz słabości państwa, która odcisnęła się na całej kampanii.

Karuzela zmian...

Ostatnie miesiące pokazały też zjawiska polityczne, które warto obserwować. Okazuje się, że coraz więcej wyborców szuka alternatywnych kandydatów niezwiązanych z dominującymi siłami, a różne środowiska są w stanie wykreować liderów, którzy – oczywiście na różnych poziomie – są w stanie zaprezentować się w kampanii wyborczej i powalczyć o poparcie. Największy sukces w tej sprawie osiągnęło PiS, które postawiło na kandydata niezwiązanego ze światem polityki i wykreowało go na lidera. Partia pokazała, że potrafi wprowadzić nową, silną osobowość. I działać z sukcesem. Swoje mniejsze sukcesy na pewno będą też konsumować kandydaci z dalszych miejsc – dzięki wynikowi Sławomira Mentzena Konfederacja weszła do wyższej ligi, dobry wynik Grzegorza Brauna otwiera mu drogę do nowej partii politycznej, suma wyników kandydatów konserwatywnych w I turze wyborów dowodzi zaś tego, że polskie społeczeństwo pozostaje konserwatywne i nie chce otwierać się na lewackie ideologie i eksperymenty światopoglądowe. Dowodzi tego też przekaz programowy, który – szczególnie przed II turą wyborów – był mocno przechylony na stronę konserwatywną. W czasie kampanii wyborczej nawet Rafał Trzaskowski, polityk z lewicowego skrzydła Platformy Obywatelskiej, prezentował postulaty i stanowiska zbieżne z linią prawicową. Wspierał go w tym premier Tusk. Obaj na czas kampanii, co wzbudziło podejrzenia braku wiarygodności, stali się znacznie bardziej konserwatywni. Wyczuli zapewne, że społeczeństwo polskie nie przyjmuje lewicowej agendy. Wyniki wyborów z I tury pokazały to jasno. Głównymi przegranymi I tury wyborów są mniejsi koalicjanci. Partie będące częścią układu rządowego skompromitowały się, a ich kandydaci uzyskali bardzo niski wynik, co otwiera drogę Donaldowi Tuskowi – dzięki dobremu wynikowi Trzaskowskiego – do zwiększenia presji i dominacji w rządzie. Jeszcze przed wyborami było jasne, że po nich może dojść do mocnych przetasowań w szeregach zarówno koalicji, jak i opozycji. Najbliższe tygodnie zapewne uruchomią nową dynamikę polityczną, co przełoży się na przemodelowanie polskiej sceny politycznej. Okres emocji, chaosu i zmian wciąż więc przed nami. Niestety u Polaków są to głównie negatywne emocje. Ta kampania miała prawo wzbudzić przede wszystkim niepokój i obawy o to, w jaką stronę zmierza Polska i polska polityka.

ISTNIEJE POWAŻNE RYZYKO, ŻE UPADEK DYSKURSU PUBLICZNEGO, KTÓRY OBSERWOWALIŚMY W OSTATNICH MIESIĄCACH, ZOSTANIE Z NAMI NA DUŻEJ.

TA KAMPANIA MIAŁA PRAWO WZBUDZIĆ PRZEDE WSZYSTKIM NIEPOKÓJ I OBAWY O TO, W JAKĄ STRONĘ ZMIERZA POLSKA I POLSKA POLITYKA.

eprasa.pl 09d5b9082e

Żywot najemnika

Niebezpieczne w Donaldzie Tusku jest to, że jemu **nie zależy** na poparciu Polaków. Jego los nie zależy od losu Polski i Polaków, tylko brukselsko-berlińskich salonów. Najemnik nie dba o komfort mieszkańców podbijanych terenów.

Jakub Pacan

Klucze do zrozumienia chaosu, który ogarnął państwo po dojściu do władzy Donalda Tuska, są dwa: pierwszy związany jest z osobą samego premiera, drugi dotyka kontekstów międzynarodowych, które w sposób bezlitosny zderzają filozofię działania polskich

eprasa.pl 09d5b9082e

Fot. Adam Chełstowski / Forum

liberałów po 1989 roku z rzeczywistością.

Najpierw sam Tusk, w sierpniu 2022 roku, chwilę przed emisją programu „Jeden na jeden" w TVN24, w luźnej rozmowie z dziennikarką przed wejściem na antenę powiedział nagle: „Demotywuje mnie świadomość, że będę musiał kandydować". Dziennikarka pyta: „Że co?". „Że będę musiał kandydować" – powtórzył Tusk i kontynuował: „To jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział... na tej Wiejskiej". Nie wiedzieli, że trwała już emisja na żywo.

Człowiek o kilku tożsamościach największy problem ma z polskością, i nie chodzi o wypominaną mu ciągle i często w sposób przekłamany frazę: „Polskość to nienormalność". W 2022 roku, kiedy jego partii zaczął zagrażać Szymon Hołownia, Tusk musiał wrócić, by dźwigać „brzemię, którego nie mam specjalnej ochoty dźwigać", odwołując się do jego tekstu. Tusk nie szanuje Polski, sama myśl o niej wyraźnie go męczy, czemu niejednokrotnie dawał wyraz czy to w swoich publikacjach, czy rozmowach.

W 2019 roku w rozmowie z belgijskim dziennikiem „Le Soir" pytany o ówczesnego kandydata na prezydenta stwierdził: „Kandydatem powinien więc być ktoś, kto w sposób wiarygodny, autentyczny, z przekonaniem będzie budował poparcie ponad połowy Polaków. Ja mam swoje bardzo wyraziste poglądy. Ale one nie są poglądami większościowymi w Polsce". Istotnie, jego podejście do stosunków polsko-niemieckich, polsko-amerykańskich, do kwestii socjalnych, polskiej racji stanu, a nawet polityki historycznej i patriotyzmu zdecydowanie nie są większościowe w Polsce.

Dlatego jego rządy wyglądają tak samo jak rządy liberałów po 1989 roku, tzn. puszczenie państwa samopas, traktowanie idei „państwa minimum" w sposób dość niestandardowy, którym bliżej do republik afrykańskich niż państw członkowskich UE.

Przez krótką i burzliwą historię III RP nasza ojczyzna miała jeszcze na tyle własnych zasobów, by po rządach liberałów posprzątać, zamortyzować bardzo trudne dla budżetu, gospodarki i społeczeństwa lata chaosu spowodowane ich rządami. Teraz już nie ma ani zasobów, ani pieniędzy, ani czasu. Co gorsza, brakuje nam przestrzeni międzynarodowej na ratowanie osłabionego państwa.

Niebezpieczne w Donaldzie Tusku jest to, że jemu nie zależy na poparciu Polaków. Jego los nie zależy od losu Polski i Polaków, tylko brukselsko-berlińskich salonów. Najemnik nie dba o komfort mieszkańców podbijanych terenów. Dlatego podejmuje decyzje dla Polski katastrofalne, nie oglądając się na słupki sondażowego poparcia. Skoro do tej pory nie poniósł konsekwencji swojej działalności w polityce, to wie, że już jej nie poniesie nigdy.

DONALD TUSK POSZEDŁ ZA NIEMCAMI W SPOSÓB DURNY, BEZMYŚLNY, NAŚLADOWNICZY W SFERZE GOSPODARCZEJ.

W badaniu z 27 maja br. Ogólnopolska Grupa Badawcza (OGB) zaprezentowała najświeższe wyniki sondażu, w którym Polacy oceniali działalność gabinetu Donalda Tuska. Pozytywne ocenia go 33,18 proc. Polaków, negatywne – 46,76 proc. „Ani dobrze, ani źle" odpowiedziało – 20,06 proc. Prawie połowa Polaków źle ocenia rządy Tuska, ale po premierze nie

eprasa.pl 09d5b9082e

widać obaw, prób tłumaczenia się, szybkich kroków naprawczych. Tak zachowują się politycy zadaniowani do realizacji interesów nie swojego kraju. Tusk z żelazną konsekwencją demoluje praworządność i zadłuża Polskę w tempie rekordowym. Do tego trzeba dodać zaniechane lub oddane Niemcom inwestycje, jak Port w Świnoujściu, regulacja Odry, budowa elektrowni jądrowej, CPK, Trójmorze.

Otoczenie wokół Polski sprawia, że nie stać już nas na radosną dekonstrukcję państwa, ponieważ pewne okienko geopolityczne, które Polska kolejny raz dostała, tym razem po 1989 roku znowu się domyka.

– Trudno nie być pesymistą, patrząc na politykę zagraniczną Donalda Tuska. Ostatnie exposé ministra Sikorskiego doskonale to pokazuje. Na kilka dni przed szczytem Trójmorza, największą imprezą polityczną w Polsce w tym półroczu, gdzie było trzynaście głów państw, pan minister nie znalazł nawet sekundy, by odnotować ten fakt. Na galerii siedzieli wtedy wszyscy ambasadorowie, słuchali i pisali sprawozdania do swoich rządów. Za tych rządów mamy zanik obecności Polski jako czynnika integrującego region. Do tego fatalne na wszystkich poziomach relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Nie ma nas także w UE. Nie było żadnych przedsięwzięć organizowanych przez polską prezydencję. O pozycji Polski w aktualnym rozdaniu międzynarodowym świadczy ostatnia podróż premiera Tuska do Kijowa, która jest bardzo niejasna. Nie wiadomo, jaki był jej cel, bo trudno uwierzyć, że celem wyjazdu czterech przywódców do Kijowa było wykonanie stamtąd telefonu do Trumpa. Tusk jechał osobnym pociągiem, co też jest symboliczne – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski.

Prof. Piotr Grochmalski idzie jeszcze dalej. – Katastrofa rządów Donalda Tuska jest w mocnej korelacji z katastrofą tego, co Niemcy sprawili sobie i reszcie Europy w wymiarze gospodarczym i politycznym. Niemcy pociągnęły potężnie UE w dół, opierając się na starej, nieinnowacyjnej gospodarce, tanich surowcach z Rosji, bezpłatnym bezpieczeństwie ze Stanów Zjednoczonych. Donald Tusk poszedł za Niemcami w sposób durny, bezmyślny, naśladowniczy za ich błędnymi decyzjami w sferze gospodarczej. Niemcy są jedną z najbardziej zapóźnionych gospodarek, Tusk w sposób mechaniczny chce nas włączyć do tego trupa, mając pełną świadomość, że to nie jest ten kierunek, który będzie przynosił Polsce korzyści. Gospodarka amerykańska jest o lata świetlne od gospodarki niemieckiej, rząd PiS zrobił na tym kierunku wiele połączeń. Niestety Tusk wybrał Berlin. Niemcy idą ku gospodarczemu upadkowi i wypompowują ogromne pieniądze z gospodarek naszej części Europy, w tym w sposób wydatny z polskiej. Przy tym Niemcy traktują nas jak piąte koło u wozu, ich plan był taki, że tłamszą naszą gospodarkę, jednocześnie wypompowują z niej ogromne pieniądze. Przecież już raz Polska, Czechy, Słowacja i Węgry uratowały niemiecką gospodarkę. O tym się nie mówi. Covid pokazał, jak ważną rolę dla stabilizowania i ratowania niemieckiej gospodarki odgrywa gospodarka polska. Dlatego teraz Niemcy próbują przejąć naszą gospodarkę.

– O to toczy się gra. A Donald Tusk jest tutaj kluczową postacią. Polska zadłuża się teraz na potęgę, ponieważ te pieniądze przeciekają na ratowanie Niemiec. To może doprowadzić najpierw do gospodarczej śmierci Polski, następnie utraty suwerenności. Tusk jest tak uzależniony od opcji niemieckiej jak narkoman, wszystkie inne zniszczył i zrobi wszystko co, czego zażyczy sobie Berlin – dodaje prof. Grochmalski.

PRAWIE POŁOWA POLAKÓW ŹLE OCENIA RZĄDY TUSKA, ALE PO PREMIERZE NIE WIDAĆ OBAW. TAK ZACHOWUJĄ SIĘ POLITYCY ZADANIOWANI DO REALIZACJI INTERESÓW NIE SWOJEGO KRAJU.

POLSKA NIE MA JUŻ ANI ZASOBÓW, ANI PIENIĘDZY, ANI CZASU, BY POSPRZĄTAĆ PO BARDZO TRUDNYCH DLA BUDŻETU, GOSPODARKI I SPOŁECZEŃSTWA LATACH RZĄDÓW DONALDA TUSKA.

eprasa.pl 09d5b9082e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Temu służy imigracja

Niedawne wydarzenia w jednym z zakładów dały idealny wgląd w to, czemu służy imigracja i kto na niej korzysta.

Związkowcy z Solidarności w szczecińskim Agryfie protestowali przeciw zwolnieniom. Pracę tracą osoby z długim stażem. Z działu wykrawania szynek zwolniono 24 osoby. W tym samym czasie firma zatrudnia przez agencję pracy tymczasowej imigrantów z Ukrainy i krajów azjatyckich.

Imigranci są tańsi. Pracują po 12–14 godzin dziennie. Nie są uzwiązkowieni. Pozbawieni oparcia w kimkolwiek – sami w obcym kraju. Zdeterminowani, aby pracować jak najwięcej. Idealni do wyzysku.

Firma zatrudnia ich nie dlatego, że musi. Jest rentowna. I bogata. Agryf należy do koncernu Animex, który jest własnością chińskiej WH Group. To posiadacz znanych marek, m.in. Krakus, Morliny i Berlinki. Ale tańszy pracownik to jeszcze większy zysk.

Nawet jeśli imigranci przyjadą z krajów bliskich nam kulturowo, to i tak stracą na tym polscy pracownicy. Z punktu widzenia biznesu polski pracownik, świadomy swoich praw, nie mający zamiaru przystać na dowolne warunki i szantaże – jest mniej atrakcyjny.

Po to jest imigracja. Nie chodzi w niej o żadną tolerancję, jak wyobraża to sobie lewica. Zresztą lewica była niegdyś przeciw masowym migracjom pracowników. Wiedziała, że to korzystne dla biznesu. Odkąd odwróciła się od robotników i uwikłała w liberalne bzdury kulturowe, mówi jednym głosem z biznesem.

Czasami łaskawie dodaje, że trzeba więcej kontroli inspekcji pracy, zatrudnienia wszystkich na etatach, uzwiązkowienia także przyjezdnych. To mrzonki. Nie udało się tego osiągnąć nawet w krajach bardziej uzwiązkowionych i z silniejszymi instytucjami. Zresztą nawet legalne i etatowe zatrudnianie ich nie zmieni faktu, że będą to ludzie godzący się na więcej i słabsi wobec pracodawców. Chcąc nie chcąc, zaniżą standardy pracownicze.

Liberalne media pełne są wywodów o tym, że „musimy” sprowadzać ludzi. Że w przeciwnym razie gospodarka się załamie. Że „brakuje rąk do pracy”.

Nie brakuje. W Polsce bezrobocie to ponad 5%. W części województw przekracza 10%. Coraz mniej ofert pracy. Coraz dłuższy czas jej poszukiwania. Coraz więcej zwolnień grupowych. A lada moment automatyzacja, robotyzacja i sztuczna inteligencja będą zbierały smutne żniwo likwidacji miejsc zatrudnienia.

Nie brakuje rąk do pracy. Brakuje rąk do bardzo taniej pracy. Do wyzysku. Do zastępowania etatów umowami śmieciowymi. Do harówki po 10–12 godzin zamiast ośmiu.

Po to jest imigracja. Polscy pracownicy nie mają z niej żadnego pożytku. Będą na niej tylko tracić. Natomiast biznes będzie zacierał ręce i liczył rosnące zyski.

A ludzie dzisiejszej lewicy będą się oburzać, że wśród pracowników zastępowanych tańszymi imigrantami „narastają postawy ksenofobiczne i nietolerancyjne”. Tak napiszą w jakimś bzdurnym „raporcie”. Może nawet to właśnie biznes sfinansuje jego przygotowanie.

eprasa.pl 09d5b9082e

Fajnokatolicyzm nie popłaca

„Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust" – mówi Pismo Święte. Czy i jak słowa Apokalipsy wg św. Jana **przekładają się** na życie polityczne w Polsce?

Agnieszka Żurek

Grzegorz Kusz, twórca kanału youtube'owego „Agent Specjalny" poświęconego finansom i inwestycjom, przeprowadził wśród swoich widzów sondę, w której zapytał ich o poziom zmęczenia temperaturą sporu politycznego w Polsce. Znakomita większość jego odbiorców określiła go jako „bardzo wysoki".

„Trójkąt dramatyczny"

Trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele zjawisk polityczno-społecznych rozgrywa się obecnie nie na drodze merytorycznej dyskusji, ale według psychologicznego modelu „trójkąta dramatycznego" opisanego przez Stephena Karpmana. Model ten zakłada

Fot. Michał Kość / Forum

eprasa.pl 09d5b9082e

wcielanie się danej osoby bądź grupy osób w role: ofiary, prześladowcy i ratownika. Role te są zmienne – dawna ofiara może przekształcić się w prześladowcę, ratownik w ofiarę etc. Zjawisko to najczęściej dotyczy dysfunkcyjnych relacji rodzinnych i społecznych, klasycznym jego przykładem jest rodzina dotknięta alkoholizmem, w której mąż wciela się wobec swojego szefa w rolę ofiary (aby brakiem zrozumienia, docenienia etc. „uzasadnić" swoje picie), a wobec żony w rolę oprawcy. Żona pełni na przemian rolę ratownika i ofiary, z czasem zmieniając się w „oprawcę" i próbując stawiać swojego męża do pionu. Po odreagowaniu frustracji wraca do roli ofiary, a „trójkąt dramatyczny" trwa w najlepsze.

Przerwać może go terapia, nazwanie dysfunkcyjnych mechanizmów i zbudowanie relacji na zdrowych, dojrzałych zasadach. To samo przydałoby się polskiemu życiu politycznemu, w którym od lat mamy do czynienia z tymi samymi zjawiskami, co w rodzinie dotkniętej uzależnieniem. Symbolicznie zresztą się złożyło, że jednym z głównych tematów dyskutowanych w ostatniej fazie wyborów prezydenckich stała się kwestia zażywania narkotyków. Narkotyki nie muszą mieć jednak dostarczane do organizmu z zewnątrz. Substancjami psychoaktywnymi są także neuroprzekaźniki wydzielane w mózgu pod wpływem silnych emocji. Dopamina, adrenalina, kortyzol, serotonina, oksytocyna – to wszystko możemy dostać w zdrowy sposób dzięki pozytywnym więziom z innymi ludźmi, dzięki uprawianiu sportu, rozwijaniu pasji etc. Ale możemy to otrzymać także za sprawą chociażby mediów społecznościowych czy... polityki.

To za sprawą „trójkąta dramatycznego" możliwa stała się w Polsce plemienność i wzbudzanie silnych emocji u zwolenników i przeciwników dwóch głównych obozów politycznych. Obie strony czują się ofiarami strony przeciwnej, dostrzegając w jej zwolennikach oprawców, obie też mają swoich „ratowników". W obecnej kampanii wyborczej byli to Karol Nawrocki i Rafał Trzaskowski. Mechanizm idealizacji postaci „ratownika", który jest silny, mądry, dzielny i który wybawi ofiarę z jej opresji, był widoczny na wiecach wyborczych przesyconych emocjami i – tak przecież skądinąd potrzebnym – poczuciem wspólnoty.

Nie chcę tutaj zrównywać obu kandydatów, dostrzegam istotne różnice w ich programach politycznych, na ten temat jednak powstało już bardzo wiele analiz, dlatego chcę tutaj skupić się na opisaniu zjawiska podziałów politycznych z perspektywy psychologicznej. Wyniki pierwszej tury wyborów pokazały, że choć kandydaci dwóch głównych i mocno zantagonizowanych partii politycznych znaleźli się na czele, to jednak już trzeci i czwarty wynik należał do kandydatów opowiadających się za „antysystemem". Zostawiam w tym miejscu na boku kwestię zachowania jednego z tych kandydatów przed drugą turą wyborów, chcę jedynie wskazać na zmieniające się preferencje polityczne polskiego społeczeństwa.

Czerwone korale i farbowane lisy

Warto w tym kontekście odnotować dwie ważne kwestie: wysokie poparcie dla kandydatów konserwatywnych oraz docenienie wyrazistości i konsekwencji w prezentowaniu swoich poglądów. Wyborcza klęska Szymona Hołowni – kiedyś „fajnokatolika", a następnie „wgniatacza Putina w ziemię" dowiodła, że rozmycie ideowe na dłuższą metę nie popłaca. Z kolei wysokie poparcie dla Grzegorza Brauna pokazało, że na Polaków przestał działać szantaż łatki „świra" czy „onucy". Tego samego dowodzi spore uznanie, które zyskała w wyborach Joanna Senyszyn, która choć prezentująca poglądy skrajnie lewackie, budziła sympatię nawet u części środowiska konserwatywnego. Jak to się stało, że aprobata spotkała „diablicę" w czerwonych koralach, a nie „ułożonego filantropa" i „katolika z ludzką twarzą" Szymona Hołownię?

Można przypuszczać, że stało się tak po części dlatego, że wyborcy mają już dosyć fałszu i wolą sytuacje przejrzyste typu Senyszyn czy Zandberg od „farbowanych lisów", a po części z tego powodu, że pani Joanna jest po prostu sobą, co zawsze stanowi w polityce odświeżającą wartość. Pan Szymon z kolei wciela się co sezon w rozmaite role, przez co przestał być wiarygodny. Żeby z kolei mieć potencjał kabaretowy, musiałby nabrać więcej dystansu do siebie – czego z pewnością

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE APROBATA SPOTKAŁA „DIABLICĘ" W CZERWONYCH KORALACH, A NIE „UŁOŻONEGO FILANTROPA" I „KATOLIKA Z LUDZKĄ TWARZĄ" SZYMONA HOŁOWNIĘ?

eprasa.pl 09d5b9082e

mógłby się nauczyć od prof. Senyszyn. Nie chcę, rzecz jasna, przez to powiedzieć, że zgadzam się z jakimikolwiek postulatami wyborczymi pani Joann – przeciwnie. Doceniam jednak jej szczerość i autoironię (a także dobór biżuterii do osobowości – vide: wykonana przez panią profesor piosenka „czerwone koraaale, czerwone jak Senyyyszyn"). Doceniam także spójność poglądów Adriana Zandberga. W myśl przytoczonego z lidu cytatu z Apokalipsy – ci politycy są „zimni", jasno zdefiniowali w tym kontekście swoje spojrzenie na Kościół, na obronę życia, na związki jednopłciowe etc. Nie udają jednak katolików, nie są „letni".

Choć Karol Nawrocki deklaruje, że opowiada się za wartościami, z którymi – podobnie jak wielu polskich konserwatystów – się utożsamiam, to jednak nie mogę nie dostrzec pułapki nadawania „naszemu kandydatowi" niemal nadprzyrodzonych cech i czynienia tego „na kredyt". Niczym „puchar na zachętę" otrzymał on ogromny kredyt zaufania, a nawet adoracji wyrażanej np. w pieśniach o treści: „mieliśmy Chrobrego, mamy Nawrockiego". Wierzę, że wszystko to tworzone było z dobrego serca i z chęci wsparcia „naszego" kandydata w brutalnej kampanii wyborczej, jednak dostrzegam w tym zagrożenie opisane na początku tekstu – nadmiernej idealizacji „ratownika/wybawcy", na którego zresztą kreowany był w czasie kampanii „Now Rocky".

Oczekiwanie na Wernyhorę

Idealizacja nigdy nie kończy się dobrze – albo prowadzi do rozczarowań, albo z kolei do nakładania klapek na oczy i atakowania każdego, kto dostrzeże na „ideale" rysę albo choćby zada niewygodne pytanie. Idealizowanie liderów i opisane przez Stanisława Wyspiańskiego „oczekiwanie na Wernyhorę" dziedziczymy z pokolenia na pokolenie. I o ile w czasie komunizmu Opatrzność faktycznie obdarzyła nas wybitnymi przywódcami, takimi jak Prymas Tysiąclecia czy papież Jan Paweł II, to po upadku komunizmu zaczęliśmy ten sam mechanizm stosować wobec ludzi często zdolnych, mających wiele pozytywnych cech, ale jednak – po ludzku – ułomnych. Doprowadziło to do mocnego okopania się na nieco „sekciarskich" pozycjach, co nie może prowadzić do prawdziwego rozwoju i co stanowi zaprzeczenie wolności – stanowiącej dla naszego narodu jedną z najważniejszych wartości.

Upadek autorytetów, na który narzekamy podczas dyskusji na temat młodego pokolenia, choć niewątpliwie z wielu powodów niezwykle groźny, może mieć jednak pewną pozytywną stronę. Młodzi ludzie są w dzisiejszej Polsce zazwyczaj pewni siebie i świadomi swoich praw i nie boją się wyrażać swoich myśli – przynajmniej dopóki się po raz pierwszy porządnie przy tym nie sparzą. Potrafią także wyjść poza stare schematy politycznego „duopolu", co kiedyś pokazały wielkie protesty przeciwko ACTA, a niedawno – spory ruch „ponad podziałami": „TAK dla CPK". Młodzi ludzie w większym stopniu niż starsze pokolenie bywają nieufni wobec „zawodowych polityków". Jak pokazują badania, młodzi w pierwszej turze wyborów prezydenckich chętnie głosowali na kandydatów wyrazistych, „zimnych lub gorących" i kojarzonych z „antysystemem". Wysokie poparcie wśród młodzieży zyskali politycy Konfederacji oraz partii Razem.

> MŁODZI LUDZIE W WIĘKSZYM STOPNIU NIŻ STARSZE POKOLENIE BYWAJĄ NIEUFNI WOBEC „ZAWODOWYCH POLITYKÓW".

Pokazuje to trend, z którym muszą liczyć się „dinozaury" (pozdrowienia dla Ewy Kopacz) z obu stron głównej osi politycznego podziału w Polsce. A że generalny trend w Europie wskazuje na przechylanie się osi sympatii społecznych w kierunku konserwatyzmu, należy się tylko cieszyć. I nie bać się być „gorącym" – radykalizm w wydaniu chrześcijańskim to przecież nic innego jak radykalne poszanowanie Dekalogu i zapisanych w nim uniwersalnych wartości cywilizacyjnych. O tym, jak twórcza może być wierność wartościom w życiu społecznym, jasno mówi doświadczenie Solidarności, dla której inspiracją stały się pielgrzymki do Ojczyzny św. Jana Pawła II.

„Młodych przyciąga prawda" – powiedział mi kiedyś kardynał Raymond Leo Burke, odpowiadając na pytanie: „Jak przyciągnąć młodzież do Kościoła?". W branży rozrywkowej zawsze pozornie atrakcyjniejsza będzie oferta „głównego przeciwnika politycznego" Pana Jezusa. Warto pamiętać o tych słowach, jak również o przesłaniu patrona Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszki, który przypominał: „Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą. Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. Nie prostujemy go, milczymy lub udajemy, że w nie wierzymy".

eprasa.pl 09d5b9082e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Stracona szansa

18 maja wybory prezydenckie w Rumunii wygrał Nicușor Dan, który pokonał lidera prawicowej partii AUR George'a Simiona. Tydzień później prezydent-elekt przybył do Warszawy, by wesprzeć Rafała Trzaskowskiego. Co łączy Rumunię i Polskę? Całkiem sporo.

Celowo nie próbuję przewidzieć, jakim wynikiem zakończyły się wybory prezydenckie w Polsce. Różnica w sondażach była tak niewielka, że równie dobrze mógłbym rzucić monetą. W związku z tym na ten temat napiszę w kolejnym felietonie. Państwo mają jednak ten komfort/dyskomfort, że już wiedzą, kto wygrał wyborczą batalię i będzie głową naszego państwa przez kolejne pięć lat.

Warto jednak kilka zdań poświęcić Rumunii, bo jej przykład pokazuje, co mogłoby (lub może) czekać Polskę. Podczas kampanii wyborczej Nicușor Dan starał się unikać wypowiadania na temat paktu migracyjnego. Z kolei Simion jednoznacznie go krytykował. Tymczasem tuż po wygranej Dana na profilu Agencji Unii Europejskiej ds. Azylu pojawiła się informacja, że wspiera ona aktywnie Rumunię w ponad 10 lokalizacjach, w tym w Bukareszcie.

To jednak nie wszystko. Rumuński parlament ma się wkrótce pochylić nad projektem, który zobowiąże platformy społecznościowe do usuwania „nielegalnych treści" w ciągu 15 dni od momentu ich publikacji. Co ciekawe, propozycja ta idzie dużo dalej poza wymogi unijnego Aktu o usługach cyfrowych (DSA). Ponadto jest ona pełna nieostrych definicji, co daje szerokie pole do interpreacji. Jeśli ustawa przejdzie, Rumunia może stać się prekursorem w UE. Nowe przepisy, jeśli wejdą w życie, mogą znacząco uderzyć w wolność słowa.

Dwa powyższe przykłady pokazują, do czego prowadzi podążanie liberalno-lewicową ścieżką. Niedawno francuski „Le Monde" opisał, w jaki sposób szefowa KE Ursula von der Leyen wspierała Donalda Tuska i jego kandydata przed wyborami prezydenckimi. Chodziło przede wszystkim o unikanie kontrowersyjnych tematów, a nawet przesuwanie terminów publikacji uderzających w Polskę raportów. Wszystko po to, aby nie zaszkodzić Rafałowi Trzaskowskiemu. Podobnie zresztą czyniły media lewicowo-liberalne, które na ostatniej prostej wręcz wychodziły z siebie, by zmobilizować wyborców Trzaskowskiego i zohydzić Karola Nawrockiego.

Francuska, jak i niemiecka prasa są zgodne, że wszystkie najważniejsze rzeczy już dawno zostały uzgodnione z Donaldem Tuskiem, lecz należało z nimi poczekać do II tury wyborów prezydenckich w Polsce. Obserwując to, co dzieje się obecnie w Rumunii, trudno nie widzieć więc podobieństwa do sytuacji w Polsce. Rumuni mieli swoją szansę, ale z niej nie skorzystali. Wybrali przedstawiciela liberalno-lewicowych elit. Państwo już wiedzą, czy Polacy byli mądrzejsi, czy też dali się zwieść.

eprasa.pl 09d5b9082e

PORTRET NIEOCZYWISTY

Pochwała niesforności

Wielu zastanawia się, dlaczego Radio TOK FM pożegnało się z **Janem Wróblem**. Ciekawsze jest jednak pytanie: Jak to możliwe, że człowiek, który potrafił zirytować wszystkich, przetrwał tam aż piętnaście lat?

Ludwik Pęzioł

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 09d5b9082e

Wróbel nie mówi publicznie o przyczynach rozstania z radiem – być może z lojalności wobec byłego pracodawcy. Wciąż zresztą darzy to medium pewną estymą, nazywając je – chyba jednak z lekką przesadą – bardziej pluralistycznym niż niektóre redakcje prawicowe. Nie jest jednak tajemnicą, że słuchalność jego audycji spadała. I to raczej nie z powodu obniżenia formy samego redaktora. Może to efekt postępującej trybalizacji i manicheizacji życia publicznego. Publiczność postanowiła „wypluć ciało obce", bo o ile kiedyś można było pozwolić sobie na „element ideologicznie niepewny", o tyle dziś słabe ogniwa trzeba eliminować, żeby utrzymać dyscyplinę bojowego szyku. No, chyba że Wróbel po prostu się znudził. Ale czy Wróbel naprawdę może się znudzić?

Koktajl z Wróbla

Jan Wróbel – postać jak z czasów, gdy nauczyciel jeszcze budził respekt: noszący się w oldschoolowym stylu, nieco filigranowy... Łatwo wyobrazić sobie scenkę, w której klasowy dryblas próbuje mu dokuczyć, a ten odpowiada ripostą tak celnie, że tamtemu opadają gacie, a cała klasa wyje ze śmiechu. A skoro retro-belfer, to i konserwatysta – chciałoby się powiedzieć. I rzeczywiście: narzekanie na współczesność zdecydowanie dodaje mu wiarygodności. Zwłaszcza że narzeka z klasą i pogodą, bez popadania w minorowe czy pompatyczne tony.

Nie brakuje jednak i tych, którzy podważają jego deklarowaną prawicowość. I mają ku temu swoje powody. Jan Wróbel to człowiek niespakietowany światopoglądowo. Z jednej strony nosi sentyment do Romana Dmowskiego i ślad endeckiego „ukąszenia" z czasów Ruchu Młodej Polski. Z drugiej – deklaruje się jako liberał bezprzymiotnikowy, a czasem konserwatysta. Ten ideowy koktajl – kolorowy i przyciągający uwagę, jak przystało na publicystę – domaga się jednak komentarza.

W końcu konserwatyzm, liberalizm i nacjonalizm to nurty stawiające na piedestale bardzo różne wartości. Co zrobić, gdy wchodzą ze sobą w czołowe zderzenie: postęp w służbie narodu kontra trwałość tradycji, albo wolność jednostki kontra porządek moralny? Tak jak niegdyś Jan Wróbel promował „nacjonalizm lajt", tak dziś można odnieść wrażenie, że „lajt" jest również jego konserwatyzm i liberalizm. Ideowy koktajl z Wróbla pije się przyjemnie – nie wiadomo tylko, czy dodaje on sił do walki, czy raczej lekko rozleniwia.

> IDEOWY KOKTAJL Z WRÓBLA PIJE SIĘ PRZYJEMNIE – NIE WIADOMO TYLKO, CZY DODAJE ON SIŁ DO WALKI, CZY RACZEJ LEKKO ROZLENIWIA.

Sam Wróbel twierdzi, że przez lata nie zmienił zasadniczego poglądu: że „w polskim dziedzictwie narodowym tkwi ogromna siła czynienia dobra" – solidarność, heroizm, otwartość. Dziś jednak dostrzega w nim więcej mrocznych stron: niechęć do zmiany, brak ciekawości świata. Z drugiej strony – coraz bardziej razi go typ Adasia Miałczyńskiego: liberalny inteligent, którego urażona ambicja zamienia się w lęk przed utratą znaczenia, a ten znów przeradza się w radykalizm. Wróbel – jak to belfer – ma oko do wychwytywania takich słabostek i omyłek. I chętnie je poprawia, najczęściej przy pomocy ironii. To cenne, zwłaszcza że robi to bez zacietrzewienia czy nienawiści. Kpi z ułomności, ale nie porzuca miłości bliźniego – to jego cecha, którą osobiście cenię w jego publicystyce najbardziej. Do tego: nie upraszcza, nie karykaturalizuje. Zamiast sprowadzać „lewaka" do Julki z niebieskimi włosami, a „prawaka" do Dziabasa z „Domu Złego", stara się zrozumieć sposób myślenia każdej ze stron. Bo każda ideologia niesie ze sobą jakąś cząstkę prawdy – i właśnie dlatego pluralizm oraz otwartość zajmują w jego hierarchii wartości miejsce szczególne.

Misja: Irytacja

Wspomniane wartości niewątpliwie zbliżały Jana Wróbla do pierwotnej idei TOK FM. Zapytany, czy przemknął mu przez głowę chytry plan przesuwania lewicowo-liberalnego audytorium radia na prawo, odpowiada z rozbrajającą szczerością: nie chodzi mu o nawracanie kogokolwiek na konserwatyzm, ale o pokazanie, że prawicowiec nie musi być oszołomem zamkniętym na świat. Z resztą redakcji łączyło go też kilka innych postaw: bywał apologetą III RP (jako „najlepszego okresu w dziejach Polski"), szydził z siermiężnego stylu prawicowych mediów i polityków, a także krytykował radykalizmy, w których liberałowie zwykle widzą zarzewie wojny domowej i ulice spływające krwią. Ale być może nie to przesądziło o jego długoletnim

eprasa.pl 09d5b9082e

pozostaniu w stacji. Można podejrzewać, że w dogmatycznie anty-PiS-owskim środowisku istniała chłodna kalkulacja: konserwatysta atakujący PiS z konserwatywnych pozycji jest dla tej partii groźniejszy niż najgorliwszy liberał – warto więc dać mu czas antenowy. Wróbel punktował obóz poprzedniej władzy nie za „złe serduszko", ale za konkretne, konserwatywne grzechy: brak szacunku dla instytucji i prawa, cyniczny populizm, zamęt w strukturach państwa.

Z niektórymi z tych diagnoz można się zgodzić, z innymi nie – zwłaszcza że dziś liberałowie prześcignęli PiS w populizmie o kilka długości, a lud nie potrzebuje już podżegania przeciw elitom – one same robią to doskonale, o czym świadczą choćby ich klasistowskie reakcje na kolejne wybory.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby ten Wróbel nie był aż tak niesubordynowany – gdyby w najmniej odpowiednich momentach nie wyłaziły z niego te nieznośne prawactwo i obskurantyzm. Nie do przyjęcia okazały się jego słowa o spektaklu „Klątwa": „To hitlerowskie przedstawienie, oparte całkowicie na zasadzie: nienawidź i czyń, co chcesz. Nienawiść cię wyzwoli. A wielu przedstawicieli Polski tolerancyjnej, demo-lewicy, szlachetnych i miłych ludzi, prawie ze łzami w oczach oklaskuje tych młodych Hitlerków". Jacek Żakowski publicznie przeprosił za słowa kolegi, sugerując mu przy tym, by może poszukał pracy u Jacka Kurskiego – i to bezpośrednio, a nie przez antenę TOK FM. Innym razem redaktor dopatrzył się demonicznych wizerunków na paczce dziecięcych chrupek – no i znowu w oczach łudzących się towarzyszy wyszła z Wróbla ta stara świnia reakcyjna...

Osobnym problemem był nacisk ze strony tzw. silniczkosfery – czyli sieciowych aktywistów przypominających mentalnością sekty apokaliptyczne, w których PiS oznacza koniec świata, a tylko ci ze znamieniem Donalda Tuska będą zbawieni. W tych kręgach Wróbel został ochrzczony „symetrystą" – a w ich języku nie ma obelgi bardziej dotkliwej. Najbardziej znamienny był epizod z tzw. Panelem Symetrystów organizowanym na Campusie Polska przez Marcina Mellera. Gdy organizatorzy zażądali usunięcia Grzegorza Sroczyńskiego – który akurat naraził się gorliwym wyznawcom Platformy – cała idea wydarzenia, czyli obrona wolności myślenia i mówienia, straciła sens. Wróbel, razem z innymi uczestnikami, nie mógł zaakceptować takiego warunku. Można przypuszczać, że jako doświadczony publicysta, z pewną złośliwą satysfakcją wrzuca jeszcze granat w to środowisko, pytając z udawaną naiwnością: „Po co nam Rosja, skoro mamy Platformę Obywatelską?" – i przysłuchuje się wtedy, jak silniczki się krztuszą, aż do zatarcia.

Zawsze uważałem, że „konserwatywny liberał" to po prostu liberał. Mimo uznania dla fantazji pióra Wróbla nie zmienił on mojego zdania. Jego pochwała pluralizmu, dialogu i (niewypowiedzianego, ale wyczuwalnego) melioryzmu czyni z niego raczej człowieka liberalnej epoki niż konserwatywnej kontrrewolucji. W tym sensie nie był ciałem obcym w TOK FM – przynajmniej przez pewien czas. Być może jednak współczesny liberalizm, tracąc zaufanie ludzi, a usiłując za wszelką cenę utrzymać hegemonię, przeistacza się w coś coraz bardziej zamordystycznego? Jeśli tak jest – to może nie Wróbel się zmienił, tylko jego dawna redakcja i publiczność.

JANOWI WRÓBLOWI NIE CHODZIŁO O NAWRACANIE KOGOKOLWIEK NA KONSERWATYZM, ALE O POKAZANIE, ŻE PRAWICOWIEC NIE MUSI BYĆ OSZOŁOMEM ZAMKNIĘTYM NA ŚWIAT.

POCHWAŁA PLURALIZMU, DIALOGU I MELIORYZMU CZYNI Z WRÓBLA RACZEJ CZŁOWIEKA LIBERALNEJ EPOKI NIŻ KONSERWATYWNEJ KONTRREWOLUCJI.

eprasa.pl 09d5b9082e

KARUZELA Z BLOGERAMI

@FIAT MONEY

POLSKA DRUGĄ JAPONIĄ?

Prognozy głównych międzynarodowych instytucji finansowych i badawczych mówią, że już wkrótce, może nawet w przyszłym roku, Polska przegoni Japonię w poziomie życia (miernikiem jest tu PKB poprawiony na poziom cen, czyli uwzględniający to, że w Polsce życie jest tańsze niż w Japonii).

Jest to o tyle ciekawe, że od 2015 r. gospodarką zarządzał rząd PiS, o którym liberalna prasa pisała, że nie zna się na ekonomii. Leszek Balcerowicz regularnie przewiduje katastrofę, „spowolnienie" (jego ulubiona fraza) lub wyciąga z rękawa różne „scenariusze", które mają dopaść Polskę: a to rumuński, a to węgierski, oczywiście grecki, argentyński, turecki, włoski i (czemu nie!) wenezuelski. Czyni to od 2009 roku, od kiedy pierwszy rząd Tuska wyraźnie zasygnalizował, że nie będzie słuchał już jego krakań. Przepowiedziano nam spadek zatrudnienia od wzrostu płacy minimalnej, wzrost inflacji od 800 Plus, kryzys długu. Tymczasem, jak to zwykle, Polska bije rekordy inwestycji zagranicznych (krajowe też mają się świetnie, wbrew temu, co czytaliście), zatrudnienie spadło ostatnio, jak rządził Balcerowicz w latach 1997–2000, i za PO, gdy na kryzys 2009 r. zamiast odpowiednikiem Tarczy rząd PO zareagował absolutnie błędnie, szukając cięć wydatków, czyli „oszczędności budżetowych", zamiast wydatki zwiększać, jak PiS w 2020 r. We wzrost inflacji od 500 Plus nie wierzy już nawet sama PO, która ochoczo poparła 800 Plus i inflacja... spadła (bo miała zupełnie inne źródła, w większości poza Polską: w cenach energii, surowców i kosztach frachtu morskiego). Przepowiadaczy kryzysu długu skompromitował doszczętnie rok 2020, kiedy w idealnym dla rzekomego kryzysu scenariuszu: z gospodarką w stanie zawału i rekordowymi deficytami, Polska płaciła najniższe odsetki w historii, jak można by się spodziewać w kraju, który sam emituje własną walutę i sam ustala odsetki za pomocą banku centralnego (który w kryzysie oczywiście stopy obniża, a nie podnosi, co pociąga za sobą odsetki od obligacji).

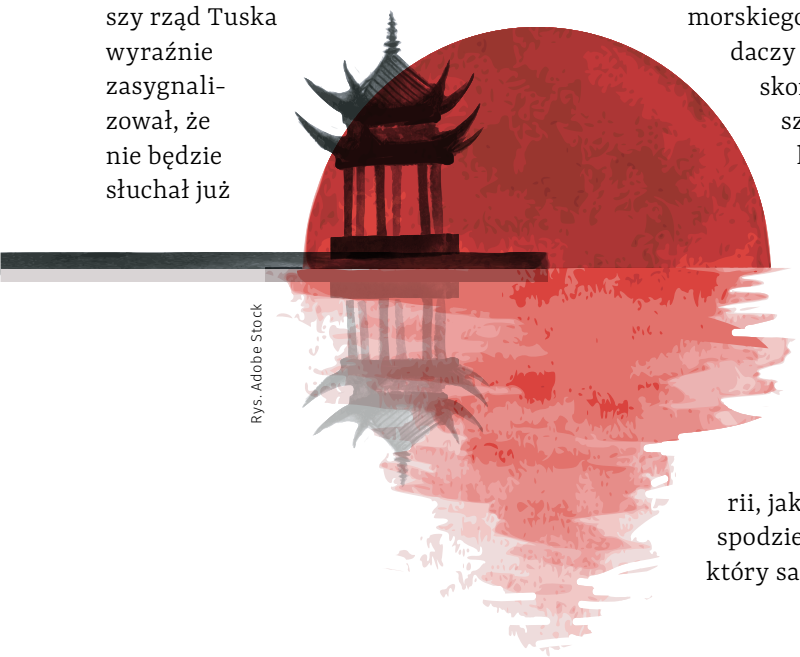

Rys. Adobe Stock

Co do Japonii: tak, ułatwiła nam zadanie, wpadając w pułapkę starzenia się: jej gospodarka rośnie tak szybko, jak w innych krajach Zachodu na osobę pracującą, ale to, że przybywa niepracujących emerytów, odbija się na wskaźnikach na głowę mieszkańca.

Podsumowując: to liberałowie nie znali się na gospodarce i byli sternikami w najgorszych latach jej rozwoju od 1989 r. Polityka PiS ośmieszyła liberalne gusła całkowicie. Pocieszające, że ekipa Donalda Tuska z ministrem Andrzejem Domańskim sprawia wrażenie, że odrobiła lekcje z lat 2016–2023: polityka budżetowa jest luźna, deficyty rekordowe, mimo tego, że NBP nie ułatwia im pracy, trzymając stopy procentowe (a więc odsetki i koszt obsługi zadłużenia) na podwyższonym poziomie. Zapowiedzi zmniejszenia deficytu (czyli nadwyżki sektora prywatnego) i realizacji sugerowanych przez UE limitów deficytów pozostają na papierze, dzięki czemu gospodarka nadal rozwija się szybko.

Czy PO wróci do błędnej polityki zaciskania pasa po ewentualnych wygranych wyborach prezydenckich? Nie wiem, ale mam nadzieję, że nie.

eprasa.pl 09d5b9082e

Polityka dla SFORMATOWANYCH

Fot. Adobe Stock

To nie jest czas mężów stanu, ale gładkich, wymuskanych paniczyków, najlepiej stworzonych przez sztuczną inteligencję. Bez wyrazu, jasnych poglądów i błędów młodości. Swoją historię muszą umieć opowiedzieć w **sześćdziesięciosekundowej rolce**, bo w przeciwnym razie odbiorcy mediów społecznościowych odrzucą go jako nudziarza.

Mariusz Staniszewski

Jaki byłby dzisiejszy idealny polityk? Jeśli chodzi o mężczyznę, to powinien być twardy, ale i czuły, wykształcony i prosty, bogaty, ale nie za bardzo, przystojny, choć nie uwodzicielski. W rzeczywistości najlepiej nijaki. Kobieta natomiast powinna być nowoczesna, a jednak z rodziną, wyglądać elegancko, ale nie wystrzałowo, powinna być atrakcyjna i skromna jednocześnie, bo inaczej znienawidziłby ją głosujące panie.

Czas mediów społecznościowych i krótkich przekazów – TikToków, rolek, Instagramów – pozwala szybko z miernoty zrobić gwiazdę. Trudniej jednak w ciągu kilkudziesięciu sekund wytłumaczyć, że prawdziwych zmian dokonują ludzie, którzy w przeszłości doznawali wielu porażek. Ich siłą nie są zwycięstwa, ale umiejętność podnoszenia się po przegranej. Dziś zanim taki człowiek zdołałby odnieść sukces w polityce, zostałby okrzyknięty „przegrywem", którym nawet nie warto sobie zawracać głowy.

Siła nieudaczników

Wielu wybitnych mężów stanu odpadłoby dziś w przedbiegach i nie miało szans na uzyskanie nominacji swoich partii na najważniejsze urzędy. Weźmy niskiego, grubego, łysego i brzydkiego Winstona Churchilla. Media społecznościowe rozpisywałby się o jego długach, piciu whisky od rana, a w zasadzie południa, bo wcześniej

eprasa.pl 09d5b9082e

nie wstawał. Zostałby okrzyknięty leniem i nieudolnym malarzem, który nie nadaje się na sprawowanie urzędu, gdyż nie potrafi zapanować nawet nad budżetem domowym.

A Józef Piłsudski? Zadymiarz, rozwodnik, terrorysta, który chodził w rozwalonych butach, a za pieniądze współpracował z japońskim wywiadem. Zidiociałe media i pracujący w niech niedouczeni dziennikarze, a raczej przebrani za nich propagandziści, na chłodno ważyliby racje czy porządnemu politykowi wypadało napadać na pociąg? Czy może jednak przemoc nie przystoi człowiekowi, który ma brać odpowiedzialność za innych?

Podobnie byłoby z Ronaldem Reaganem. Człowiek, który doprowadził do upadku Związku Sowieckiego, spowodował, że Stany Zjednoczone wygrały zimną wojnę i całkowicie zdominowały światową politykę, w czasie TikToków nie miałby szans zaistnieć na poważnie. Jego słowa o tym, że jeśli faszyzm kiedyś przybędzie do USA, to przyprowadzą go liberałowie, z pewnością stałby się wiralem i spowodowałby, że z Reagana śmiałoby się pół YouTube'a. Wtedy wyciągnięta zostałaby także inna, wyrwana z kontekstu wypowiedź o tym, że wolałby, aby jego córka umarła, niż miałaby stracić wiarę w Boga. Reagan stałby się jednowymiarowym aktorem, który nie zrobił kariery, a do tego przeobraził się w groźnego fanatyka. Gdy drwiny z niego przestałby się wreszcie klikać, trafiłby gdzieś na margines politycznego życia. Nikt przecież nie chce poważnie rozmawiać o polityce, wartościach i racji stanu.

Nie ma dziś dyskusji o tym, że nie da się budować nowoczesnego silnego państwa bez opierania go na wartościach. Bez moralności i odpowiedzialności. Spór o to zastępuje skrolowanie rolek i wyłapywanie kiksów, lapsusów i przejęzyczeń. Na koniec gwiazdka żurnalistyki z internetowego serwisu z wielkim nadęciem będzie się zastanawiała, czy pomyłki były tylko przypadkiem, czy może są skutkiem jakichś środków, których polityk nadużywa. I w ten sposób zaczęłaby się kolejna historia: „Niech się podda badaniom". Najlepiej na obecność wszystkiego.

CZAS MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH I KRÓTKICH PRZEKAZÓW – TIKTOKÓW, ROLEK, INSTAGRAMÓW – POZWALA SZYBKO Z MIERNOTY ZROBIĆ GWIAZDĘ.

NIE MA DZIŚ DYSKUSJI O TYM, ŻE NIE DA SIĘ BUDOWAĆ NOWOCZESNEGO, SILNEGO PAŃSTWA BEZ OPIERANIA GO NA WARTOŚCIACH. BEZ MORALNOŚCI I ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Tryumf głupoty

Czy taka postać jak Talleyrand, a właściwie Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord, miała by dziś szansę kierować dyplomacją mocarstwa jak niegdysiejsza Francja? W dobie krótkich przekazów i wymagania pełnej przejrzystości polityków nie dałoby się wytłumaczyć, że duchowny, który zrzucił sutannę i został koneserem kobiet wolnych oraz zamężnych, do tego obdarzony niezbyt nachalną urodą i chromy, miałby odpowiadać za losy kraju. Mógłby co najwyżej zostać youtuberem albo influencerem i zarabiać na szokowaniu swojej widowni.

Choć w dzisiejszym świecie zostałby wyrzutkiem, we Francji w czasie rewolucji i po niej był kluczową postacią. Właśnie jemu, po upadku Napoleona, kraj ten zawdzięcza zachowanie statusu mocarstwa. Osiągnął sukces dzięki zręczności, inteligencji i oddaniu krajowi.

Dziś jednak to wszystko przestaje mieć znaczenie. Prześwietlanie życia prywatnego polityków sięgnęło takiego poziomu absurdu, że w zasadzie każdy może zostać uznany za przestępcę, a przynajmniej podejrzanego. W erze smartfonów zdjęcia i filmy powstają cały czas. Wystarczy wyciąć odpowiedni fragment i nagle wierny mąż, lekko podpity, staje się lubieżnikiem, a rozbawiona wzorowa żona – panienką lekkich obyczajów. Wystarczy odpowiedni kontekst i komentarz. Potem tylko trzeba podbijać.

Uzależnieni od logiki mediów społecznościowych i rządzących nimi algorytmów kreatorzy rzeczywistości nawet nie próbują rozmawiać o podatkach, demografii czy doktrynie obronnej. Nawet nie dlatego że się

eprasa.pl 09d5b9082e

na tym nie znają – choć oczywiście nikt nie wymaga od nich, by mieli w tych sprawach jakieś pojęcie – ale z powodu emocji. Ich celem jest wyłącznie wywoływanie strachu, egzaltacji, nienawiści czy uwielbienia. Każde z tych uczuć ma swoją cenę: przyciąga widzów i utrzymuje ich przy wyświetlaczu smarfona czy monitorze komputera.

Emocje te najlepiej wzbudzić przez eksponowanie ludzkich słabości. To właśnie dlatego życie polityków ma być prześwietlane niczym promieniami Roentgena.

Amerykański sen

Można oczywiście powiedzieć, że z zasady tej wyrwał się Donald Trump, który w każdym wymiarze jest zaprzeczeniem tej poprawności i swoistej przezroczystości.

Tyle tylko że obecny prezydent USA wygrał także dlatego, że bardzo skutecznie sięgał po współczesne narzędzia komunikacji. Mając na karku setki prawników, zarzutów, pozwów i świadków, skupił się na prostym przekazie. Fakty w zasadzie przestały mieć znaczenie, Trump postawił na emocje. Zaprezentował siebie jako ofiarę systemu i jednocześnie jedynego z niego wybawiciela.

Nawet jeśli więc pozornie wymyka się definicji gładkiego książątka z dobrego domu, to w rzeczywistości był centralnym punktem tego systemu. Jego celebrycka popularność była budowana przez dziesiątki lat, na skandalach z nim związanych brukowce zarobiły miliony, a on sam cynicznie wykorzystywał media do swoich celów. Prezydentura była więc oczywistą konsekwencją od lat budowanego wizerunku.

W zasadzie wygranie przez Donalda Trumpa wyborów jest właśnie dowodem na to, że w takich sytuacjach decydują właśnie emocje. Najlepiej skrajne i ekstremalnie silne.

Trump nie tylko jednak w ten sposób wygrał wybory, ale tak samo rządzi. Zaskakuje wszystkich zmianami ceł, grozi inwazjami, straszy zarówno wrogów i sojuszników, a zdanie w sprawie Putina potrafi całkowicie zmieniać z dnia na dzień. Daleko tu do powagi, polityki opartej na dyplomacji i przewidywalności. Trump prowadzi politykę w ten sposób, jakby naprawdę rozgrywała się na platformie X.

Ironia i szyderstwo

Kpina stała się bronią dziennikarzy i analityków. Rozmowa o polityce na poważnie nie przyciąga, jest więc nic nie warta. Spór toczy się celniejsze uszczypliwości i opowiedzenie prawdziwej, ale jednocześnie zabawnej lub przerażającej historyjki.

Czy Ignacy Jan Paderewski, wielki pianista, kompozytor i postać znana na całym świecie, mógłby dziś zostać premierem Rzeczpospolitej? Czy zdołałby sprowadzić do Polski Błękitną Armię? Raczej nie, gdyż nie miał do tego odpowiednich kompetencji.

Co z tego, że dla niego drzwi do najważniejszych gabinetów zawsze były otwarte, a pod jego wypływem prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson wpisał odtworzenie polskiej państwowości jako warunek zawarcia pokoju po I wojnie światowej. We współczesnej rzeczywistości byłby jedynie celebrytą, którego konserwatywno-narodowe poglądy zostałyby uznane za ekstremistyczne. Nie wyjaśniłby przecież stosunku do mniejszości narodowych i ich złożonej sytuacji w II Rzeczpospolitej podczas minutowej rolki.

Zostałby wyszydzony i zaszufladkowany w kategorii ekstrawaganckich artystów-dziwaków i co najwyżej mógłby pojawiać się na wiecach jako rodzaj osobliwości. Jego koncerty byłyby bojkotowane, a zastępy internetowych miernot rozpętałyby kampanię drwin i nienawiści, gdyż nie byłby wystarczająco, a właściwie ani trochę, postępowy.

Brak sensu

Współczesna polityka uzależniona od TikTokowych influencerów staje się nie tylko parodią demokracji, ale wręcz dyktaturą idiotów, dla których nie liczy się nic poza chwilowym wrażeniem. Istotne przestały być konsekwencje podejmowanych decyzji oraz programy, które tworzą model państwa i kierunki rozwoju społeczeństwa.

Główne znaczenie mają chwilowe, proste do odczytania emocje. Nad ich rozbudzeniem pracują dziś sztaby z dziesiątkami zatrudnionych macherów od przekazów podprogowych. Potrafią wywołać taką falę informacji, że człowiek, który tylko pobieżnie interesujący się polityką, czyli zdecydowana większość wyborców, nie jest w stanie się zorientować, co jest blagą. A dobrze podany fałsz rozchodzi się w internecie sześć razy szybciej niż prawda.

TRUMP POSTAWIŁ NA EMOCJE. ZAPREZENTOWAŁ SIEBIE JAKO OFIARĘ SYSTEMU I JEDNOCZEŚNIE JEDYNEGO Z NIEGO WYBAWICIELA.

eprasa.pl 09d5b9082e

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Od rywalizacji do starcia pogard

Jan Wróbel

W momentach chandry włączam początek debaty prezydenckiej 2005 roku. Lech Kaczyński oraz Donald Tusk, nie szczędząc sobie pewnej dozy zgryźliwości, na ogół ściśle związanej z faktografią, prowadzą rozmowę... powiedzmy tak: rozmowę rywali podszytą przekazem: „Tusk/Kaczyński też człowiek". Tusk zdaje się w niej cwańszy. Kaczyński nieco bardziej prostolinijny i profesorski, okazjonalnie traktujący rywala z góry. Są momenty, w których spojrzenia bywają stalowe, ale... widz jest po debacie jakby uspokojony – kogo by naród nie wygrał, dramatu nie będzie. Nie będzie też Jacka Kurskiego, którego obaj kandydaci na prezydenta uznali w 2005 roku za persona non grata w polskiej polityce za wypuszczenie „dziadka z Wehrmachtu". Takie to były czasy! Kampanie wyborcze ostatnich lat oparte są na założeniu odwrotnym. Nasz albo Finis Poloniae! Nasz albo mafijne układy, rządy obcej agentury, domknięty układ dożynek polskimi rękami na zlecenie obcych potęg. Histeryczna reakcja niemałej części polityków i aktywistów na piwo Sławomira Mentzena z kolegami z pracy unaocznił, jak wielu ludzi panikuje na myśl o jako takiej normalności.

Skądinąd lider Konfederacji zdobył dla swojej partii to, czego od dekad nie może dobić się Front Narodowy we Francji, a od dekady AfD w Niemczech brakowało – stempla uznania przez establishment. Może ktoś sobie dworować z „Radka", ale to mający niemałą pozycję w świecie minister spraw zagranicznych państwa istotnego we wspieraniu Ukrainy. Podśmiewać możemy się z „Rafałka", ale jest on rozpoznawalnym politykiem europejskiego mainstreamu. Ich odpowiednicy prędzej wypiliby piwo z Putinem niż z lokalnymi „faszyzującymi radykałami", których otaczają kordonem sanitarnym.

Zastanawiam się, co musiałoby się zdarzyć, aby walczący o urząd prezydenta politycy nie ubierali konfliktu politycznego w szaty zapasów anioła z diabłem. Mam obawy, że nawet gdyby w drugiej turze zostały tylko Magdalena Biejat i Joanna Senyszyn, to okazałoby się, że jedna przestrzega naród przed drugą jak przed szkarlatyną. Format polskiej debaty politycznej to format krucjaty gnomów 2.0, a nie kampania roku 2005.

Może ktoś zauważyć przytomnie, że łatwiej było o rozmowę te dwadzieścia lat temu, kiedy wygrana kandydata PO albo PiS nie domykała układu. Właśnie rozsypywał się ważny filar układu postkomunistycznego – SLD, a Aleksander Kwaśniewski zostawiał Pałac Prezydencki. Oba nurty PO-PiS-u obiecywały odmienioną Polską, taką bez nepotyzmu, układów i bezkarności łże-elit. Szybko jednak porzuciły to, co takie trudne, a zaczęły to, co zwykliśmy nazywać wojną polsko-polską. Kiedyś, przed laty, jeden obóz miał główne media i bezwzględnie zarządzał krajowym zasobem autorytetów etycznych. Od 2005 roku eks-PO-PiS buduje Polskę dwóch Olimpów i dwóch Dekalogów. Jedno zło oparte na pysze uprzywilejowanych zastąpiono innym złem – starciem pogard.

ZASTANAWIAM SIĘ, CO MUSIAŁOBY SIĘ ZDARZYĆ, ABY WALCZĄCY O URZĄD PREZYDENTA POLITYCY NIE UBIERALI KONFLIKTU POLITYCZNEGO W SZATY ZAPASÓW ANIOŁA Z DIABŁEM.

eprasa.pl 09d5b9082e

TVP przeprasza i płaci (słono)

Telewizja Polska – która w połowie maja, po trwającym rok postępowaniu również przed sądem, o co wystąpiła Sieć Obywatelska Watchdog Polska, ujawniła listę płac dyrektorów TVP – Wnie podaje, w jaki sposób obecna władza **odwdzięcza się** aktywistom, którzy organizowali inicjowane przez ekipę Donalda Tuska protesty przeciwko rządowi PiS i brali w nich udział.

Aleksander Żywczyk

To można ustalić z komunikatu, w którym TVP w likwidacji uprzedziła, ile wynosi suma roszczeń przeciwko TVP – to niemal 10 milionów złotych! – oraz pojawiających się regularnie przeprosinach, które telewizja kieruje do dzisiejszych zwolenników rządu Donalda Tuska. Nie wszystkim płaci w gotówce, część może liczyć na intratne posady w TVP, a nawet własny program.

Nader częste przeprosiny

O telewizyjnych przeprosinach publikowanych przed głównym wydaniem serwisu informacyjnego i9:30 w telewizyjnej Jedynce dowiadujemy się najczęściej, kiedy włączymy program, lub z prasy, która szczególnie chętnie pochyla się nad celebrytami.

Do dzisiaj na stronach internetowych TVP wiszą przeprosiny adresowane do Doroty Wellman, dziennikarki TVN, za „bezprawne naruszenie jej dóbr osobistych, godności i dobrego imienia". To wynik ugody zawartej z dziennikarką po tym, jak w „Wiadomościach" w 2021 roku podano nieprawdziwe – jak dowodzi Wellman i co dzisiaj przyznaje TVP – informacje na jej temat. Część finansowa pozwu to sprawa dwóch stron: Wellman i TVP, dla której to kolejna ugo-

eprasa.pl 09d5b9082e

Fot. Adobe Stock

da załatwiająca sprawę wdzięczności władzy za wsparcie trudne do przecenienia.

Wellman pozwała TVP po tym, jak w „Wiadomościach" podano, że dziennikarka prowadziła szkolenia z obsługi smartfonów dla seniorów. Szkolenia te kosztowały 700 tys. zł, a sam materiał zapowiadano belką „Kosztowny zbytek". Po wyemitowaniu programu Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu wydał oświadczenie, w którym podał, że w projekcie „Smart Senior" z managementem Wellman prowadzono tylko „wstępne rozmowy, ale nie podpisano żadnej umowy dotyczącej jej udziału w projekcie".

A może by tak etat?

Nieco głośniejsze okazały się przeprosiny kierowane pod koniec marca do Marka Niedźwiedzkiego, byłego dziennikarza Programu III Polskiego Radia, który odwołał cotygodniowe notowanie „Listy Przebojów Trójki", w którym wygrała piosenka Kazika Staszewskiego „Twój ból jest lepszy niż mój", prześmiewająca Jarosława Kaczyńskiego odwiedzającego grób swojego brata, b. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Przeprosiny nie były efektem ugody – tu proces toczył się do końca, więc było również odszkodowanie. Znów – szczegóły znają sąd oraz TVP i Marek Niedźwiedzki. Ten ostatni był z wyniku zadowolony, bo po odejściu z Trójki z miernym efektem próbował budować z innymi niepokornymi własne radio i pójść ścieżką Radia Wnet. Czy mu się udało? To możecie ocenić sami, jeżeli słyszeliście Radio 357.

Przeprosin – choć nieformalnych – doczekała się również Barbara Kurdej-Szatan, która pracowała w telewizji Jacka Kurskiego do momentu swojego sławnego wpisu na Instagramie, w którym polskich pograniczników broniących granicy atakowanej przez białoruskie służby i nielegalnych imigrantów nazwała „maszynami bez serca, bez mózgu, bez niczego. Maszynami ślepo wykonującymi rozkazy" i w końcu „mordercami". We wpisie było także kilka wulgaryzmów, jednak za nie kilka dni później Kurdej-Szatan przeprosiła czytelników i widzów. Zdania o polskich żołnierzach i rządzie Mateusza Morawieckiego nie zmieniła.

Dzisiaj Kurdej-Szatan znów pracuje w Telewizji Polskiej. Prowadzi tam nowy program „Cudowne lata", który łączy elementy teleturnieju, programu muzycznego, widowiska tanecznego i talk-show.

Kasa dla aktywistów

Telewizja płaci również – wciąż mówimy o ugodach, czyli postępowaniach przedsądowych – i przeprasza aktywistów KOD-u i LGBT, których pokazywali dziennikarze zatrudnieni tam przed siłowym przejęciem TVP. Takich przeprosin doczekała się Katarzyna Augustynek, nazywana też „Babcią Kasią", która zasłynęła nie tylko wulgarnym atakowaniem przeciwników politycznych oraz funkcjonariuszy policji, ale nierzadko również rękoczynami.

Dzisiaj „Babcia Kasia" udziela się rzadziej, choć czasem można ją spotkać na antypisowskich demonstracjach i na internetowych forach, na których pochwaliła się znajomym, że telewizja miała jej zapłacić – dopięła więc swego.

Czy taki plan miał uważający się za nastolatkę Margot młody mężczyzna, który zasłynął wieszaniem tęczowych flag na warszawskich pomnikach, zniszczeniem samochodu antyaborcyjnego i anty-LGBT, oraz pobytem w więzieniu, który uczynił z niej – jak każe on o sobie mówić – męczennika w środowisku LGBT oraz wśród parlamentarzystów

SUMA ROSZCZEŃ PRZECIWKO TVP TO NIEMAL 10 MILIONÓW ZŁOTYCH!

eprasa.pl 09d5b9082e

dzisiejszej koalicji. Margot przedstawia się jako transseksualna aktywistka kolektywu „Stop Bzdurom" i dzielnie zniosła kilkutygodniowy pobyt w więzieniu oraz aresztowanie. Skarżyła się tylko na to, że policjanci nie uznali jej niebiologicznej płci, co zostało uwiecznione na nagraniu zrobionym przez koleżanki, na którym słychać, jak policjant mówi: „My realizujemy postanowienie prokuratorskie. Co pan narozrabiał, tego nie wiem" – konsekwentnie do końca określając Margot jako mężczyznę.

BARBARA KURDEJ-SZATAN ZNÓW PRACUJE W TELEWIZJI POLSKIEJ. PROWADZI TAM NOWY PROGRAM „CUDOWNE LATA".

W końcu ujawnią szczegóły

Choć telewizja nie ogłasza publicznie, ile w formie przeprosin kosztowała TVP wdzięczność wobec zadym i budowania na Zachodzie wizerunku Polski jako kraju pełnego homofobów, Margot nie potrafił(a) utrzymać języka za zębami. W komentarzach pod internetowymi postami można wyczytać m.in. „Z Margotem było podobnie: poszumiał, poszumiał, zarobił ok. 300 tys. (sam się chwali) i na koniec ucichło o nim. Lempart to samo".

Jak mocno na twardej polskiej walucie opierały się przeprosiny, załatwione również na etapie ugody, których doczekała się Katarzyna Pikulska, jedna z liderek protestu lekarzy–rezydentów? Dzisiaj rezydenci wcale nie mają lepiej, jednak pani Katarzyna już nie zabiera się za protesty.

Choć TVP w likwidacji nie informuje o jednostkowych odszkodowaniach i kosztach każdej konkretnej ugody i przeprosin, które skierowała do aktywistów i polityków obecnej koalicji rządzącej, można poznać ich wysokość, uważnie czytając komentarze w internetowych dyskusjach prowadzonych przez samych zainteresowanych – jakże lubią się tym chwalić! – oraz poznając sumę roszczeń wobec TVP, które telewizja załatwia zwykle ugodami i publicznymi przeprosinami w telewizyjnym prime timie oraz na swoich internetowych stronach.

Zgodnie z komunikatem TVP wysłanym do mediów w sprawie pozwów skierowanych przeciwko TVP przez aktywistów, działaczy społecznych popierających Donalda Tuska, dziennikarzy oraz polityków koalicji związanych ośmioma gwiazdkami symbolizującymi znane z ulic hasło „Je... PiS" oraz instytucji z nimi kojarzonych, roszczenia przeciwko TVP wynoszą w sumie niemal 10 milionów złotych.

– W toku jest ponad 120 spraw, w tym w trakcie rozmów ugodowych – informowała telewizja publiczna w komunikacie. – Większość dotyczy okresu, gdy prezesem Telewizji Polskiej był Jacek Kurski, oraz audycji produkowanych przez Telewizyjną Agencję Informacyjną.

Tłuste koty w TVP

Obecne władze telewizji publicznej oświadczyły zaś, że „to pieniądze, które podatnicy zapłacą za szkodliwą działalność propagandystów [...], za hejt i niszczenie ludzi". Z czasem informacje takie – dotyczące konkretnych osób – będą musiały się pojawić, bo coraz więcej organizacji pozarządowych domaga się ich od TVP, tak jak Sieć Obywatelska Watchdog Polska domagała się upublicznienia zarobków wszystkich dyrektorów TVP. Telewizja Polska odmówiła ich ujawnienia, jednak sprawa oparła się o sąd, w którym TVP przegrała z kretesem. Dzięki temu wiemy, że najważniejsze osoby w likwidowanej TVP, czyli Tomasz Sygut, dyrektor generalny TVP, Daniel Gorgosz, likwidator, dyrektor Biura Spraw Korporacyjnych, oraz Agnieszka Dejneka, dyrektor Biura Kontroli i Restrukturyzacji, zarabiają odpowiednio 50 tys. zł oraz po 48 tys. zł. Stanowiska kierownicze w TVP miesięcznie kosztują podatników łącznie ponad 1,2 mln zł brutto.

TELEWIZJA POLSKA ODMÓWIŁA UPUBLICZNIENIA ZAROBKÓW WSZYSTKICH SWOICH DYREKTORÓW, JEDNAK SPRAWA OPARŁA SIĘ O SĄD, GDZIE TVP PRZEGRAŁA Z KRETESEM.

eprasa.pl 09d5b9082e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Indoktrynacja przez sztukę

W instytucjach kultury nieustający ruch, obsadzane są kolejne dyrektorskie stołki. „Powołania" dotyczą tylko osób zorientowanych na lewo, przy czym preferowana jest płeć żeńska, w akcie rekompensaty za wieloletnie panoszenie się męskich kadr. Nowo mianowane szefowe sprawiają wrażenie klonów bezwzględnej Alexis Carrington. Tak, tej pięknej jędzy z serialu „Dynastia". Choć zewnętrznie żadna nie przypomina Joan Collins, to charakterologicznie wszystkie mają wiele wspólnego z serialową postacią. Są nieprzejednane i twardo prą do osiągnięcia wyznaczonego celu – a jest nim wpojenie odbiorcom jedynie słusznej wizji świata. Neoliberalnej, rzecz jasna. Wspólny światopogląd artliderek sprawił, że kierowane przez nie instytucje upodobniły się w repertuarze i doborze obiektów.

Konia z rzędem temu, kto wskaże różnice w repertuarowych założeniach Zachęty, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Zamku Ujazdowskiego, a nawet... Muzeum Narodowego. Daję przykłady czterech głównych stołecznych świątyń sztuki, ale urawniłowka dotyczy także innych galerii i muzeów w kraju. Przestał obowiązywać niegdysiejszy podział na miejsca „dedykowane" twórczości najnowszej i te do prezentacji dzieł klasycznych. Najważniejsze: wszędzie dominują eksponaty o silnie propagandowej wymowie. Nie inaczej na wystawie „Autoportrety" w stołecznym Muzeum Narodowym. Pokaz inauguruje pięcioletnią kadencję Agnieszki Lajus, mianowanej na bossa (bosskę?) MNW od 1 lutego br. Dyrektorka określa wspomnianą wystawę jako wspaniałą, z udziałem plejady czempionów naszej sztuki. W istocie to raptem dwadzieścia prac takiej samej liczby autorów/-rek (parytet zachowany). Ale nie ma co grymasić, kasa pochodzi od prywatnych mecenasów, środki zgromadziło Stowarzyszenie „Przyjaciele Muzeum Narodowego w Warszawie". Nazwiska autorów nie zaskakują: Bałka, Althamer, Rajkowska, Bujnowski, Milach, Libera, Sawicka, Sasnal, Żmijewski... Od lat lansowani, obecni w większości publicznych zbiorów sztuki najnowszej. Teraz jeszcze zasilą kolekcję sztuki XXI-wiecznej MNW.

Ich autoportrety zostały dobrane nie tylko ze względu na artystyczną rangę, lecz z racji ideologicznych. „Wyrażają empatię w stosunku do jednostek bądź grup wykluczonych i marginalizowanych, [...] pokazują opresyjność systemów i ideologii, poświęcają uwagę ruchom oddolnym zaangażowanym w ochronę klimatu". Jak to się przekłada na sztukę? Instalacja Katarzyny Krakowiak-Bałki emitująca dźwięki sprzątania, powinna nam uświadamiać wielość ról kobiety-artystki: twórczyni i pani domu, która dba o czystość (ej, czy to nie repetycja akcji „Sprzątania Zachęty"?). Animowany lightbox Karola Radziszewskiego przedstawia grupkę nagich mężczyzn z twarzami zasłoniętymi różowymi kominiarkami – wyraz buntu społeczności gejowskiej wobec nietolerancji. A co mówi fotografia zakwefionej Izabelli Gustowskiej? Po jej piersi (zasłoniętej) przebiega charakterystyczna czerwona błyskawica – krzyk opresjonowanych kobiet. Zdaniem organizatorów ciało artysty staje się obszarem walki. Właśnie owo ciało przypuściło szturm na muzeum, ku chwale inkluzywności.

eprasa.pl 09d5b9082e

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Jak nas ganią i chwalą

Zdzisław Krasnodębski

Opinie na temat Polski są w świecie zachodnim, wśród jego elit i ich mediów, zazwyczaj skrajne i bardzo zmienne. Jeszcze do niedawna Polska była czymś w rodzaju jądra ciemności w Europie, wymieniana jednym tchem z Węgrami jako kraj na skraju autorytaryzmu. Niemal każdy dziennikarz w najbardziej prowincjonalnej gazecie europejskiej czuł się w obowiązku zabrać głos w sprawie naszego porządku prawnego, każdy niezbyt rozgarnięty doktorant z nauk społecznych (dzisiaj znaczna część produktów zachodnich nauk społecznych to przeżuwanie treści i tez, które podsuwają im media) czuł się zobowiązany choćby na marginesie wspomnieć, jak straszny populizm panuje w Polsce i że następuje w niej „regresja demokracji".

Obawy wracają, gdy mamy wybory. Okazuje się wtedy, że Polska ciągle jest zagrożona nacjonalizmem i populizmem, które mogłyby – o zgrozo! – doprowadzić do utraty władzy „proeuropejskiego" Donalda Tuska i jego nie mniej „proeuropejskich" adiutantów Adama Bodnara i Radosława Sikorskiego. I to tak naprawdę interesuje naszych sąsiadów zza Odry, naszych zarządców w Brukseli i całą panunijną elitę.

Cóż znaczy być „antyeuropejskim"? Można być znawcą i miłośnikiem kultury i historii Europy, można lubić jej narodową różnorodność i uchodzić za antyeuropejskiego. Bo nie o Europę tu chodzi, lecz o Unię Europejską i ocenę jej polityki ostatnich kilkunastu lat prowadzonej pod światłym kierownictwem Berlina i przyległości. Nie trzeba podzielać poglądów Grzegorza Brauna, nie trzeba być zwolennikiem „Polexitu", wystarczy uznać, że polityka migracyjna i klimatyczna Unii Europejskiej była i jest chybiona, że jest to polityka zupełnie oderwana od realiów, za którą wszyscy słono płacimy. I tylko ktoś poddany praniu mózgu może uwierzyć, że to nie Ursula von der Leyen, nie Europejska Partia Ludowa, nie Manfred Weber, nie Emmanuel Macron, nie Angela Merkel i Olaf Scholz, nie Donald Tusk i jego „proeuropejski" obóz w Polsce są odpowiedzialni za Zielony Ład, za otwarcie granic 2015 roku, za postępującą deindustrializację Europy, za wszystkie te fanaberie mające świadczyć o postępowości i humanitaryzmie. Niebezpieczni polscy nacjonaliści nie tylko nie chcą płacić ceny tej polityki, ale jeszcze domagają się od Niemiec reparacji, nie zadowalając się tym pięknym, dużym kamieniem w samym sercu Berlina, mającym upamiętniać, jak donosiły niemieckie media, „polskie ofiary wojny" (co sugeruje, że zginęły one na froncie, w czasie walk, choć zostały w większości wymordowane w czasie okupacji w zaplanowanym, systematycznym i wykonywanym zgodnie z obowiązującym wówczas niemieckim prawem ludobójstwie).

> KTOŚ NAIWNY MÓGŁBY SPYTAĆ, KIEDY POLSKA STAŁA SIĘ POTĘGĄ? PRZEZ OSTATNIE PÓŁTORA ROKU? TO BYŁBY REKORD ŚWIATA W SZYBKOŚĆ BUDOWANIA SIŁY I POZYCJI.

Ale przecież jest jeszcze inny obraz Polski – Polska jako wschodząca potęga, jako kraj sukcesu, lider regionalny. Niedawno niemieckie czasopismo „Capital" ogłosiło, że „Polska stała się europejską potęgą – polityczną, militarną i gospodarczą" oraz że „przed drugą turą wyborów prezydenckich kraj zadaje sobie pytanie, dokąd ten wzrost może go jeszcze zaprowadzić". W te

eprasa.pl 09d5b9082e

same tony uderzył „The Economist”, tygodnik do niedawna odznaczający się daleko idącą empatią wobec polityki niemieckiej i wysławiający Angelę Merkel. Podobnie francuski „L’Express” zastanawia się nad tajemnicami cudu gospodarczego w Polsce. W „Le Figaro” możemy przeczytać komentarz o „momencie polskim”.

Ktoś naiwny mógłby spytać, kiedy Polska stała się taką potęgą? Przez ostatnie półtora roku? To byłby rekord świata w szybkość budowania siły i pozycji. Nawet Chinom zabrało to trochę więcej czasu. To byłby jeszcze większy cud niż błyskawiczny powrót praworządności po objęciu rządów przez Tuska z całą powagą i cynizmem ogłoszony przez Komisję Europejską oraz media głównego unijnego nurtu. Ale sukces gospodarczy, siła militarna wymagają lepszych mierników niż uznanie medialne. Nawet wierzący w geniusz Donalda Tuska muszą przyjąć z pewnym sceptycyzmem twierdzenie, że to wszystko jego dzieło. W dodatku coraz trudniej jest ignorować fakt, że większość Polaków negatywnie ocenia jego rządy. A Polacy wiedzą, że ostatnie półtora roku to był czas nieróbstwa, pomijając oczywiście farsowe ściganie „pisowców” za urojone afery.

Zaryzykujmy więc śmiałą hipotezę, która zszokowałaby większość redaktorów mediów zagranicznych, nie mówiąc już o urzędnikach Komisji Europejskiej, że może ta potęga Polski została zbudowana, a przynajmniej poważnie i skutecznie rozbudowana, w ciągu ośmiu lat sprawowania władzy przez Prawo i Sprawiedliwość i koalicjantów. Że to w tym czasie, mimo pandemii i mimo wojny, rozwijała się prężnie Polska gospodarka, że to decyzją tego rządu poczęto rozbudowywać armię, w tym także obronę terytorialną, że realistyczna ocena imperialnych zakusów Władimira Putina i jego krwiożerczego kraju stanowiła i stanowi podstawę myśli politycznej i działań Prawa i Sprawiedliwości.

POLSKA MA BYĆ KONIEM W ZAPRZĘGU, CIĄGNĄCYM RÓWNO POWÓZ UNIJNY WE WSKAZANYM KIERUNKU.

Wielu Polaków, wspominając lata rządów Zjednoczonej Prawicy, zwraca uwagę na trudności i negatywne zjawiska, których nie brakowało pod koniec tych rządów, ale nie powinny one przesłaniać tej oczywistej prawdy – co byśmy bowiem nie powiedzieli o rządach PiS, te osiem lat uczyniło z Polski inny, silniejszy kraj, a Polaków ludźmi bardziej zamożnymi.

Oczywiście establishmentowi unijnemu takie wyznanie nie przeszłoby przez usta. A dziennikarz niemiecki, który by wygłosił tego rodzaju tezy, znalazłby się szybko na bruku.

Nie miejmy więc złudzeń co do celu obecnych pochwał. Polska to łakomy kąsek. Chodzi o to, by wykorzystać jej potencjał do swoich celów. Dlatego martwili się w „Europie” o wynik naszych wyborów prezydenckich, martwili się o dalsze rządy Donalda Tuska, bo wiedzą, że tak naprawdę jest to głosowanie za lub przeciw niemu i jego sposobowi rządzenia. Polska ma być koniem w zaprzęgu, ciągnącym równo powóz unijny we wskazanym kierunku. Ma przysparzać kłopotów tym, którzy „Europą” kierują, swoimi narowami, swoimi niewczesnymi narzekaniami i protestami

Polska ma również wiele do zaoferowania jako obszar kontrolowany: jest potrzebna w geopolitycznej rywalizacji z Rosją i z USA, polscy żołnierze przydadzą się na Ukrainie, polska gospodarka nadal może doskonale uzupełniać braki i niedobory gospodarki Niemiec, nie stając się niebezpieczną dla niej konkurencją. Jako kraj o stosunkowo dużej powierzchni i małej gęstości zaludnienia Polska może także przyjąć znaczną liczbę imigrantów, rozładowując nieco związane z ich napływem napięcia we Francji czy w Niemczech.

POLSKA JEST POTRZEBNA W GEOPOLITYCZNEJ RYWALIZACJI Z ROSJĄ I Z USA, POLSCY ŻOŁNIERZE PRZYDADZĄ SIĘ NA UKRAINIE.

Nie dajmy się więc się zwieść tym komplementom. Nie zbaczajmy z właściwej drogi – drogi ku Polsce, która sama wyznacza sobie cele i zachowuje swoją tożsamość.

eprasa.pl 09d5b9082e

BRACIA infiltrowani

Pod szyldem „doskonałości naukowej” Unia Europejska przyznała dofinansowanie w wysokości dziesięciu milionów euro na projekt o intrygującej nazwie „**europejski Koran**”. Międzynarodowa współpraca akademików z Francji, Hiszpani, Włoch, Holandii, Węgier i Danii „opiera się na przekonaniu, że Koran odegrał ważną rolę w kształtowaniu różnorodności religijnej i tożsamości Europy w średniowieczu i wczesnym okresie nowożytnym i że nadal to robi”.

Marcin Darmas

Brukselska frazeologia bije po oczach „współistnieniem”, „skrzyżowaniem spojrzeń”, „przenikaniem kultur”. Samo w sobie badanie Koranu nie powinno budzić kontrowersji. Natomiast skłaniają do pewnej zadumy antynomie łączące Koran z Europą (projekt obejmuje okres 1150–1850) albo próba zestawienia tolerancyjnej tożsamości naszego kręgu kulturowego z wersetami świętej księgi muzułmanów. Słowem: próby pogodzenia islamskiej doktryny z uniwersalnym przesłaniem i kartezjańskim umysłem. O ile możemy uznać, że Koran odgrywa współcześnie coraz większą rolę w umysłach części młodych Europejczyków wyznania mahometańskiego, o tyle w średniowieczu, aż do XIX wieku, był nieznany, a Maurowie, Ottomanowie czy – szerzej – Arabowie byli dla kontynentu egzystencjalnym zagrożeniem.

Jak przypomina znawca mahometańskiej wizji świata, Rémi Brague, według islamu rozdzielenie sfery politycznej od sfery religijnej nie jest możliwe. Koran bowiem jest zarówno świętą księgą proroka, kodeksem etycznym obejmującym właściwie wszystkie aspekty życia jednostki, ale również podręcznikiem politycznym i prawem. Koran nie może być traktowany jako paraboliczna opowieść o wizjach i podbojach Mahometa. Wyznawcy islamu mają obowiązek czytać księgi literalnie, bez możliwości metaforycznej interpretacji. Całkowicie odwrotnie jest u chrześcijan. Na tych łamach nie wystarczyłoby miejsca na opisanie różnic w biblijnych egzegezach w łonie współczesnego chrześcijaństwa.

Wystarczy powiedzieć, że rozdział Kościoła od państwa – „Oddajcie cesarzowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy

Fot. Adobe Stock

do Boga" (Mt 22,21) – jest jednym z fundamentów nowożytnej Europy. A biblijne słowo zainspirowało francuską ustawę o laickości uchwalonej w 1905 roku. Rozróżnienia: przestrzeni publicznej i przestrzeni intymnej, islam nie pojmuje i – co ważniejsze – pojmować ani nie potrafi, ani za bardzo nie chce.

Kłopotliwy raport

Florence Bergeaud-Blackler, antropolog i znawca islamu, zauważa na łamach „Le Figaro", że projekt „europejski Koran" wpisuje się w działalność Bractwa Muzułmańskiego. Trzeba przyznać, że wokół Bractwa ostatnio kręci się wir wydarzeń. Albowiem niedługo po aferze „europejskiego Koranu" francuskie służby specjalne przekazały resortowi spraw wewnętrznych 74-stronicowy raport o działalności Braci Muzułmanów na terenie Francji. Część dokumentu została odtajniona i opublikowana na stronach internetowych ministerstwa. Raport miał we Francji efekt bomby. Nie spodziewano się tak szerokiej infiltracji Braci na terenie Republiki.

Credo Bractwa streścił w 1928 roku jego twórca i zarazem duchowy ojciec, Hassan al-Banna: „My, Bractwo Muzułmańskie, jesteśmy jak wielka izba, do której każdy muzułmanin może wejść przez dowolne drzwi i podzielić się tym, czym zechce. Jeśli szuka sufizmu, znajdzie go. Jeśli pragnie zrozumieć prawodawstwo islamskie, na pewno je tutaj odnajdzie. Jeśli szuka sportu albo harcerstwa, to również jest to miejsce dla niego. A jeśli pragnie walki bądź zmagań zbrojnych, znalazłby je w naszych progach [...]. Przystąpcie do nas ci, co troszczycie się o swoich współbraci". Taktyka jest prosta. Szerzyć islam wszystkimi dostępnymi sposobami, przenikać wszystkie aspekty życia społecznego, korzystać z nowoczesnych form komunikacji. Bracia, konstatując trudność zdobycia nowych lądów za pomocą oręża, rozpoczęli żmudną pracę u podstaw: stopniowej infiltracji społeczeństw zachodnich. Słowa Hassan al-Banna nie padły na skalisty grunt i dały wielki owoc. Francja, jak ukazuje raport służb, okazała się bramą otwartą na oścież. Dokument przedstawia obraz kraju infiltrowanego od wewnątrz przez Bractwo, które zbudowało na terenie Republiki „pajęczą sieć powiązań". Autorzy policzyli łącznie 139 miejsc kultu związanych z organizacją i przedstawionych jako „główna emanacja Braci we Francji", choć sami temu oficjalnie zaprzeczają. Dodatkowo należy uwzględnić „68 jednostek religijnych uważanych za bliskie Braciom, rozproszonych po 55 departamentach". Jak piszą autorzy raportu: „to 7% spośród 2800 muzułmańskich miejsc kultu wymienionych na terytorium kraju i 10% spośród tych otwartych w latach 2010–2020 (45 z 447)". Szacuje się, że „łączna frekwencja w meczetach powiązanych z ruchem lub z nim zbliżonych wynosi średnio 91 tys. wiernych". Dziwi zatem fakt, że przy tak szerokiej obecności na terenie Francji Bracia Muzułmanie dysponują – oficjalnie... – skromnym budżetem: ok. pół miliona euro...

Niespodziewani sojusznicy

Jak podkreśla raport, Bracia Muzułmanie kładą nacisk na edukację. Zinfiltrowane są zarówno licea, jak i wyższe uczelnie. O istnieniu silnego muzułmańskiego lobby Francuzi dowiedzieli się w 1989 roku, gdy wybuchła afera w szkole w Creil w departamencie Oise. Wówczas dwie uczennice szkoły średniej odmówiły zdjęcia z głów muzułmańskich chust. Lewica podzieliła się na tych, którzy nie zamierzali dokonywać żadnych ustępstw, oraz tych, którzy wręcz przeciwnie, twierdzili, że chusty nie powinny być zakazywane. Socjaliści argumentowali, że republikańska i laicka szkoła wyedukują dziewczyny i, dzięki temu, samodzielnie wyemancypują się od krępującego umysły gorsetu islamu. Mija ponad trzydzieści lat, a muzułmańską chustę wypiera hidżab, nierzadko i burka, a trzecie i czwarte pokolenie emigrantów z krajów Maghrebu nie chce już się utożsamiać z cnotami francuskiej Republiki.

Bracia Muzułmanie zrozumieli, że lewica permisywistyczna jest podatna na manipulację i uczynili z niej użytecznego sojusznika. Do trwałych „sukcesów" Braci należy zaliczyć wprowadzenie do dyskursu publicznego pojęcia „islamofobii", które stało się – mówiąc kolokwialnie – retoryczną pałką do okładania przeciwników. Ciekawe, że korzystając z finezji języka Kartezjusza, udało się Braciom odseparować islam od zamachów na redakcję „Charlie Hebdo" oraz salę koncertową Bataclan. Dla uspokojenia nastrojów, rzecz jasna, i domowego miru wprowadzono do medialnego wokabularza hasło „pas d'amalgame", ›

czyli „nie łączymy". W domyśle: nie należy kojarzyć ekstremistów z „pokojowymi" wyznawcami Allaha. Tłumaczono wówczas, że lwia część muzułmanów pokojowo współistnieje ze wspólnotą, a zamachowcy są, by tak rzec, wykolejonymi synami Mahometa. Drugim, znaczącym sukcesem Braci, o czym informuje rządowy raport, jest zaprzęgnięcie lewicy do legionu przeciwników Izraela. Porzuciwszy swoją tradycyjną bazę elektoralną, lewica pod wodzą Jean-Luca Mélenchona, kokietuje młodzież z blokowisk, głównie Maghrebańczyków wrogo nastawionych do Izraela. Na ambiwalentnym antysemityzmie Mélenchon stara się ugrać polityczny kapitał.

Bracia Muzułmanie opanowali również nowoczesne metody docierania do młodych adeptów. Raport w szczegółach opisuje rosnącą rolę muzułmańskich influencerów: „jako pierwsi przeprowadzają przez drzwi, aby odkryć gmach islamu". Dokument podnosi alarm dotyczący „aktywizmu nowego pokolenia kaznodziejów on-line, często szkolonych przez najważniejszych przywódców religijnych ruchu". Na pierwszej linii „około dwudziestu influencerów, którzy mają dominującą pozycję w sieci". Raport wymienia Marwana Muhammada, „islamistycznego aktywistę, który w swoich wykładach często powołuje się na wpływ Tariqa Ramadana", wnuka założyciela Bractwa.

Houellebecqowska intuicja

Rządowy raport zdaje się potwierdzać większość intuicji wyrażonych w „Uległości" Michela Houellebecqa. W powieści w drugiej turze wyborów prezydenckich francuska klasa polityczna popiera umiarkowanego radykała islamskiego przeciw Marine Le Pen. Pisarz w pastiszowej poetyce zwraca uwagę na miałkość francuskiego świata politycznego i akademickiego. Gotowi są na kulturowe i polityczne pakty z piątą kolumną, byle ustrzec się przed faszystowskim zagrożeniem. Należy zwrócić uwagę, że na ogół ostrze pióra Houellebecqa jest wymierzone w letniość europejskiego świata intelektualnego. Skupionego na sobie i oderwanego od rzeczywistych problemów społecznych.

„Uległość" jest również historią o nieudanej, właściwie niemożliwej i racjonalnie nieopłacalnej, konwersji głównego bohatera na katolicyzm. Houellebecq konstatuje ze smutkiem, że chrześcijaństwo straciło swój średniowieczny pazur i rygor. Co więcej, uległo zsekularyzowanemu humanizmowi XXI wieku i wyzbyło się ambicji politycznych. Przeminie. Nieuchronnie zostanie zastąpione przez islam.

Prawdziwym zagrożeniem dla cywilizacji Zachodu – przestrzega Houellebecq – nie jest wcale rozprzestrzenianie się wiary Mahometa, ale słabość wyznawców Chrystusa. Co ciekawe, francuski pisarz naśmiewa się z chrześcijaństwa postępowego, otwartego na dialog, słowem z ewangelicznych pomysłów na „chrześcijanina 2.0", który przestaje bronić swojego moralnego pola właśnie w imię tolerancji. Oto przekleństwo i przewrotność obserwowanego procesu: Kościół zrodził humanizm. A dziś to „dziecko" zdradza rodziciela i – co gorsza – wystawia go na niebezpieczeństwo. Śmiertelny cios delikatnej konstrukcji Zachodu zada islam, twierdzi autor „Uległości", który traktuje chrześcijan jak czekających na „przeformatowanie" wyznawców Allaha, na przyszłych Braci...

FRANCUSKIE SŁUŻBY SPECJALNE PRZEKAZAŁY RESORTOWI SPRAW WEWNĘTRZNYCH 74-STRONICOWY RAPORT O DZIAŁALNOŚCI BRACI MUZUŁMANÓW NA TERENIE FRANCJI.

PRAWDZIWYM ZAGROŻENIEM DLA CYWILIZACJI ZACHODU – PRZESTRZEGA HOUELLEBECQ – NIE JEST WCALE ROZPRZESTRZENIANIE SIĘ WIARY MAHOMETA, ALE SŁABOŚĆ WYZNAWCÓW CHRYSTUSA.

eprasa.pl 09d5b9082e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Ojczyzna i Armia Krajowa to dwie świętości

29 maja w katedrze polowej Wojska Polskiego i na Powązkach Wojskowych pożegnaliśmy majora Bogusława Nizieńskiego, żołnierza Armii Krajowej, po wojnie Narodowej Organizacji Wojskowej, działacza opozycji antykomunistycznej, sędziego, rzecznika interesu publicznego, kawalera Orderu Orła Białego.

„Czym dla Pana jest Armia Krajowa?" – pytałem w wywiadzie Bogusława Nizieńskiego, a On odpowiadał: „To bój o wolną, niepodległą Polskę. Bój, w którym ginęli najwspanialsi synowie i córki Narodu Polskiego. To świętość, takiej świętości się nie zapomina i nie wolno nikomu pod żadnym pozorem brudzić wielkiej Armii Krajowej pomówieniami niezgodnymi z prawdą".

Do AK wstąpił jako 16-latek, przyjmując pseudonim „Sokół". Jego dowódcę – Władysława Kobę – komuniści zamordowali 31 stycznia 1949 r. w katowni na Zamku Lubomirskich w Rzeszowie. W 2008 r. Nizieński doprowadził do odsłonięcia pomnika Koby w Jarosławiu: „Był dowódcą, a jednocześnie zastępował mi ojca, którego Niemcy więzili w obozie jenieckim".

Dlaczego wstąpił do NOW? „Ponieważ Armia Krajowa w Jarosławiu rozsypała się na skutek zdrady, uznałem, że moim obowiązkiem jest stanąć do dalszej walki. Walczyłem u boku mojego ojca, który po powrocie z obozu został dowódcą w strukturach NOW Okręgu Rzeszów".

„To ojciec, Kazimierz Nizieński, legionista II Brygady i oficer Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej, nauczył Pana miłości do Ojczyzny?" – zapytałem. „Tak. Żyłem wojskiem, urodziłem się w 1928 r. w Wilnie w szpitalu wojskowym w okresie, kiedy mój ojciec był oficerem Ochrony Pogranicza na Wileńszczyźnie, pierwsze moje kroki to Wilno. Następnie przenieśliśmy się do Włodzimierza Wołyńskiego. Tam, w 13. Pułku Piechoty imienia pułkownika Lisa-Kuli, przez cztery lata mieszkaliśmy w koszarach, ponieważ w mieście nie było odpowiednich kwater dla oficerów i ich rodzin. I przez te cztery lata rano budziła mnie pieśń «Kiedy ranne wstają zorze», a wieczorem na placu apelowym w koszarach «Wszystkie nasze dzienne sprawy»".

W 1946 r. Bogusław Nizieński wyjechał do Krakowa, gdzie ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak dopiero po odwilży 1956 r. uzyskał możliwość pracy w sądownictwie. Odmówił wstąpienia do PZPR. W Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie pracował w latach 1971–1981, założył wraz z kilkoma kolegami koło NSZZ „S". Brał udział w pracach Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności".

Po 13 grudnia 1981 r. nie podpisał „deklaracji lojalności", czego skutkiem było przeniesienie do Wydziału Karno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W stanie wojennym roznosił ulotki, kolportował „Tygodnik Mazowsze" i bibułę, organizował zbiórki pieniędzy.

Od lipca 1990 r. był sędzią Sądu Najwyższego, przeprowadzał m.in. rehabilitację niewinnie skazanych w okresie stalinizmu. W latach 1999–2004 pełnił funkcję rzecznika interesu publicznego, weryfikując oświadczenia polityków i urzędników pod kątem ich współpracy z komunistycznymi służbami PRL.

eprasa.pl 09d5b9082e

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **3 CZERWCA** zdarzyło się:

1652 – powstanie Chmielnickiego: początek dwudniowego mordu na ok. 3500 polskich jeńcach pojmanych po bitwie pod Batohem;

2005 – papież Benedykt XVI mianował Stanisława Dziwisza arcybiskupem metropolitą krakowskim.

Fotografia wykonana w 1935 r.

90 lat temu zmarł Józef Piłsudski

Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

eprasa.pl 09d5b9082e

12 maja 1935 roku zmarł marszałek Józef Piłsudski, naczelny wódz w wojnie polsko-radzieckiej, naczelnik państwa, premier, a de facto głowa państwa po zamachu majowym.

Piotr Łopuszański

Znienawidzony w Moskwie, opluwany przez zwolenników Romana Dmowskiego. W PRL nie można było wznowić jego dzieł. W 1988 roku ukazała się książka Andrzeja Garlickiego o Piłsudskim, lecz był to raczej paszkwil niż rzetelna biografia. W III RP ukazały się pełne oszczerstw książki o marszałku, które były wyrazem nienawiści do niego, jak „Ponura prawda o Piłsudskim" Henryka Pająka z 2005 roku. Niektóre publikacje przyobleczone były w szatę prac naukowych w rodzaju książki zbiorowej „Piłsudski i sanacja – błędy i zbrodnie" z 2018 roku.

Ciekawe, że komuniści i endecy powielali oskarżenia bez okazania dowodów, dokumentów, a przemilczali te niewygodne dla ich narracji. W ich wersji Piłsudski był zdrajcą, agentem niemieckim, rosyjskim, austriackim, angielskim i szkockim, podwładnym Włodzimierza Lenina, masonem, antyklerykałem, marksistą. Adolf Nowaczyński oskarżał marszałka o to, że w 1920 roku uciekł z Warszawy przekupiony przez bolszewików.

Biskup Polowy Wojska Polskiego generał Tadeusz Płoski pisał, że Józef Piłsudski „odczuł szkalowanie przez własnych rodaków, często tych, którzy nie tylko nie walczyli o wolność Ojczyzny, ale nawet kolaborowali dla korzyści z zaborcami. Był zniesławiany i przez tych, którzy po 1918 r. okradali Polskę, nadużywali jej wolności dla własnych karier, afer i majątków [...]".

Józef Piłsudski w młodości brał udział w organizacji patriotycznej „Spójnia". Na studiach w Charkowie zetknął się z ruchem Narodnaja Wola. Za rzekomy udział w spisku na życie cara Aleksandra III Józef został zesłany na 5 lat na Syberię. Tam otworzyły mu się oczy na rosyjską rzeczywistość.

ZA RZEKOMY UDZIAŁ W SPISKU NA ŻYCIE CARA ALEKSANDRA III JÓZEF ZOSTAŁ ZESŁANY NA 5 LAT NA SYBERIĘ. TAM OTWORZYŁY MU SIĘ OCZY NA ROSYJSKĄ RZECZYWISTOŚĆ.

Po powrocie do kraju został jednym z przywódców ruchu niepodległościowego. Na Syberii Cyganka wywróżyła mu, że będzie carem. Na razie został redaktorem „Robotnika", organu Polskiej Partii Socjalistycznej. Mimo dozoru policyjnego wznowił działalność konspiracyjną. Gdy w partii doszło do rozłamu i część dawnych towarzyszy zaczęła głosić internacjonalizm, Piłsudski i jego Frakcja Rewolucyjna głosili konieczność walki o niepodległą Polskę.

Marszałek trafił na właściwy moment, aby mieć możliwość odegrania znaczącej roli w odrodzeniu państwa polskiego. Przez sto lat trzy państwa zaborcze wspierały się w tłumieniu dążeń niepodległościowych Polaków. Na początku XX wieku uwidoczniły się różnice interesów między zaborcami. Konflikt zbrojny na Bałkanach poróżnił Austrię i Rosję. Austro-Węgry w 1908 roku anektowały Bośnię, a następnie weszły w spór z Serbią, za którą stała Rosja. Austrię popierały Niemcy. Po zamachu w Sarajewie na następcę tronu austriackiego wojna europejska wisiała na włosku.

Piłsudski uznał, że sytuacja sprzyja Polakom. Odszedł wówczas od haseł socjalistycznych i postanowił zorganizować oddziały paramilitarne, zawiązek przyszłej polskiej armii. Uznał, że najlepszym miejscem dla nowej działalności będzie zabór austriacki, w którym panowała największa swoboda. Oddziały Piłsudskiego prowadziły ćwiczenia wojskowe, żeby w czasie wojny opanować Królestwo Polskie.

W Paryżu Piłsudski wygłaszał odczyty i agitował za wstępowaniem do organizacji paramilitarnych. Wtedy jeden z lekarzy, a zarazem poetów, Bolesław Wieniawa-Długoszowski zrozumiał, że dekadencja nie ma sensu, że idea walki o niepodległość Polski jest wielka. Stał się zwolennikiem Piłsudskiego. Wstąpił do tworzonych Legionów, do ułanów. Później został adiutantem komendanta. Do Legionów garnęli się inteligenci ze wszystkich zaborów, np. pisarze Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Juliusz Kaden-Bandrowski, młody Władysław Broniewski, Kazimierz Wierzyński.

W okresie przed wybuchem I wojny Polacy głosili dwa przeciwstawne koncepcje: iść z Rosjanami przeciw Niemcom (tak uważali narodowcy z Dmowskim na czele) albo z Austriakami i Niemcami przeciw Rosji (to była koncepcja Piłsudskiego i jego zwolenników). Endecy uznali Niemców za największych wrogów Polski i pragnęli sojuszu z Rosjanami. Problem w tym, że car nie dawał Polakom żadnych nadziei na zmianę polityki, niczego nie obiecywał. Rosja była w sojuszu z Francją i Anglią, zatem nie było szans, aby zachodni dyplomaci zmusili Rosjan do ustępstw na rzecz Polaków. Toteż Rosja prowadziła bardzo ostrą politykę.

eprasa.pl 09d5b9082e

Piłsudski został komendantem I Brygady Legionów Polskich. Legioniści bili się z wojskami rosyjskimi w Królestwie Polskim, na Bukowinie i dawnych polskich Kresach. Niemieccy politycy, których zamiarem było stworzenie Mitteleuropy, małych państw podległych Berlinowi, ociągali się z koncesjami dla Polaków. Piłsudski nie chciał, aby Polacy bili się za interesy Niemiec. W listopadzie 1916 roku cesarze Austro-Węgier i Niemiec ogłosili, że powstaje „niepodległe" Królestwo Polskie. Komendant Piłsudski wykorzystał ten akt 5 listopada jako początek tworzenia struktur przyszłego niepodległego państwa polskiego. Gdy jednak okazało się, że Niemcy i Austriacy nie chcą nic więcej zaoferować, doprowadził do buntu polskich formacji, do kryzysu przysięgowego. Część legionistów osadzono w obozach internowania, a Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego – w twierdzy w Magdeburgu. Andrzej Friszke w książce „O kształt Niepodległej" pisał, że gdyby państwa centralne nie przegrały wojny, Piłsudski byłby bankrutem. Kalkulacje komendanta mu się opłaciły. Los bowiem sprzyjał Piłsudskiemu. W 1917 roku w Rosji wybuchła rewolucja, obalono cara. W listopadzie władzę przejęli bolszewicy. Ententa straciła sojusznika. Teraz Roman Dmowski zaczął zabiegać o interesy polski w gabinetach w Paryżu i Londynie. Ogromną rolę odegrał także Ignacy Jan Paderewski, który w USA mówił prezydentowi Woodrowowi Wilsonowi o Polsce, czym zyskał sprzymierzeńca.

W 1918 roku rewolucje obaliły cesarzy państw centralnych. I tak wszyscy władcy krajów rozbiorowych przestali rządzić. Józef Piłsudski z więźnia stanu z dnia na dzień został władcą Polski. Cyganka miała rację.

Gdyby Roman Dmowski w listopadzie 1918 roku był w Warszawie, mógłby stanąć na czele rządu niepodległej Polski. Ale go nie było. Do Warszawy z Magdeburga przybył Józef Piłsudski. Najpierw przyjął od Rady Regencyjnej władzę wojskową, potem pełnię władzy. Został Naczelnikiem Państwa. Ogłosił notę o istnieniu Polski niepodległej, rozpisał wybory do Sejmu, wprowadził wiele reform socjalnych, ubezpieczenia społeczne, dał prawa wyborcze kobietom. Pragnął też wciągnąć do rządów prawicę. Dawni towarzysze partyjni – Ignacy Daszyński, Jędrzej Moraczewski, Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki) – nie mogli tego zrozumieć. Piłsudski patrzył na polskie sprawy państwowo, a nie partyjnie.

W okresie PRL propaganda oskarżała Piłsudskiego o wywołanie wojny z Rosją Radziecką. W rzeczywistości to Lenin w rozkazie z 29 listopada 1918 roku wytyczył cele dla wojsk bolszewickich: zdobycie Białorusi, Polski, marsz na zachód, aby „zatopić bagnet Armii Czerwonej w Europie". I bolszewicy zaczęli się zbliżać do ziem, na których żyła ludność polska na Kresach.

Józef Piłsudski uznał, że konieczne jest przeciwnatarcie. W 1919 roku Wojsko Polskie zdobyło Wilno, w którym Polacy z radością witali polskich żołnierzy. Oddziały generała Edwarda Rydza-Śmigłego pomogły Łotyszom odeprzeć atak bolszewików na Dyneburg. W maju 1920 roku wojsko polskie zdobyło Kijów, odcinając Rosjan od Ukrainy. Marszałek Piłsudski (został nim w marcu) chciał dotrzeć do granic sprzed rozbiorów i w ich obrębie stworzyć państwa narodowe powiązane z Polską. Nie wkroczył na tereny Rosji, o czym się nie pamięta. Przewidując kontruderzenie bolszewików, kazał generałowi Rydzowi-Śmigłemu opuścić Kijów i wycofać się wzdłuż szosy na Żytomierz i stamtąd uderzyć na Siemiona Budionnego. Nieporozumienie sprawiło, że Śmigły dał możliwość armii Budionnego rozwinąć kontrofensywę. Konarmia ruszyła na Ukrainę, zagroziła Lwowowi, a później Zamościowi. Polacy cofnęli się aż do Warszawy. Wydawało się, że klęska Polski i otwarcie drogi na Europę jest kwestią dni. Znowu zdarzył się przypadek czy wręcz cud.

GDY W LIPCU 1920 ROKU MARSZAŁEK WYJECHAŁ Z WARSZAWY, BY OPRACOWAĆ PLAN UDERZENIA NA BOLSZEWIKÓW, ENDECJA OSKARŻYŁA GO O TO, ŻE WSZEDŁ W KONSZACHTY Z ROSJĄ, ŻE CHCE SPRZEDAĆ POLSKĘ BOLSZEWIKOM.

Polscy kryptolodzy rozszyfrowali radzieckie rozkazy, dzięki czemu znali położenie oddziałów Michaiła Tuchaczewskiego. Następnie bolszewicy stracili radiostację i nie znali ruchów swoich oddziałów. Jedne z nich doszły do Włocławka, inne były pod Radzyminem, a front południowy dopiero pod Lwowem. W decydującym momencie Bitwy Warszawskiej zabrakło konnicy Budionnego, więc marszałek Piłsudski mógł wykonać śmiałe uderzenie na wojsko Tuchaczewskiego. Udało się ocalić Warszawę i uratować niepodległość Polski.

Gdy w lipcu 1920 roku marszałek wyjechał z Warszawy, by opracować plan uderzenia na bolszewików, endecja oskarżyła go o to, że wszedł w konszachty z Rosją, że chce sprzedać Polskę bolszewikom. Endecy wiedzieli nawet, ile rzekomo złota wziął Piłsudski za zdradę. Tadeusz Dymowski chciał zabić marszałka. Nad nim jednak czuwała opatrzność. Gdyby plan zamachu się udał, los Polski byłby tragiczny.

Karol Wojtyła jako papież mówił w Radzyminie: „Już wtedy wydawa-

eprasa.pl 09d5b9082e

ło się, że komuniści podbiją Polskę i pójdą dalej do Europy Zachodniej, że zawojują świat. [...]. Cud nad Wisłą i zwycięstwo marszałka Piłsudskiego zatrzymały te sowieckie zakusy".

Józef Szaniawski w książce „Marszałek Piłsudski w obronie Polski i Europy" z 2008 roku po raz pierwszy opublikował rozkaz operacyjny naczelnego wodza z 15 sierpnia 1920 roku, w którym Piłsudski zawarł plan pokonania wojsk radzieckich. Przeciwnicy Piłsudskiego piszą, że to był plan generała Tadeusza Rozwadowskiego. Niezupełnie. Rozwadowski chciał bronić Modlina. Piłsudski jako naczelny wódz zmodyfikował plany i wysłał eskadrę samolotów pod Lwów. Dzięki rozpoznaniu lotniczemu wiedział, że wojska bolszewików stoją pod Lwowem (gdyż Stalin chciał zdobyć miasto) i nie idą na Warszawę od południa. Ważną rolę w zwycięstwie odegrali dowódcy Wojska Polskiego, generałowie o rozmaitych poglądach: Władysław Sikorski, Józef Haller, Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz-Śmigły, Bolesław Roja. Kontratak okazał się triumfem Polski. Był to pogrom wojsk bolszewickich. Polakom udało się odrzucić bolszewików za Bug. Drugi etap kampanii to bitwa nad Niemnem, która przypieczętowała polskie zwycięstwo w roku 1920.

Marszałek Piłsudski był naczelnikiem państwa do 1922 roku. Wtedy Sejm wybrał pierwszego prezydenta RP. Został nim Gabriel Narutowicz. Nagonka endeckich pism sprawiła, że Eligiusz Niewiadomski zastrzelił Narutowicza w Zachęcie. Ten moment uważam za przełomowy. Piłsudski uznał, że z ludźmi, którzy doprowadzili do zabójstwa politycznego, nie może współpracować. Irytowały go nadużycia władzy, partyjniactwo, nieuczciwość polityków. Nie docenił reformy walutowej ministra Władysława Grabskiego.

12 maja 1926 roku dokonał zamachu stanu i przejął zbrojnie władzę. Chciał sanacji, czyli uzdrowienia życia w Polsce. Padli zabici. Wbrew oczekiwaniom publicystów Piłsudski nie przyjął prezydentury. Stał się szarą eminencją i to on wyznaczył Ignacego Mościckiego na urząd prezydenta, on wskazywał premierów.

Zamach majowy poparli ludzie pióra: Wacław Sieroszewski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Ferdynand Goetel, skamandryci. Tadeusz Boy-Żeleński pisał w liście, że „od czasu tych przewrotów majowych, mimo wszystkiego, co w nich było bolesnego i tragicznego, powietrze zrobiło się lżejsze do oddychania". Natomiast Andrzej Strug, socjalista i mason, Maria Dąbrowska, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, felietonista prawicowy, byli przeciw nim. Adolf Nowaczyński nazywał komendanta „komediantem". Dwukrotnie go pobito. W 1931 roku w wyniku pobicia stracił oko. Szybko jednak wrócił do pisania pamfletów. Zaprzyjaźniony z Nowaczyńskim Kornel Makuszyński w liście do żony tak to oceniał: „Swędzi go drugie oko. [...] Nieposkromiona jest to cholera".

Piłsudski popełniał błędy w polityce wewnętrznej. Niepotrzebnie zmieniał co roku premierów rządu, niepotrzebnie kazał aresztować byłych posłów i osadzić ich w twierdzy w Brześciu. Boy-Żeleński wtedy zaprotestował. Antoni Słonimski pokpiwał z... osadzonych. Dopiero później zmienił zdanie.

Lata 30. to coraz ostrzejszy kurs wobec opozycji, ograniczanie demokracji, wprowadzenie cenzury. Mimo to nazywanie go „dyktatorem" jest nadużyciem.

W polityce międzynarodowej marszałek od razu zorientował się, jakie niebezpieczeństwo dla Polski stanowi ruch Hitlera. Gdy narodowi socjaliści doszli do władzy w Niemczech, zaproponował sojusznikom we Francji, aby prewencyjnie uderzyć na Niemcy, które kwestionowały postanowienia traktatu wersalskiego i żądały rewizji granic Polski. Francuzi odmówili. I to był wielki błąd elit europejskich.

Chorobę nowotworową Piłsudskiego ukrywano przed społeczeństwem. Ale co bystrzejsi obserwatorzy zauważyli, że ze zdrowiem marszałka jest źle. Gdy 20 marca 1935 roku wrócił z Wilna z pogrzebu swej siostry Zofii Kadenacowej, był wychudzony i ledwo szedł.

Józef Piłsudski zmarł na raka 12 maja 1935 roku wieczorem. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją. Ale i wtedy znaleźli się ludzie mali, którzy obrzucali marszałka błotem, pisali o chorobie wenerycznej, która miała być przyczyną zgonu. Dramaturg Karol Hubert Rostworowski protestował przeciwko umieszczeniu trumny na Wawelu. Rok po śmierci Piłsudskiego poeta Kazimierz Wierzyński wydał poświęcony mu tom wierszy, „Wolność tragiczna". Tego tomu nie wznawiano w PRL. Nie wznowiono go do dziś mimo, że od 35 lat nie ma cenzury.

CHOROBĘ NOWOTWOROWĄ PIŁSUDSKIEGO UKRYWANO PRZED SPOŁECZEŃSTWEM. ALE CO BYSTRZEJSI OBSERWATORZY ZAUWAŻYLI, ŻE ZE ZDROWIEM MARSZAŁKA JEST ŹLE.

Dzisiaj uważamy Józefa Piłsudskiego za jednego z Ojców Niepodległości, za obrońcę Polski w 1920 roku. Jego błędy i ostre potraktowanie opozycji przypominamy. Nie możemy jednak godzić się na szkalowanie jego imienia i oskarżanie go o czyny, których nie popełnił. Był wielką indywidualnością, patriotą Polski jagiellońskiej. Nie znosił ludzi małych, zawistnych i zdrajców Polski, którzy za pieniądze moskiewskie i berlińskie szkodzili ojczyźnie.

eprasa.pl 09d5b9082e

Szansa 1811, czyli gdyby tak wcześniej...

W 1815 roku, 210 lat temu, na Kongresie Wiedeńskim powołano do życia Królestwo Polskie – państwo o ogromnym zakresie autonomii. Oprócz tego, że królem był rosyjski car, a polską armią dowodził jego brat, i brakowało nam własnej służby zagranicznej, miało ono wszystkie atrybuty państwa niepodległego. Upadło w wyniku klęski Powstania Listopadowego i rozpowszechniona opinia głosi, że **upaść musiało** – bo konstytucyjna Polska była do tego stopnia niekompatybilna z rosyjską autokracją, że konflikt między nimi był nieuchronny. Mam na ten temat trochę inne zdanie.

Piotr Skwieciński

Choć zacznijmy od tego, że nie jest to opinia bezzasadna. Konieczność przestrzegania konstytucji, nawet jeśli ją naginano czy miejscami wręcz łamano, uwierała i Aleksandra I, i jeszcze bardziej Mikołaja I. Teza, że próba pozbycia się tych więzów stała się nieunikniona w momencie, w którym imperator ostatecznie zrezygnował z pomysłu nadania konstytucji samej Rosji, ma za sobą poważne argumenty.

Zresztą polska konstytucja rozdrażniała nawet rosyjskich demokratów – późniejsi dekabryści uważali, że nadając ją tylko Polsce, a nie całemu imperium, poniżono Rosjan. Jedno z tajnych stowarzyszeń oficerskich zaś, których członkowie stali się potem uczestnikami sprzysiężenia dekabrystów – „Zakon rosyjskich rycerzy", stawiało sobie za jeden z celów „likwidację Polski w każdym pojęciu i przekształcenie całego jej terytorium w rosyjskie gubernie". Tym bardziej więc niemal niepodległa Polska drażniła ówczesny rosyjski mainstream i konserwatystów.

„Brak chęci Polaków do życia zgodnie z wymaganiami rosyjskiej państwowości i rosyjskiej mentalności wywoływał w społeczeństwie rosyjskim irytację, w rodzaju sakramentalnych pytań, wygłaszanych od czasów Imperium po czasy obozu krajów socjalistycznych ze Związkiem Radzieckim na czele: «czego właściwie oni potrzebują?» albo «dlaczego oni nie mogą żyć tak jak my?»" – napisał o tym okresie rosyjski historyk i polonista Aleksander Lipatow.

DEKABRYŚCI UWAŻALI, ŻE NADAJĄC KONSTYTUCJĘ TYLKO POLSCE, A NIE CAŁEMU IMPERIUM, PONIŻONO ROSJAN.

Najswobodniejsza część Europy

Tu warto jednak zauważyć rzecz rzadko dostrzeganą. Otóż w bardzo znacznej części Europy – tej naprawdę zachodniej – pod względem tego, co dziś nazywamy wolnością osobistą i prawami jednostki, nie tylko nie było wtedy lepiej niż w Królestwie pod berłem carów, ale gorzej. Znacznie gorzej.

Rządzona przez Klemensa von Metternicha Austria, zdecydowana większość państw niemieckich, ale też włoskich, oraz pod pewnymi względami restauracyjna Francja, wydana wtedy na pastwę konserwatywnych ultrasów – to były obszary policyjnej samowoli na skalę zdecydowanie większą niż ówczesne Królestwo, pomimo wszystkich szaleństw nie w pełni zrównoważonego, poniżającego i oficerów, i cywilów wielkiego księcia Konstantego. Nawet Anglia opętana była wtedy obłędnym klasowym strachem warstw wyższych przed żądaniami warstw niższych, strachem, który kazał im akceptować praktyki dla nas niewyobrażalne. To były kraje, w których raz po raz policje tajne, widne i dwupłciowe demaskowały jakobińskie spiski, tworzone przedtem przez... te same

eprasa.pl 09d5b9082e

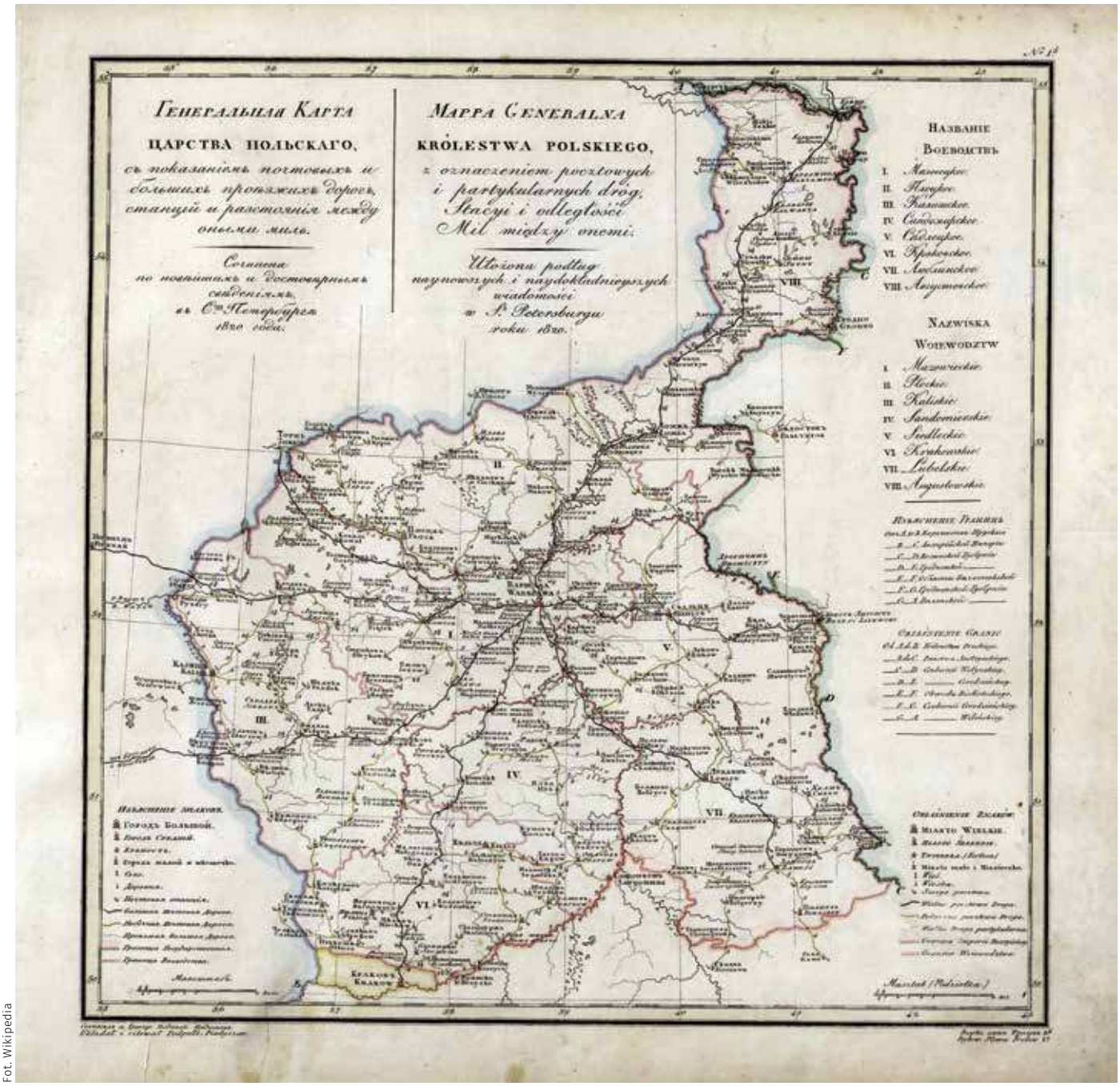

Fot. Wikipedia

Mapa Generalna Królestwa Polskiego, 1821 r.

służby. To nie była zabawa, w tych całkowicie dętych lub co najmniej sprowokowanych sprawach zapadały wyroki śmierci, i były wykonywane. To były kraje, w których prywatne listy czytano na skalę masową. Zamykano uniwersytety. Władze wprowadzały cenzurę kazań kościelnych. A liczba więźniów politycznych na 10 tysięcy mieszkańców była (przynajmniej we Włoszech i Austrii) wielokrotnie większa niż w Królestwie.

Prowadzi nas to do konstatacji, że potem, w 1831 roku, na skutek klęski Powstania Listopadowego straciliśmy nie tylko względną wolność narodową. Straciliśmy też wolność osobistą i osobiste bezpieczeństwo od agresji ze strony państwa. Czego przedtem, przez kilkanaście lat, mieliśmy nieskończenie więcej niż nie tylko poddani cara Wszechrosji, ale też znacznie więcej niż niemal wszyscy inni mieszkańcy Europy.

eprasa.pl 09d5b9082e

Ten fakt jedynie w ograniczonym stopniu wpływał jednak na myślenie polskiego społeczeństwa. A zwłaszcza jego młodszej części, kształtowanej przez... idącego z Zachodu ducha epoki, każącego młodzieży spiskować przeciw konserwatywnym reżimom i domagać się demokracji. Ten stan ducha młodych, spowodowany również przez ich duszenie się w zbyt małym i niedającym perspektyw rozwoju osobistego Królestwie (podchorążowie piechoty musieli bez końca powtarzać lata nauki, bo brakowało dla nich etatów w obsadzonych przez napoleońskich jeszcze oficerów pułkach, i to w sytuacji, w której armia KP była i tak zbyt wielka jak na możliwości finansowe tego organizmu), był, obok łamania konstytucji, jednym z trzech głównych elementów procesów społecznych, które po 15 latach zaowocowały listopadowym powstaniem.

NIEMAL NIEPODLEGŁA POLSKA DRAŻNIŁA ÓWCZESNY ROSYJSKI MAINSTREAM I KONSERWATYSTÓW.

Bez Kresów – ciasno

Trzecim, i moim zdaniem najważniejszym, elementem była – zrozumiała i w danych warunkach nieuniknioną – decyzja cara o nierozszerzaniu Królestwa.

Aleksander wielokrotnie, w tym publicznie, obiecywał bowiem wcielenie całości lub choćby części znajdujących się w rosyjskim posiadaniu Kresów do KP. Poczynił nawet w tym kierunku pierwsze kroki – zapisał w dokumentach kończących kongres wiedeński swoje prawo do dokonania tego aktu oraz wyodrębnił stacjonujące w granicach dawnej Rzeczpospolitej oddziały rosyjskie w tzw. Korpus Litewski, którego dowództwo przekazał bratu, następcy tronu, wielkiemu księciu Konstantemu, naczelnemu wodzowi Wojska Polskiego. Ale tu się zatrzymał.

I trudno mu się dziwić, oburzenie tą perspektywą w Rosji, w której właśnie rodziło się nowoczesne poczucie narodowe, było powszechne.

Imperialny historyk Nikołaj Karamzin był wyrazicielem opinii rosyjskich elit, gdy w skierowanym do cara memoriale protestował przeciw takim zamiarom cara, sugerując, iż ewentualne powiększenie Królestwa byłoby roztrwonieniem dziedzictwa Katarzyny Wielkiej. Aleksander objął władzę w wyniku zamachu stanu i zamordowania przez oficerów jego ojca, Pawła I, a cały XVIII wiek to w Rosji era przewrotów dokonywanych przez gwardię, kosztujących niejednokrotnie obalonych monarchów życie. Gdyby Aleksander poszedł przeciw nastrojom elit, musiałby liczyć się z takim losem i nic dziwnego, że sobie tego nie życzył.

Ale niedotrzymanie przez „Anioła" (jak przez krótki czas nazywano w Polsce Aleksandra, otoczonego około roku 1815 przez Polaków prawdziwym kultem, który wyparował całkowicie z naszej pamięci i historii) obietnicy rozszerzenia Królestwa spowodowała ogromne rozczarowanie. Było ono jednym z sygnalizowanych wyżej trzech głównych czynników, które po 15 latach zaowocowały listopadowym zrywem.

Oprócz rozczarowania zaowocowało to opisanym wyżej duszeniem się KP, za małego na aspiracje swoje i swoich elit. W państwie sięgającym jeśli nie po Witebsk, to po Mińsk, Berezynę i Wołyń, byłoby z tym jednak inaczej. I najważniejsza strukturalnie przyczyna wybuchu powstania nie zaistniałaby.

Ale cóż – Aleksander nie mógł dotrzymać swoich obietnic, i to jest fakt obiektywny.

Wszystko na jedną kartę

Tylko że nie mógł w konkretnych okolicznościach historycznych, w 1815 roku i później. Nie mógł wtedy iść wbrew kształtującej się właśnie rosyjskiej opinii publicznej, która po pierwsze odkrywała świadomość narodową, a po drugie – była niechętna Polakom jako niedawnemu wrogowi z okresu wojny 1812–1815.

NA SKUTEK KLĘSKI POWSTANIA LISTOPADOWEGO STRACILIŚMY NIE TYLKO WZGLĘDNĄ WOLNOŚĆ NARODOWĄ. STRACILIŚMY TEŻ WOLNOŚĆ OSOBISTĄ I OSOBISTE BEZPIECZEŃSTWO OD AGRESJI ZE STRONY PAŃSTWA.

eprasa.pl 09d5b9082e

Zwróćmy jednak uwagę, że w 1812 roku tenże Aleksander, po zdobyciu całej Finlandii i ustanowieniu tam autonomicznego Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, włączył do niego również te ziemie fińskie, które wchodziły w skład imperium carów już dawniej, od wojen XVIII-wiecznych. Sytuacja, bardzo podobna do tej z ewentualnym rozszerzeniem Królestwa Polskiego, nie wywołała żadnego analogicznego spazmu rosyjskiej opinii. Trochę dlatego, że rzecz wydarzyła się przed wielką wojną ojczyźnianą, która wprowadziła rosyjskiego ducha narodowego na wznoszącą spiralę. Trochę dlatego że były to obszary w mniejszym stopniu niż zachodnia Ruś traktowane jako „rdzennie ruskie". Ale chyba przede wszystkim dlatego, że nie oddawano ich niedawnym, śmiertelnym wrogom z pól bitewnych, okupantom Moskwy – to było dla Rosjan nie do zniesienia.

Ale mogło być inaczej

W 1811 roku, jeszcze przed wybuchem wojny, Aleksander, który od lat wabił Polaków perspektywą odbudowy Polski, wyprawił do Warszawy swojego przyjaciela, księcia Adama Czartoryskiego. Wyprawił z misją do elit rządzących Księstwem Warszawskim. Z ofertą zawarcia układu: Polacy i polska armia opuszczają Napoleona, przechodzą na stronę wkraczającej ze wschodu armii rosyjskiej, a w zamian za to Aleksander odbudowuje Polskę „aż po Dniepr" (dodajmy, że wraz z gwarancją wymożenia na Austriakach dla tej Polski również Galicji).

Musiałby to być publicznie zawarty układ polityczny, trudniejszy do zignorowania niż nieformalne obietnice.

Co jednak znacznie ważniejsze – gdyby Polacy odstąpili Napoleona i w wojnie z nim wzięli udział po stronie rosyjskiej, wtedy stosunek do nich rosyjskiej opinii byłby inny. Niekoniecznie entuzjastyczny. Ale nie byłby pełen niechęci. Bo sojusznicy nie budziliby nienawiści. Nie byli traktowani jako niedawna awangarda agresji. A ci spośród nich, którzy w 1812 roku byli mieszkańcami nie Księstwa, tylko należących do Rosji Kresów i przeszli na stronę Napoleona – nie byliby uważani za zdrajców, bo po prostu nie byłoby takiej sytuacji. Wówczas akceptacja przez rosyjską opinię oddania Polsce Kresów czy przynajmniej znacznej ich części byłaby, jak sądzę, możliwa.

Ale czy nawet wtedy unia polsko-rosyjska nie byłaby skazana na fiasko, czy polskie powstanie i tak nie wybuchłoby, czy Petersburg i tak nie dążyłby do likwidacji polskiej autonomicznej państwowości? Oczywiście nie ma odpowiedzi na takie pytanie. Ale można założyć, że po pierwsze dążenia spiskowo-powstańcze wśród Polaków byłyby słabsze – bo znacznie większe państwo oferowałoby młodzieży znacznie większe możliwości rozwojowe. A po drugie – byłoby to państwo znacznie silniejsze od Królestwa, które znamy. Ze znacznie większym potencjałem. Rosjanie z całą pewnością traktowaliby więc je również inaczej. Ostrożniej.

Wszystko to nie oznaczałoby wiecznotrwałej polsko-rosyjskiej idylli. Ale z pewnością można powiedzieć, że polska autonomiczna państwowość trwałaby co najmniej znacznie dłużej, niż stało się to w rzeczywistości. A przez ten czas jej asymilacyjna moc promieniowałaby na należące do niej Litwę i Ruś...

Tak się jednak nie stało. W 1811 roku elity Księstwa nie zaaprobowały propozycji Czartoryskiego i postawiły wszystko jednoznacznie, zero-jedynkowo, na kartę Bonapartego. Sam Czartoryski, widząc, jak całkowicie polski patriotyzm wiąże się z Cesarzem Francuzów, nie chcąc iść przeciw rodakom, złożył Aleksandrowi dymisję z zajmowanych stanowisk.

Nieświadomie zamykając w ten sposób alternatywną linię rozwoju wydarzeń historycznych, której nie sposób nie określić mianem fascynującej.

GDYBY POLACY ODSTĄPILI NAPOLEONA I W WOJNIE Z NIM WZIĘLI UDZIAŁ PO STRONIE ROSYJSKIEJ, WTEDY STOSUNEK DO NICH ROSYJSKIEJ OPINII BYŁBY INNY. NIEKONIECZNIE ENTUZJASTYCZNY.

W 1811 ROKU ELITY KSIĘSTWA NIE ZAAPROBOWAŁY PROPOZYCJI CZARTORYSKIEGO I POSTAWIŁY WSZYSTKO JEDNOZNACZNIE NA KARTĘ BONAPARTEGO.

eprasa.pl 09d5b9082e

KULTURA

Czytaj też:
Między słowami 54
Smarzowski na jałowym biegu 56

Dzieci traktuję jak DOROSŁYCH

Fot. arch. A.Sadowskiej

eprasa.pl 09d5b9082e

„**Piosenki dla dzieci**” to debiutancki album Cioci Agi, wokalistki o wielkim sercu dla najmłodszych, pełnej pozytywnej energii i uśmiechu. Artystka jest autorką wszystkich tekstów, które śpiewa i w których porusza ważne, edukujące małych słuchaczy tematy.

– U mnie na pierwszym miejscu są dzieci. Zaczęłam tworzyć muzykę dla nich nie dlatego, że jest nisza na rynku, tylko dlatego że to kocham i czuję – mówi **Ciocia Aga**, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kim jest Ciocia Aga?

– Każdy odbiorca powinien odpowiedzieć sobie na to pytanie, zerkając na naszego YouTube'a, na posty na Instagramie czy na Facebooku. Przede wszystkim Ciocia Aga jest szczera. To słychać w moich piosenkach i widać w filmikach, które nagrywamy. Jestem fajną, ciepłą ciocią.

– Powiedziałaś, że jesteś szczera. Dzieci są szczere. To stąd muzyka dla najmłodszych?

– Od wielu lat pracuję z dziećmi. Odnalazłam swoje miejsce na ziemi i uważam, że to jest droga dla mnie. Prowadzę zajęcia umuzykalniające dla dzieci. Mam mnóstwo grup i fantastycznie się z nimi rozumiem. Tak jak powiedziałeś, dzieci są szczere i otwarte. Jeśli coś im się podoba, to o tym mówią. A jeśli nie – to potrafią powiedzieć o tym prosto z mostu. I tego samego oczekują w zamian. Oddaję im całe serce i bardzo je szanuję. A to nie jest częste zjawisko. Dziecko tak jak dorosła osoba jest idealnym partnerem do rozmowy. Traktuję je jak dorosłych.

– Co trzeba robić, żeby mieć dobre relacje z dziećmi?

– Nie myślę o tym, co robić, żeby były dobre. Jesteśmy partnerami, a ja wchodzę w ich świat. Niczego im nie narzucam. Przychodzę na zajęcia, zatapiam się w dziecięcy świat i bawimy się razem przez 30 minut. Proponuję im śpiewanie piosenek i inne muzyczne zabawy.

– Gdzie pracujesz?

– Prowadzę zajęcia w żłobkach i przedszkolach.

– Jaki jest przedział wiekowy Twoich odbiorców?

– Ciężko to określić. Na pewno są to piosenki przeznaczone dla najmłodszych. Ostatnio, gdy grałam koncert, to pod sceną były zarówno dzieci, nastolatki, jak i rodzice. Nie wyznaczam granicy wieku. Przede wszystkim chcę przekazywać wartości – rodzina, miłość, dom.

W KAŻDYM WIEKU MOŻNA ROZPOCZĄĆ PRZYGODĘ Z MUZYKĄ.

– W jakich warunkach grasz?

– Imprezy plenerowe. Chcę, żeby coraz większa liczba dzieci poznawała moją muzykę. Piszę cały czas nowe piosenki i głównie kieruję je do dzieci.

– Jak to jest mówić o sobie w trzeciej osobie?

– Nauczyłam się już tego [śmiech]. Tak jakoś wyszło, że mówię o sobie w trzeciej osobie. Są jednak pewne granice. Jestem ja jako Agnieszka Sadowska i jest Ciocia Aga. Na ten moment jest zapracowana – jestem cała sobą w tym projekcie.

– Mam problem – to z kim teraz rozmawiam?

– Teraz z Ciocią Agą [śmiech]. Jeżeli o muzyce dziecięcej, to tylko z Ciocią Agą.

– Jaka jest korelacja pomiędzy tymi dwoma obliczami?

– Jesteśmy sobie bliskie i nie można tego rozdzielać [śmiech]. Do końca rozmowy będę Ciocią Agą.

– Nie boli Cię to?

– Nie boli. Bardzo się z tego cieszę.

– Jak z Twoim zdrowiem psychicznym?

– Dobrze [śmiech]. Żartujemy sobie, że jesteśmy we dwie. A tak naprawdę weszłam w ten projekt całą sobą. Najpierw była Agnieszka Sadowska, która weszła w projekt Cioci Agi. Na początku szukaliśmy nazwy, jak powinna się nazywać wokalistka dla dzieci. Nie było dyskusji – postawiłam na Ciocię Agę bez żadnego wymyślania i otoczek. To jestem ja – tak po prostu.

– Jak długo pracujesz z dziećmi?

– Już od dziewięciu lat. Prowadzę swoją szkołę muzyczną i zajęcia

eprasa.pl 09d5b9082e

muzyczne dla dzieci w żłobkach i przedszkolach.

– Byłabyś w stanie nagrywać muzykę dla dorosłych?

– Ja cały czas w niej jestem. Śpiewam w chórkach. Miałem okazję występować z Antkiem Smykiewiczem, Grzesiem Wilkiem czy zespołem Lombard. Przeszłość mam wypełnioną muzyką dla dorosłych. Zakładam, że tego też nie porzucę. Jeżeli będzie to możliwe czasowo, to w tych chórkach pozostanę, bo sprawia mi to ogromną radość. Ale gdyby miały mi się pokrywać terminy występów w chórkach z koncertami dla maluchów, to serce podpowiada mi, że będę grała koncerty dla dzieci.

– Z kim Ci się najlepiej pracowało?

– Każdy projekt jest ciekawy i inny. Nie potrafię wybrać, z kim najlepiej mi się pracowało.

– Jako chórzystka nie masz głodu bycia na pierwszym planie?

– Nie. U mnie jest inaczej. Nigdy nie parłam do tego, żeby być na froncie. Propozycja projektu Cioci Agi przyszła do mnie pewnego dnia. Mój mąż wrócił ze spotkania z Tomkiem Lubertem i stwierdził, że musimy porozmawiać, bo Tomek zaproponował nam, żebyśmy zaczęli pisać piosenki dla dzieci. To był punkt zwrotny, przy którym się zatrzymałam. Pomyślałam: „dlaczego nie?” Kocham dzieci, kocham muzykę. Pracuję z dziećmi od wielu lat. Przez głowę przeszło mi, żeby zacząć pisać piosenki dla dzieci i pracować na swoim materiale. Jednak ciągle brakowało mi na to czasu. I w końcu powiedziałam: tak. Ruszyliśmy z projektem. Zaczęłam pisać teksty. Dwa lata pracowaliśmy nad materiałem. Kiedy już zaczęliśmy nagrywać w studiu, wiedziałam, że to była dobra decyzja. Droga dziecięca to jest to. Ciężko to opisać słowami, ale jestem w stu procentach pewna, że podjęłam prawidłową decyzję i ta droga jest dla mnie. Mnie to uszczęśliwia, a trzeba robić to, co się kocha i tego życzę każdemu.

NIE CHCĘ, ŻEBY MOJE PIOSENKI BYŁY O NICZYM.

– Ze względu na Twoje wykształcenie nie myślałaś o tym, żeby nagrywać w języku niemieckim?

– Tutaj powinnam powiedzieć: „Pomidor!”. Plany jakieś tam mamy, ale na razie się z tym wstrzymujemy. Na razie chcemy rozhulać nasz projekt w Polsce, ale niewykluczone jest to, że będziemy nagrywać również w innych językach i występować w innych krajach niż Polska. Dobrze więc czytasz w moich myślach.

ŚPIEWAM O RODZINIE, MIŁOŚCI, CZYLI NAJWAŻNIEJSZYCH WARTOŚCIACH W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

– Jak połączyły się Wasze drogi z Tomkiem Lubertem?

– Z Tomkiem już od dawna pracuje mój mąż. Powiedział o pomyśle, o którym wspomniałam wcześniej. I na ten pomysł się zdecydowałam. Robert i Tomek pisali muzykę, ja teksty. Nie ma tutaj głębszego dna.

– A dlaczego muzyka dla dzieci?

– Bo u mnie na pierwszym miejscu są dzieci. Zaczęłam tworzyć dla nich muzykę nie dlatego, że jest nisza na rynku, tylko dlatego że to kocham i czuję. Ale gdy zaczęłam to robić, to słyszałam opinie, że jest to nisza. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Było wiele dobrych słów i opinii, że droga, którą kroczę, jest dobra. Bardzo wierzę w ten projekt i wiem, że niedługo Ciocię Agę poznają wszyscy, nie ma innej opcji [śmiech]. Jeżeli ktoś coś robi z taką pasją i miłością do dzieci, jak ja w tym przypadku, to mam nadzieję, że osiągnie sukces.

– Dlaczego tak mało artystów tworzy muzykę dla dzieci?

– Nie wiem. Może dlatego, że nie jest to łatwy rynek. Trzeba mieć do tego serce. A nie wszyscy je mają.

– A Ty masz do tego serce?

– Z czystym sumieniem mówię: tak. Ale to powinni ocenić odbiorcy.

– Ile razy porównywali Cię do Majki Jeżowskiej?

– Cały czas to robią. Majka Jeżowska jest wielką artystką, którą znają wszyscy. Wszyscy kojarzą ją z piosenkami dla dzieci. Słyszę, że jestem drugą Majką Jeżowską, ale nigdy nie usłyszałam, dlaczego.

– Majka powiedziała mi kiedyś, że zaczęła nagrywać muzykę dla dzieci, bo nie było dobrych

eprasa.pl 09d5b9082e

Ciocia Aga

to tak naprawdę Agnieszka Sadowska. Energiczna, pełna pozytywnej energii i uśmiechu, kochająca muzykę i dzieci wyjątkowa postać. To nie tylko wokalistka, ale i autorka tekstów dla najmłodszych oraz instruktorka rytmiki. Artystka miała przyjemność pracować z wieloma artystami polskiej sceny muzycznej, m.in. Martą Cugier i Grzegorzem Stróżniakiem z zespołu Lombard, Kapelą Ciupaga, Antkiem Smykiewiczem, Grzegorzem Wilkiem, Andrzejem Krzywym. Od ponad dwóch lat razem z Tomkiem Lubertem i Robertem Sadowskim tworzą niezwykle ważny dla niej projekt kierowany do najmłodszych słuchaczy. Agnieszka Sadowska jest autorką kilkudziesięciu piosenek dla dzieci.

piosenek na rynku, których mogłyby słuchać dzieci. Też tak miałaś?
– Coś w tym jest. Mnóstwo jest piosenek dla dzieci, które są straszne. One nie wnoszą niczego, nie mają dobrej melodii. Są tylko kolorowe obrazki. Chcę nagrywać jakościowe piosenki. I nam się to udaje. Mamy dobrych muzyków, którzy z nami pracują. A co do wątku Majki, to nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Masz dzieci?
– Mam dwie wspaniałe córki.

– Twoja twórczość jest dobrym muzycznym elementarzem dla dzieci?
– Na pewno elementarzem muzycznych wartości.

– Co to są muzyczne wartości?
– W moich utworach śpiewam o rodzinie, miłości, czyli o najważniejszych wartościach w życiu człowieka. Nie chcę, żeby moje piosenki były o niczym.

– Co zrobić, żeby muzyka dla dzieci była o czymś?
– Ładunek emocjonalny, dobry tekst i wpadająca w ucho muzyka.

– Dlaczego przedmioty szkolne związane z muzyką są lekceważone przez polską oświatę?
– Na to pytanie Ci nie odpowiem, ale chciałbym, żeby ta sytuacja się zmieniła. Nie chcę, żeby muzyka w szkole była traktowana po macoszemu. Muzyka bardzo rozwija. O tym oświata powinna pamiętać. Parę lat temu otworzyłam prywatną szkołę muzyczną, żeby stworzyć miejsce dla dzieci, do którego przyjdą z chęcią i radością. Będą rozwijać pasję z uśmiechem. Mam też zajęcia taneczne. Tworzymy społeczność, w której przeżywamy muzykę. A to jest malutki krok, żeby coś w sytuacji muzyki w oświacie zmienić.

DZIECKO TAK JAK DOROSŁA OSOBA, JEST IDEALNYM PARTNEREM DO ROZMOWY.

– Czy Twoja twórczość ma przywrócić muzykę muzyce?
– Oby tak było. Może być ciężko, ale warto próbować coś zmienić. Kiedy rodzice zabierają dzieci na koncert, to słuchają tego koncertu, a nie korzystają z telefonów jak na występie dla dorosłych. Zapraszam na moje koncerty, na których pokazuję piękno muzyki.

– Każde dziecko powinno spróbować swoich sił w muzyce?
– Muzyka rozwija każdą część naszego ciała, dlatego zdecydowanie tak.

– A jak z dorosłymi?
– W każdym wieku można i powinno się rozpocząć przygodę z muzyką. A jeżeli sprawia to komuś przyjemność, to trzeba to robić. Rób to, co kochasz, a będziesz szczęśliwy.

– Czyli mogę zacząć śpiewać?
– Oczywiście, że tak. Zapraszam [śmiech].

– Polacy umieją śpiewać?
– Na pewno lubią, a niektórzy potrafią.

– A czy są umuzykalnieni?
– Zakładam, że tak. Problem jest z odwagą, niektórzy boją się pokazać szerszej publiczności.

– Śpiewanie można nazwać talentem?
– Jak najbardziej. Warto mieć przy tym serce. To daje niesamowity efekt.

– Jaką masz misję jako Agnieszka Sadowska i jako Ciocia Aga?
– Bardzo dobre pytanie. Chciałabym zachęcić dzieci do słuchania i przeżywania muzyki zarówno w domach, jak i na koncertach. Chcę dostarczać ludziom pozytywne emocje i przekazywać, że warto mieć odwagę robić to, co się kocha. To jest moja myśl przewodnia. Ja to zrobiłam i niech każdy ma taką możliwość.

eprasa.pl 09d5b9082e

FILM

Między słowami

Sebastian Pytel

Fot. kadr z filmu

„Przez chwilę myślałam, że jesteś człowiekiem" – mówi do George'a Woodhouse'a jego podwładna, która zawoalowaną prośbę o pomoc odczytała jako niemoralną propozycję. Trudno jej się dziwić. George w interpretacji Michaela Fassbendera wygląda jak chodzący komputer: nieruchoma twarz bez wyrazu, świdrujący wzrok ukrywany pod okularami w grubych oprawkach, słowa wypowiadane beznamiętnym, metalicznym głosem. Trudno go rozczytać, jeszcze trudniej podejrzewać go o pomyłkę. To ten typ „człowieka", który zawsze zdaje się wiedzieć więcej, w mgnieniu oka łączy fakty z poszlakami, jest o dwa kroki przed innymi, gdy ma słabszy dzień. Emocje widzi głównie u innych, najczęściej jako słabość. Sam Fassbender bardziej ludzki był chyba nawet w „Prometeuszu" i „Obcym: Przymierzu", gdzie grał androida.

George pracuje w branży, agencji lub cyrku, czyli jest brytyjskim szpiegiem. Na drodze krajowego i międzynarodowego ładu staje wewnętrzny wróg, podwójny agent na usługach obcego rządu. Śledztwo jest ostrożne, tropy mgliste, a stawka wysoka. W grze jest prototyp urządzenia, które może zniszczyć dowolny reaktor jądrowy; gdy wpadnie w niepowołane ręce, może odwrócić światowy porządek. Listę zdrajców udało się zawęzić do pięciu osób, wśród nich jest jedna, którą George zna wyjątkowo dobrze – to jego żona.

eprasa.pl 09d5b9082e

Choć punkt wyjścia przypomina słynną powieść Johna le Carré („Druciarz, krawiec, żołnierz, szpieg"), film Stevena Soderbergha jest dziełem mniejszego kalibru co bynajmniej nie czyni mu zarzutu. „Szpiedzy" to bardzo zgrabne kino rozrywkowe ze znakomicie napisanymi dialogami. W przeciwieństwie do wielu innych filmów o szpiegach czy podwójnych agentach więcej tu substancji niż stylu. Akcja dzieje się głównie w zamkniętych pomieszczeniach, ciosy rozdawane są nie pięścią, a słowem, całość natomiast przypomina ostrożną grę w podchody.

NA DRODZE KRAJOWEGO I MIĘDZYNARODOWEGO ŁADU STAJE WEWNĘTRZNY WRÓG, PODWÓJNY AGENT NA USŁUGACH OBCEGO RZĄDU. ŚLEDZTWO JEST OSTROŻNE, TROPY MGLISTE, A STAWKA WYSOKA.

Soderbergh zawsze był reżyserem dość stonowanym, konkretnym, bardziej „mózgowym" niż emocjonalnym, mocno przywiązanym do struktury opowieści; niekiedy może nawet bliższym sztuce teatralnej. Producenci uwielbiają z nim pracować, bo zawsze trzyma budżet, nie przekracza ustalonych terminów, sam odpowiada za (zwięzły) montaż i (solenne) zdjęcia. Patrząc pod tym kątem, twórca „Seksu, kłamstw i kaset wideo" wydawał się wręcz predestynowany do utrzymania w ryzach tekstu o panujących nad sobą do granicy obsesji, zręcznych manipulatorach, którzy mieszają prawdę z kłamstwem, by wyjść na swoje. Jak przystało na specjalistę od kreatywnego rozpisywania gatunkowych konwencji, Soderbergh nadał „Szpiegom" sznyt klasycznego kryminału spod znaku whodunit, czyli poszukiwanie winnego zbrodni wśród z góry określonej garstki postaci. Każdy z bohaterów zdaje się mieć motyw, każdy dba też o wiarygodne alibi. Niewinne pytania i udzielane z rozmysłem odpowiedzi są jak stąpanie po polu minowym – jeden niewłaściwy ruch czy źle rozłożony akcent może szybko doprowadzić do kompromitacji. O tym, że prawdziwi szpiedzy nie piją wstrząśniętego martini i nie ścigają się szybkimi samochodami po malowniczych zakątkach globu, pisał wspomniany już le Carré, w młodości funkcjonariusz brytyjskiego MI6. To ludzie, którzy bardzo zręcznie lawirują między tym, co mówią, a tym, co robią; aktorzy, którzy noszą w (czarnych) teczkach maski na każdą okazję – wytrawni analitycy i inteligentni spryciarze o podwójnych życiorysach. Najostrzejsze kredki w piórniku.

Świetnie w tym świecie odnajduje się Michael Fassbender: niewzruszony jak głaz, potrafi wzbudzić autentyczny strach rozmiarami swojej przenikliwości. Ale nawet on potrzebuje wsparcia, nawet jego nawiedzają chwile zwątpienia – wizja rozpadu związku jawi się jako smutne ekstremum, przytłacza go nawet bardziej niż bycie oszukanym na gruncie zawodowym. Partnerująca mu Cate Blanchett jest równie interesująca: flirtuje z motywem femme fatale z kina noir i typem zimnej hitchcockowskiej blondynki, które w najmniej oczekiwanych momentach przełamuje zaskakującym, kobiecym ciepłem. Umiejętnie wykorzystuje też swój seksapil, ale nigdy nie przekracza granicy wulgarności; do samego końca nie wiemy, czy jest wierną żoną, czy niezwykle wyrafinowaną intrygantką. Dzięki dwuznacznej grze tych dwojga „Szpiegów" można również czytać przez pryzmat opowieści o kryzysie małżeńskim, nagłym zachwianiu zaufania do najbliższej osoby. Takie „Sceny z życia małżeńskiego" w wersji soft. Szpiegostwo czy szukanie haków nabiera wtedy innego znaczenia, zmienia się w rodzaj polisy ubezpieczeniowej na wypadek rozwodu. Niezmienny w obu interpretacjach pozostaje jedynie cynizm.

CATE BLANCHETT FLIRTUJE Z MOTYWEM FEMME FATALE Z KINA NOIR I TYPEM ZIMNEJ HITCHCOCKOWSKIEJ BLONDYNKI.

„Szpiedzy" (Black Bag), reżyseria: Steven Soderbergh, scenariusz: David Koepp, obsada: Michael Fassbender, Cate Blanchett, Tom Burke, Marisa Abela, Naomie Harris, gatunek: szpiegowski, thriller, produkcja: USA 2025, czas: 93 minuty.

eprasa.pl 09d5b9082e

TEATR

Smarzowski na jałowym biegu

Wojciech Smarzowski, spotkanie widowni z twórcami spektaklu Teatru Telewizji „Winny"; Warszawa 14 maja br.

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Teatr Telewizji Polskiej w likwidacji jak dotąd opiera się głównie na powtórkach lub przeniesieniach telewizyjnych głośnych spektakli granych w teatrach głównego nurtu. Dlaczego „głównego nurtu"? Ponieważ repertuarowo **zaangażowanych w wojnę ideologiczną** „obozu demokratycznego" z „Polską zaściankową". Oczywiście po stronie tego pierwszego.

Jarosław Jakubowski

eprasa.pl 09d5b9082e

Nie inaczej jest w przypadku spektaklu „Winny" Wojciecha Smarzowskiego według tekstu Stanisława Brejdyganta i z nim w roli głównej. Sztuka była grana z powodzeniem w Teatrze Polonia Krystyny Jandy, teraz kierownictwo Teatru TVP w likwidacji postanowiło sprawdzić, jak sobie poradzi na największej scenie teatralnej Polski. Sądząc po szybkich reakcjach internetowych, telewizyjna premiera spodobała się publiczności i krytyce, przynajmniej tej zaprzyjaźnionej. „Świetne" idzie tu w parze z „genialnym", co TVP w likwidacji skrzętnie wykorzystuje w autopromocji.

No dobrze, ale zostawmy gorące „soszialowe" komentarze i przyjrzyjmy się spektaklowi Smarzowskiego. Sztuka jest w zasadzie monodramem pomyślanym trochę jak „Ostatnia taśma Krappa" Samuela Becketta. Bohater, Bartek Sowiński, nagrywa na magnetofon spowiedź życia z myślą o swoim wnuku Marcinie, który jest księdzem. Sowińscy w czasie okupacji ukrywali żydowskie rodzeństwo, Samuela i Sarę. W 1943 roku Bartek, w nagłym przypływie nienawiści do Żydów, zamordował oboje. I tu mam pierwszy problem natury dramaturgicznej. Narrator próbuje uzasadnić zbrodnię tym, że Bartek przed wojną naczytał się antysemickiej prasy, w szczególności „Małego Dziennika", dodatku do „Rycerza Niepokalanej". Nazwisko o. Maksymiliana Kolbego nie pojawia się, ale nie ma możliwości, abyśmy o nim nie pomyśleli. Drugim powodem jest przekonanie, że ojca Bartka zamordowali sowieccy Żydzi. Przekonanie także wywiedzione z prasy, tym razem z polskojęzycznej gazety „Nowy Kurier Warszawski", która wiosną 1943 roku opublikowała obszerny materiał o odnalezieniu przez Niemców masowych grobów polskich jeńców wojennych w lesie pod Katyniem. W widzu niewyposażonym w wystarczający aparat krytyczny musi powstać wrażenie, że „Rycerz Niepokalanej" ojca Kolbego to w zasadzie to samo, co okupacyjna gadzinówka. Nawiasem mówiąc, później Bartek wspomina, że w przeciwieństwie do swego ojca nie lubił czytać. Widocznie, jeśli już coś przeczytał, to pechowo trafiał akurat na teksty wymierzone w Żydów.

Jaka była w tym wszystkim rola Niemców? Otóż ze sztuki „Winny" dowiadujemy się, że przypomnieli Polakom to, co o Żydach już wiedzieli z przedwojennej prasy i kościoła. Nie tylko, że „zabili Pana naszego Jezusa Chrystusa", ale też że „żydokomunizm zagraża Polsce". To pod wpływem atakującej jego młodą głowę propagandy Bartek dokonuje potwornej zbrodni, ale po latach, tak się składa, że w czasie antysemickiej nagonki 1968 roku, rusza go sumienie i postanawia wyjawić całą prawdę. Zmusza wręcz władze, aby go ukarały. Nauczony doświadczeniem, u kresu życia Sowiński konstatuje: „Bóg to jest wszędzie, tylko nie w kościele". Albo w Kościele, co zresztą nieistotne, ważne, że widz dostaje końską dawkę antyklerykalizmu.

NIE WIERZĘ POSTACI STANISŁAWA BREJDYGANTA. JEJ MOTYWACJE SĄ PŁYTKIE, A WYBUCHY ŻALU CZY ZŁOŚCI NIE ANGAŻUJĄ. SZTUKA SZELEŚCI GAZETOWYM PAPIEREM.

W spowiedź starego Sowińskiego reżyser co pewien czas „instaluje" krótkie przerywniki o negatywnej roli Kościoła. Przedwojenny ksiądz proboszcz w kazaniu mówi na przykład: „Cały ten naród Judaszów powinien zginąć z powierzchni ziemi". A kiedy do Marcina dzwoni telefon, na wyświetlaczu widzimy uśmiechniętego mężczyznę w koloratce i napis: „Ks. Czopek". Czopek, śmieszne, nie? Z kolei gdy współlokator księdza Marcina, też duchowny, wraca na plebanię z Mszy, mówi od niechcenia: „Nowak znowu mnie uje...ał przy komunii". To zresztą nie jedyny wulgaryzm w spektaklu emitowanym przez publiczną telewizję w czasie dużej oglądalności. Jest też ksiądz Woźniak,

TO NIE JEST ARCYDZIEŁO, TO RACZEJ RODZAJ „ANTYDZIEŁA", KTÓRE MOGŁO BYĆ WAŻNĄ WYPOWIEDZIĄ, A ZAMIAST TEGO OBRAŻA INTELIGENCJĘ ŚREDNIO WYROBIONEGO WIDZA.

eprasa.pl 09d5b9082e

obleśny krzywdziciel dzieci, oraz biskup robiący lewe interesy z gminą i rzecz jasna tuszujący pedofilię w swojej diecezji z pomocą, tak, tak, księdza Czopka. Wszyscy duchowni katoliccy, z wyjątkiem księdza Marcina, to typy co najmniej niesympatyczne, jeśli nie odrażające. Ten wyjątek wyjaśnia się na końcu.

Smarzowski z upodobaniem pokazuje, jak biedny kapłan musi wysłuchiwać w konfesjonale grzechów rodaków. Istna Sodoma i Gomora. Nic, tylko się załamać albo wykrzyczeć katolickiemu ludowi „prawdę" w twarz. Kulminacyjna scena, w której na Mszy ksiądz Marcin oskarża Kościół katolicki o nietolerancję, pychę, rozpustę i zbrodnię, a część wiernych wychodzi, podczas gdy jedna pani bije brawo, miała chyba w zamyśle reżysera stanowić katharsis. Przynajmniej w moim przypadku nie zadziałało. Nieudolna łopatologia tej sceny mnie ubawiła. A kiedy ujrzałem księdza Marcina i tego drugiego, bluzgającego, leżących w czułych objęciach w łóżku, pomyślałem, że to niemożliwe, żeby reżyser tak doświadczony i świadomy mógł pójść na taką łatwiznę. A jednak poszedł. My, widzowie, mamy zakończyć oglądanie „Winnego" z przekonaniem, że ostatnim sprawiedliwym w Sodomie jest ksiądz gej żyjący na parafii z drugim księdzem gejem. Można by nieśmiało zapytać, jak to się ma do nauki Kościoła i dlaczego akurat biedni geje zostali wykorzystani przez reżysera w jego antykatolickiej krucjacie, ale spuśćmy lepiej na to zasłonę milczenia.

Nie ma też sensu rozpisywać się o aktorstwie w tym spektaklu, ponieważ nie służy ono niczemu innemu poza uzasadnieniem tezy. Sędziwy Stanisław Brejdygant robi, co może, widać, że wierzy w to, co mówi, ale przez nieznośną retoryczność i publicystyczność tekstu jego wysiłki idą jak krew w piach. Ja po prostu nie wierzę jego postaci. Jej motywacje są płytkie, a wybuchy żalu czy złości nie angażują. Sztuka szeleści gazetowym papierem. Może reżyser chciał upchnąć za dużo w niespełna godzinnym formacie i nie wystarczyło czasu na zniuansowanie tematu? Pytanie czysto retoryczne, bo kto twórczość Smarzowskiego zna, ten wie, że ten artysta nie lubi chodzić na kompromisy. Tyle że ostatnie jego produkcje, takie jak „Kler" czy „Wesele 2", to powtarzanie tych samych sloganów. Bardziej jałowych niż bezkompromisowych.

W WIDZU NIEWYPOSAŻONYM W WYSTARCZAJĄCY APARAT KRYTYCZNY MUSI POWSTAĆ WRAŻENIE, ŻE „RYCERZ NIEPOKALANEJ" OJCA KOLBEGO TO W ZASADZIE TO SAMO, CO OKUPACYJNA GADZINÓWKA.

Nie odbieram artyście prawa do posiadania własnych obsesji, mało tego, uważam, że obsesje mogą owocować wartościowymi dziełami. Jeden tylko warunek: artysta musi nad swoimi obsesjami ZAPANOWAĆ, potraktować je na zimno, z nieufnością, kierując obiektyw kamery na siebie samego. W „Winnym" tego zabrakło, dlatego dostaliśmy czytankowy, antykatolicki „spust surówki", wpadający niezamierzenie w ton autoparodii. Nie, wbrew opiniom rozgrzanych ideologicznie komentatorów, to nie jest arcydzieło, to raczej rodzaj „antydzieła", które mogło być ważną wypowiedzią, a zamiast tego obraża inteligencję średnio wyrobionego widza.

Jeśli polityka repertuarowa Teatru Telewizji Polskiej w likwidacji ma polegać na odreagowywaniu prawicowej polityki pamięci, to nie wróżę temu projektowi sukcesu. Po pierwsze – skazuje to widowiska na wtórność wobec choćby spektakli z cyklu „Scena Faktu", a po drugie – umieszcza je na tej samej półce teatru doraźnego. Czy tego właśnie pragną widzowie? Kolosalna popularność powtórek z okresu złotej ery Teatru Telewizji niech będzie (p)odpowiedzią.

„Winny" Stanisława Brejdyganta, adaptacja i reżyseria Wojciech Smarzowski, premiera w Teatrze Telewizji: 19 maja 2025 r.

JEŚLI POLITYKA REPERTUAROWA TEATRU TELEWIZJI MA POLEGAĆ NA ODREAGOWYWANIU PRAWICOWEJ POLITYKI PAMIĘCI, TO NIE WRÓŻĘ TEMU PROJEKTOWI SUKCESU.

eprasa.pl 09d5b9082e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Spać

Kiedy będziecie czytali ten felieton, będziecie już na etapie wygaszania powyborczych emocji. Emocji euforycznych bądź depresyjnych, ale jednak wygaszania. O ile nie stoimy przed tzw. trzecią turą czy tzw. kryterium ulicznym, wszystko już będzie jasne.

Tymczasem ja, pisząc ten felieton, ciągle siedzę na krześle, do którego chyba już przyrosłem. Na ogół mam dużo pracy, ale czas kampanii wyborczej, a szczególnie jej ostatni etap, przechodzę już na tzw. autopilocie. Zwykle mam plan na godziny spania na tydzień naprzód, a i tak nie udaje mi się go zrealizować. Teraz już nawet nie mam planu, po prostu usiłuję coś sobie od czasu do czasu ukraść, kiedy pojawia się jakieś okienko pomiędzy tym, co muszę „w pracy", a tym, co muszę „dla rodziny".

Czas kampanii wyborczej to nie tylko czas intensywnej pracy polityków. To również czas intensywnej pracy dziennikarzy. Są tacy, którzy mi tego miana odmawiają, mówiąc dosadnie, mam to gdzieś, ale faktycznie taką rolę pełnię. Jakby jednak tego było mało, pełnię również rolę szefa zespołu, rysownika prasowego i sam już nie wiem, kogo. Wszystkie te role domagają się wyjątkowej atencji, co pod koniec kampanii wyborczej powoduje zwykle, że można mnie spod biurka zebrać na zmiotkę i wyrzucić do kontenera na śmieci.

Dlatego, korzystając z nadziei na to, że będziecie to czytać już w zupełnie innych okolicznościach przyrody, pozwolę sobie powyobrażać, co będę robił, kiedy to wszystko się już skończy. A, słuchajcie, przede wszystkim pójdę spać. Będę spał jak Śpiąca Królewna, bardzo długo, dopóki Żona nie obudzi mnie zapachem czarodziejskiej kiełbasy na śniadanie. A kiedy wstanę, zjem tę kiełbasę z samych chlebem i dalej pójdę spać.

A kiedy już wstanę, bo nawet w bajce Śpiąca Królewna w końcu wstała, zabiorę Rodzinę na dobry obiad, który będziemy jedli długo i w spokoju. Będziemy sobie jedli, aż się poprzewracamy, a kiedy wstaniemy, znowu będziemy jedli. Potem zabiorę wszystkich do „kulkowni", gdzie Chłopcy wyskaczą to, co zjedli, a my z Żoną wypijemy coś dobrego.

Na koniec sprawdzę, czy kolano po kontuzji już działa w odpowiedni sposób, pójdę pobiegać, może wrócę na treningi, dam sobie fizyczny wycisk na wszystkie sposoby, które przyjdą mi do głowy. A na koniec wszyscy będziemy się lenić na tarasie, zbijając bąki, budując z klocków i rozmawiając o niczym.

I to będzie, proszę ja Was, piękne. A ściślej rzecz biorąc, byłoby, ponieważ jest jednocześnie kompletnie nierealne. Pomijam już ten drobny fakt, że nie jestem pewien, czy fizycznie potrafiłbym jeszcze odpocząć, chyba najpierw musiałbym długo sobie przypominać, jak to się robi. Przede wszystkim z doświadczenia już wiem, że to się nigdy nie kończy – kiedy tylko zgaśnie jedna „rewolucja", wystartuje kilka kolejnych, w których będę miał „absolutny obowiązek wziąć udział".

Ech...

eprasa.pl 09d5b9082e

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: BIEBRZA

Nieujarzmiona Biebrza dla początkujących

Mikołaj Różycki

Przygodę z tym największym narodowym parkiem warto zacząć od dolnej części. Na zobaczenie najważniejszych miejsc w całości trzeba poświęcić dobre trzy dni. Południowy obszar da się przy zachowaniu dobrej dyscypliny czasowej dotknąć jednego dnia. Dotknąć, by zainfekować się odwzajemnionym uczuciem i wracać tam częściej. Grono „biebrzniętych" zyskuje każdego sezonu nowych, oddanych członków.

Największy, ale nie taki stary

Sam park utworzono w 1993 roku, by starać się o zachowanie największych i najbardziej naturalnych w Europie Zachodniej i Środkowej tzw. torfowisk niskich. Kraina ta to dzieło lodowca oraz ludzi. Gdyby nasi średniowieczni przodkowie usłyszeli, że obszar zamieszkany przez ich wrogów – Jaćwingów – cieszy się obecnie taką popularnością, z pewnością doznaliby lekkiej konfuzji. Pisząc „dolna Biebrza", mówimy o obszarze od Góry Strękowej (miejsce bitwy oddziału kapitana Władysława Reginisa we wrześniu 1939 roku) do Osowca, o pętli, której objazd można zacząć od dowolnej strony rzeki i bagien. Szerokość terenu to kilkanaście kilometrów, a długość jednego boku mniej więcej 35 km. Wschodnią część trasy pokonujemy tzw. Carską Drogą. Dziś to dobra, przejezdna trasa (niestety po remontach mało kto przestrzega ograniczeń prędkości z dużą stratą dla liczebności zwierząt oraz własnego bezpieczeństwa). Ale kryje się za nią mroczna historia: Rosjanie w trakcie zaborów, wykorzystując najemnie miejscową ludność, wytyczyli na mapie niemalże przy linijce prostą kreskę wprost przez bagna. Ideą było szybsze skomunikowanie wojskowych twierdz Grodno, Osowiec i Łomża. Budowa pochłonęła wiele pieniędzy, surowca i istnień.

> Jeszcze do niedawna rozlewiska po zimie, sięgające aż po kres wzroku, ustępowały **dopiero w maju**.

Miejsca basenu dolnej Biebrzy, gdzie jadąc, zataczamy pętlę:

• Góra Strękowa • Punkt obserwacyjny w Burzynie • Punkt obserwacyjny w Brzostowie • Trasa Biały Grąd, unikatowa przestrzeń z tysiącami ptaków • Sośnia • Bunkry w Osowcu • Barwik • Dobarz • Gugny • Grobla Honczarowska • Kładka Długa Luka

Biebrzańskie klejnoty

Roślinność, zwierzęta, krajobrazy. To powody chęci zachowania tej przestrzeni w jak najlepszym stanie. Tak naprawdę sama rzeka nie jest

eprasa.pl 09d5b9082e

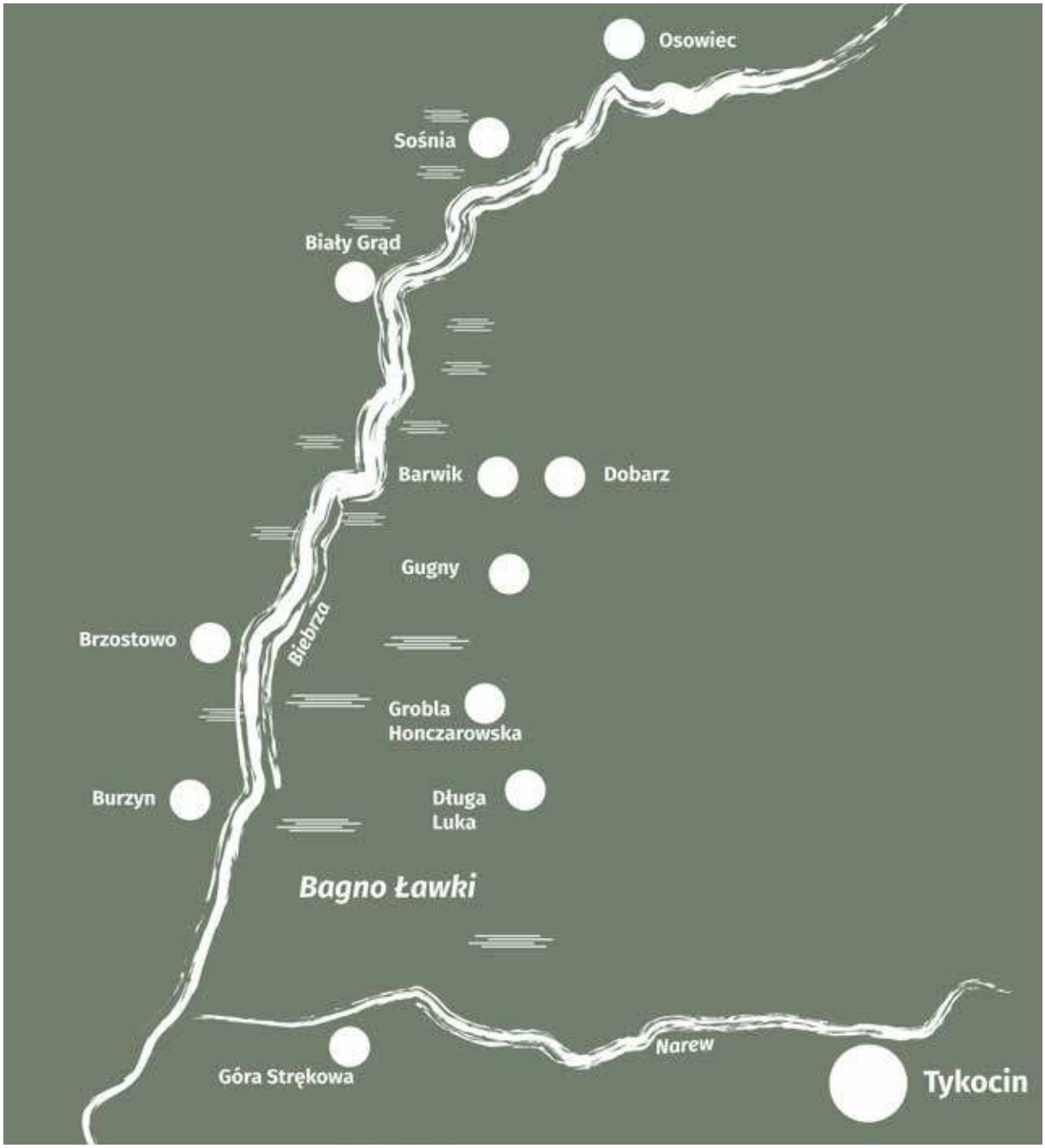

LEGENDA:

Tereny bagienne

szeroka, ale to, co znajduje się dookoła niej, stanowi unikatową wartość. Jeszcze do niedawna rozlewiska po zimie, sięgające aż po kres wzroku, ustępowały dopiero w maju. Dziś susza daje się we znaki i temu wodnemu królestwu. Trudno w Polsce o takie łąki i bagna poprzecinane łęgami aż po horyzont. Trudno o miejsce tak rozległe, z taką niewielką gęstością zaludnienia. Poza weekendami naprawdę w wielu miejscówkach można przez kilka godzin być zupełnie samemu.

eprasa.pl 09d5b9082e

Nigdzie indziej nie zobaczymy wiosną (kwiecień i maj) hektarów kaczeńców, które mienią się jaskrawym, ale ciepłym żółtym kolorem. I które w pojedynkę nie pachną, ale już rosnące połaciami mile nęcą zmysły. By je zobaczyć, wystarczy udać się na zachodnią stronę omawianej pętli i albo zatrzymać się przy dowolnej wsi, gdzie rzucą nam się w oczy z daleka, albo spotkać je podczas eksploracji ścieżki w Sośni czy w Mścichach.

Roślinność i zwierzęta

Oprócz kaczeńców spotkamy tu wszystkie rodzaje torfowisk. Dają schronienie skrzypom, olszom, krzewom wierzb, trzcinom, mchom. Obecnych jest tu blisko dwadzieścia gatunków storczyków. Możemy tu znaleźć także takie „relikty" jak niska brzoza czy różne rodzaje turzyc. „Carska Droga" to po części lasy olszynowe przypominające te z baśni czy legend: po obu stronach ciągną się w nieskończoność, dając schronienie łosiom, bagienne olszyny. Takie drzewa otoczone są wodą i wysokimi kępami paproci, traw i bylin. To tu można najlepiej zrozumieć definicję grądu czy łęgu – czyli lasów liściastych, bagien i terenów podmokłych. Gęsi, żurawie, kaczki, liczne typy drapieżników, bociany, łosie, czaple, wilki, czajki, bąki, rysie. Najlepsze miejsce do obserwacji unikatowych już dziś batalionów i bekasów, zwanych też kszykami (podczas spaceru po łące czy po trasie z otwartą przestrzenią wystarczy zatrzymać się na kwadrans i posłuchać odgłosów, by wyróżnić w tej kakofonii coś na kształt beczenia barana – to właśnie ten ptak, a dźwięk wydaje rezonujące jego ciałko). Od niedawna są tam wędrujące z innych strony Europy modliszki czy szopy, niemal zniknęły zaś kraski, cietrzewie i głuszce. Gady i płazy mają tam dobre warunki bytowania, co udowadnia skala liczebności żab moczarowych i grzebiuszek, jednak i tu widać wpływ postępujących w całym kraju problemów z wodą i opadami. Kto nie słyszał wiosennego śpiewu godowego żab na przykład przy kładce Długa Luka, ten nie wie, jak głośna może być taka orkiestra.

Biebrzański klimat

To tu spotkamy jeszcze podobno najszczęśliwsze krowy na świecie, które codziennie muszą przekroczyć rzekę, by cieszyć się spokojną konsumpcją traw. To tu jeszcze całkiem niedawno prawie każdy mieszkający blisko rzeki miał pychówkę i nieraz woził nią nie tylko zwierzęta czy narzędzia do pracy, ale i gości weselnych czy... trumnę na pogrzeb. Nad Biebrzą bez kaloszy, woderów, mapy, lornetki czy lunety do obserwacji ani rusz. Da się jeszcze wypatrzeć dobrze zachowaną wiejską drewnianą zabudowę (na przykład wieś Gugny) czy stogi na łąkach. Jeszcze są ludzie, którzy mogą nauczyć płynnych ruchów z kosą czy łowienia ryb w oparciu o pogodę. By poznać, czym jest naprawdę meandrująca rzeka, wystarczy udać się na spływ kajakiem lub coraz bardziej popularną tratwą. Latem można się niemal zgubić przy takich zakrętach, zakolach i zatoczkach, za którymi wydaje się, że biegnie dalej nurt.

Wczesna wiosna i jesień to ornitologiczny raj, niebo przeszywają stada i klucze tysięcy ptaków, unikających kolizji pomimo braku naziemnej kontroli lotów. Na łąkach odpoczywają trudne do policzenia gęsi. Od końca września nawet czasem do początku listopada, idąc rankiem trasą Barwik, usłyszymy klangor liczonych niemal w tysiącach żurawi, który przeszywa niemal na wskroś. Czy istnieje gdzie indziej taki dwór jak Dobarz, gdzie konsumując tradycyjne potrawy, uświadamiamy sobie, że w promieniu kilkunastu kilometrów prawie nie ma ludzi?

Wczesna wiosna i jesień to **ornitologiczny raj**, niebo przeszywają stada i klucze tysięcy ptaków.

Biebrza stała się od początku poprzedniej dekady modna. To pewien styl życia, to przestrzeń inna niż gdziekolwiek indziej, która wchodzi w człowieka i w nim zostaje. Po takiej wizycie można odczuć coś, czego pojęcie niemal do cna zużyli spece od reklamy: mianowicie doświadczanie. Doświadczanie kolorów, zapachów, dźwięków, miejsc, ludzi, przyrody, architektury i wody.

eprasa.pl 09d5b9082e

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Mówi się, że to był najdłuższy protest pracowniczy w historii III RP. Przez niemal rok pracownicy ożarowskiej Fabryki Kabli próbowali ocalić swoje miejsca pracy, blokując bramę zakładu.

Tomek: – To było w 2002 i 2003 roku. Bywałem tam często. Pamiętam na przykład wzruszającą wigilię, którą zorganizowali pracownicy broniący swojego zakładu. Bywało też dramatycznie, kiedy ochrona chciała usunąć siłą protestujących.

– Ale dziś zdjęcie związane z innym świętem – Dniem Dziecka. Bo protest w Ożarowie to wydarzenie, które nie tylko do dziś jest wspominane jako jedno z ważniejszych w historii tego miasta na przestrzeni kilkudziesięciu ostatnich lat, ale również ze względu na to, iż życie pracowników zakładu przez dłuższy czas toczyło się przed bramą zakładu. Bywały tam także dzieci protestujących.

– Tak. Właśnie dzieci, które przecież nie protestowały, ale bawiły się tam i pewnie często nudziły, sfotografowałem. Ciekawe, jak one dziś wspominają tamte dni.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 09d5b9082e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. B. Michałowska

Festyn „S” Zagłębia Miedziowego

Kilka tysięcy osób bawiło się na festynie rodzinnym zorganizowanym przez Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność”. Związkowcy świętowali 35-lecie powstania regionu na obiektach sportowych Chrobry w Głogowie. Na festynie dopisała zarówno pogoda, jak i frekwencja. Do Głogowa przybyło około trzech tysięcy członków Solidarności wraz z rodzinami, którzy wspólnie bawili się przy muzyce Kamila Bednarka, zespołu T.Love i Czadomena. Organizatorzy zadbali o liczne atrakcje, również dla najmłodszych: dmuchańce, warsztaty, przedstawienia czy pokazy służb mundurowych.

– Zorganizowaliśmy dzisiejszy piknik po to, żeby pokazać, że związek zawodowy nie tylko działa w obronie ludzi pracy, ale także ich integruje. To festyn dla całego naszego regionu, od powiatu głogowskiego, aż po powiaty jaworski i złotoryjski – skomentował przewodniczący Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność” Bartosz Budziak.

– Zainteresowanie festynem było bardzo duże. Są tutaj uczestnicy z całego regionu, z większości naszych organizacji. To świetna integracja naszego środowiska związkowego – dodawała Aneta Mazur, zastępca przewodniczącego regionu.

Rozegrano także turniej piłki nożnej o Puchar Zarządu Regionu, który wygrała drużyna Solidarności z ZG Rudna. Duże emocje towarzyszyły również zawodom Strongman, które poprowadzili polscy siłacze – Tyberiusz Kowalczyk i Krzysztof Radzikowski wraz z konferansjerem Ireneuszem Bieleninikiem. Tytuł Siłacza NSZZ „Solidarność” Zagłębia Miedziowego zdobył Marcin Zdziechowicz, który przeciągnął samochód w rekordowym czasie 10 sekund.

CŁA NA NAWOZY

Europosłowie poparli propozycję Komisji Europejskiej, by wprowadzić cła na rosyjskie i białoruskie nawozy. Będą one wynosić 6,5 proc., a do tego doliczona zostanie opłata w wysokości 40–45 euro za każdą tonę nawozów importowaną w latach 2025–2026 ze Wschodu. Taryfy te będą rosły do 2028 roku i wyniosą 430 euro za tonę.

Ponadto o 50 proc. wzrosną cła na rosyjskie i białoruskie towary rolne, które do tej pory nie były nimi objęte, takie jak cukier, ocet, mąka czy pasza dla zwierząt.

eprasa.pl 09d5b9082e

Fot. M. Żegliński

„To pracownicy i funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej zapewniają środki dla wszystkich pozostałych służb. Dlatego potrzebujemy uchwały modernizacyjnej na lata 2026–2029”.

Dominik Lach, szef KSPS NSZZ „S”, Tysol.pl, 28 maja br.

O nałożenie tych ceł zabiegała Solidarność działająca w sektorze chemicznym, przede wszystkim w Grupie Azoty, która zajmuje się produkcją nawozów.

PROTEST ZAWIESZONY

Strażacka Solidarność zawiesiła protest służb mundurowych. Decyzja zapadła po spotkaniu wiceszefa Solidarności Bartłomieja Mickiewicza z wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji Wiesławem Szczepańskim, który poinformował o podpisaniu zmiany rozporządzenia ws. pełnienia służby przez strażaków PSP. Nowe przepisy miały być pierwotnie podpisane przed Dniem Strażaka, który przypada 4 maja.

Po spotkaniu Mickiewicz zaznaczył, że do tej pory „nie mamy wskaźników, które regulują rozdział środków na dodatek mieszkaniowy”. Od lipca bowiem każdy funkcjonariusz, który nie posiada mieszkania służbowego, otrzyma nieopodatkowany dodatek mieszkaniowy od 900 do 1,8 tys. zł w zależności od miejsca pracy.

MSWiA i MON pracują również nad projektem ustawy o Karcie Rodziny Mundurowej, który być może w czerwcu znajdzie się w wykazie prac legislacyjnych rządu.

Do Warszawy przyjechali jednak 28 maja pracownicy Krajowej Administracji Skarbowej. Związkowcy domagali się realizacji trzech postulatów. Po pierwsze – ustanowienia kolejnego programu modernizacji KAS, po drugie – dodatków mieszkaniowych dla funkcjonariuszy służby celno-skarbowej, a po trzecie – wprowadzenia 5-procentowego dodatku za wieloletnią pracę dla pracowników Korpusu Służby Cywilnej – o czym poinformował nas Dominik Lach, szef Krajowej Sekcji Pracowników Skarbowych NSZZ „S”.

PETYCJA PRACOWNIKÓW BIEDRONKI

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” w Jeronimo Martins Polska SA prowadzi akcję zbierania podpisów pod petycją dotyczącą zmiany zasad premiowania pracowników.

Pracownicy sklepów Biedronka domagają się przywrócenia poprzedniego systemu premiowania, który ich zdaniem był „bardziej sprawiedliwy, zrozumiały i motywujący”.

W piśmie do zarządu w Kostrzynie piszą, że obecny system premiowania nie spełnia swojej roli: „Premie są niskie, często nieprzekraczające 250 zł brutto miesięcznie, a osiągnięcie wyższej kwoty jest bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. Wielu z nas nie rozumie, od czego dokładnie zależy wysokość premii, co powoduje poczucie niesprawiedliwości i braku wpływu na wynagrodzenie. Zamiast nas motywować, obecny system często wywołuje zniechęcenie i frustracje, szczególnie że większość z nas wkłada dużo wysiłku w codzienną pracę – również w weekendy, święta czy w trudnych warunkach” – czytamy w petycji.

W związku z tym pracownicy Biedronki poprosili Zarząd Jeronimo Martins Polska o przywrócenie wcześniejszego systemu, który dawał „realne, odczuwalne wsparcie finansowe”, oraz o rozpoczęcie rozmów z przedstawicielami pracowników, by wspólnie wypracować zasady premiowania, które „będą uczciwe i korzystne zarówno dla firmy, jak i dla załogi”.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

8.06.1982 – pierwszą audycję nadaje Radio „Solidarność” Gdańsk;

8–14.06.1987 – odbywa się III Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski (Warszawa, Majdanek, Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynia, Gdańsk, Jasna Góra, Łódź). Wielka manifestacja „S” podczas Mszy na gdańskiej Zaspie;

8.06.1996 – powstaje Akcja Wyborcza Solidarność, będąca koalicją partii prawicowych.

5–17.06.1999 – odbywa się VI Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w czasie której odwiedza on: Gdańsk, Sopot, Pelplin, Elbląg, Licheń, Bydgoszcz, Toruń, Ełk, okolice jeziora Wigry, Siedlce, Drohiczyn, Warszawę, Sandomierz, Zamość, Łowicz, Sosnowiec, Kraków, Gliwice, Stary Sącz i Wadowice;

6.06.2010 – w Warszawie przeprowadzona zostaje Msza beatyfikacyjna ks. Jerzego Popiełuszki;

eprasa.pl 09d5b9082e

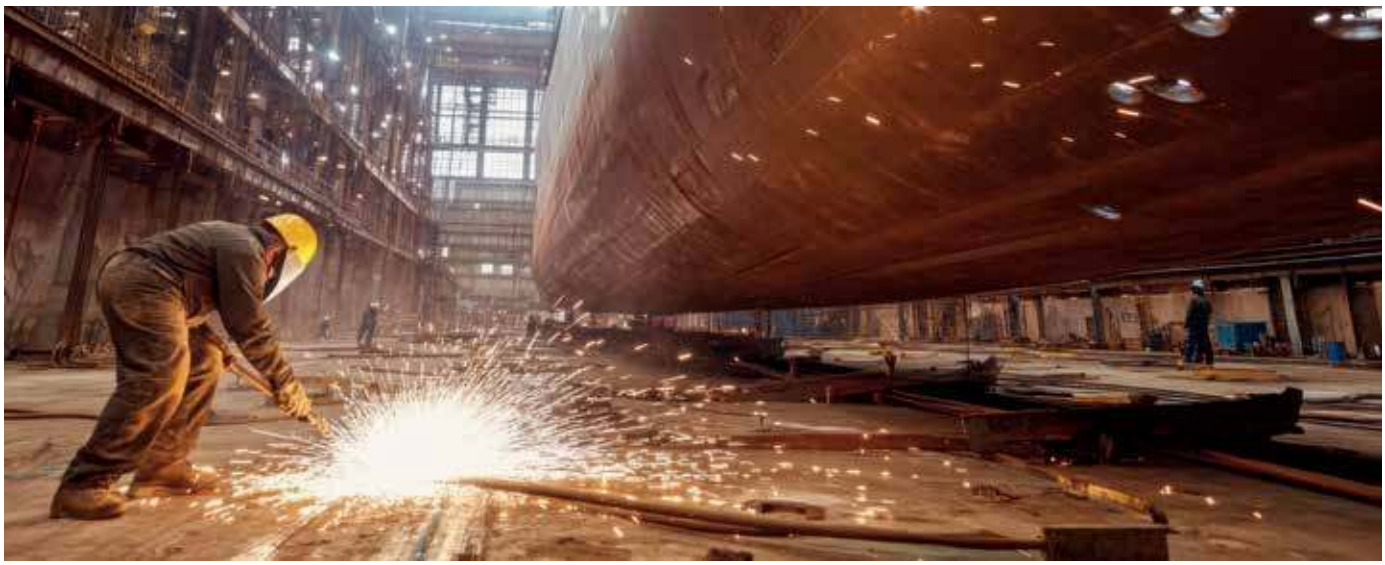

Fot. Adobe Stock

Cele klimatyczne a dezindustrializacja. EKZZ 15 lat za Solidarnością

– Trudno mówić o satysfakcji. Przepełniają nas raczej żal i frustracja wynikające z tego, że EKZZ dopiero teraz mówi o tym, o czym Solidarność alarmowała już 15 lat temu – w ten sposób Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", odniósł się do wydanego w środę, 28 maja, komunikatu EKZZ, w którym Konfederacja napisała, że cele klimatycznie nie mogą być osiągnięte przez dezindustrializację ani też kosztem ludzi pracy.

Marcin Krzeszowiec

Organizacja związkowa zacytowała „Financial Times", który donosił, że „znaczna część redukcji emisji wynikała z cięć produkcji i zamykania zakładów, a nie z dekarbonizacji". Podano również, że Unia Europejska traci około 500 miejsc pracy dziennie przez masową restrukturyzację.

Dezindustrializacja

W związku z tym EKZZ wezwała do pilnego opracowania unijnej dyrektywy w sprawie sprawiedliwej transformacji, a także do utworzenia programu pomocowego i inwestycyjnego, które pozwolą ochronić miejsca pracy w europejskim przemyśle.

– Zielone cele UE nie mogą być realizowane kosztem ludzi pracujących. Komisja Europejska obiecała ludziom pracującym, że nastąpi sprawiedliwa transformacja w kierunku zielonej gospodarki, która nie pozostawi żadnego pracownika ani społeczności w tyle. Jednak to oświadczenie pokazuje, że UE realizuje swoje cele klimatyczne wyłącznie dzięki dezindustrializacji, a nie zarządzanej dekarbonizacji, która stworzyłaby nowe, wysokiej jakości miejsca pracy – powiedział Ludovic Voet, sekretarz EKZZ.

Voet wezwał do „proaktywnych działań" na rzecz sprawiedliwej transformacji i dekarbonizacji, a jednocześnie przestrzegał, że w przeciwnym razie dojdzie do jeszcze większego sprzeciwu wobec środków klimatycznych, „których potrzebujemy, aby uratować planetę".

„Trudno mówić o satysfakcji"

– Trudno mówić o satysfakcji. Przepełniają nas raczej żal i frustracja wynikające z tego, że EKZZ dopiero teraz mówi o tym, o czym Solidarność alarmowała już 15 lat temu – w ten sposób Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", odniósł się do wydanego w środę, 28 maja, komunikatu EKZZ.

– O tym, że polityka klimatyczna jest realizowana ze szkodą dla pracowników w Europie, a przede wszystkim w Polsce, mówimy od lat. I od lat apelujemy, by to zmienić. Na naszych oczach spełniają się najczarniejsze przewidywania. Zielony Ład to zagrożenie dla naszych miejsc pracy, dla komfortu życia i jakości naszej gospodarki. Trzeba wreszcie powstrzymać to szaleństwo – dodał.

„Przemysłowy skansen"

– W tym miejscu trzeba powiedzieć jasno, że to nie planeta potrzebuje ratunku, tylko Europę należy ocalić od eurokratów klimatystycznych, których „ambicje klimatyczne" kosztują wspólnotę setki tysięcy miejsc

eprasa.pl 09d5b9082e

STANOWISKO NR 8 XXV KZD ws. Pakietu Klimatycznego realizowanego przez UE

Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" zwraca się do wszystkich instytucji w Polsce i Unii Europejskiej odpowiedzialnych za wprowadzanie rozwiązań prawnych w zakresie tzw. Pakietu klimatycznego o odstąpienie od jego wdrażania w obecnym kształcie. KZD stoi na stanowisku, że proponowane regulacje są szkodliwe dla polskiej i europejskiej gospodarki, ponieważ obniżają poziom konkurencyjności przedsiębiorców operujących w granicach Unii Europejskiej względem przedsiębiorstw operujących poza jej granicami.

Podstawowe gałęzie przemysłu, których działanie jest niezbędne dla funkcjonowania każdej gospodarki narodowej, takie jak produkcja energii cieplnej i elektrycznej, cementu, wapna, koksu, surówki żelaza, stali surowej, szkła, wyrobów ceramicznych, papieru itp., będą obciążone na nowych zasadach, po roku 2012, dodatkowymi kosztami związanymi z koniecznością zakupu praw do emisji CO_2.

Ze względu na to, że poza UE nie obowiązują i w najbliższej przyszłości nie będą wprowadzone analogiczne obciążenia finansowe, europejscy producenci ww. wyrobów będą postawieni na dużo gorszej pozycji w rywalizacji z producentami spoza UE.

Gałęzie przemysłu europejskiego, o wysokiej, wynikającej ze swojej natury emisji CO_2, będą osiągały niższą rentowność, a inwestowanie w nie będzie mniej opłacalne dla globalnych inwestorów. Lokowanie nowych inwestycji w tych branżach na terenie Unii Europejskiej będzie mniej atrakcyjne, co pociągnie za sobą procesy dezinwestycyjne.

Zaprezentowany mechanizm prowadzi do likwidacji szeregu podstawowych gałęzi przemysłu w obrębie UE oraz utraty miejsc pracy. Oznaczać to będzie oddawanie pola w ramach globalnego podziału pracy i narastające problemy z utrzymaniem dotychczasowego poziomu życia obywateli państw Unii Europejskiej.

Jak do tej pory jednostronna polityka klimatyczna UE nie ma większego wpływu na pomniejszenie emisji CO_2, ponieważ kraje azjatyckie z roku na rok zwiększają z nawiązką swoją emisję. W tej sytuacji polityka klimatyczna UE jest polityczną i ekonomiczną utopią.

Od 1990 r., tj. od podpisania Protokołu z Kioto, emisja CO_2 spadała w Polsce o 33%, co oznacza wypełnienie warunków polityki klimatycznej Unii Europejskiej.

KZD zwraca się z wnioskiem do Rządu RP, aby spowodował przeprowadzenie przez UE analizy zasadności wprowadzenia pakietu klimatycznego na zmniejszenie emisji CO_2 na świecie, analizy kosztów gospodarczych i finansowych ponoszonych przez UE na jego realizację oraz jego wpływu na zmniejszenie liczby miejsc pracy. Nie zgadzamy się, aby skutkiem zmniejszenia do 2020 r. przez Polskę emisji CO_2 o 20% było postawienie w stan likwidacji polskiego przemysłu opartego na paliwie, jakim jest węgiel, i jednoczesny wzrost cen energii elektrycznej o 100%.

Wrocław, 22 października 2010 r.
XXV Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność"
Przewodniczący Prezydium Zjazdu
Stanisław Szwed

pracy i cofają ją do pozycji przemysłowego skansenu – skomentował z kolei Robert Szewczyk, pełnomocnik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" ds. polityki klimatycznej.

Przedstawiciele Solidarności przypominają stanowisko XXV Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" z października 2010 roku w sprawie pakietu klimatycznego realizowanego przez UE (całość dokumentu powyżej), w którym delegaci apelowali:

„Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ «Solidarność» zwraca się do wszystkich instytucji w Polsce i Unii Europejskiej odpowiedzialnych za wprowadzanie rozwiązań prawnych w zakresie tzw. Pakietu klimatycznego o odstąpienie od jego wdrażania w obecnym kształcie. KZD stoi na stanowisku, że proponowane regulacje są szkodliwe dla polskiej i europejskiej gospodarki, ponieważ obniżają poziom konkurencyjności przedsiębiorców operujących w granicach Unii Europejskiej względem przedsiębiorstw operujących poza jej granicami. [...] Zaprezentowany mechanizm prowadzi do likwidacji szeregu podstawowych gałęzi przemysłu w obrębie UE oraz utraty miejsc pracy. Oznaczać to będzie oddawanie pola w ramach globalnego podziału pracy i narastające problemy z utrzymaniem dotychczasowego poziomu życia obywateli państw Unii Europejskiej" – oceniali związkowcy w 2010 roku.

„Jak do tej pory, jednostronna polityka klimatyczna UE nie ma większego wypływu na pomniejszanie emisji CO_2, ponieważ kraje azjatyckie z roku na rok zwiększają z nawiązką swoją emisję. W tej sytuacji polityka klimatyczna UE jest polityczną i ekonomiczną utopią. [...] Nie zgadzamy się, aby skutkiem zmniejszenia do 2020 roku przez Polskę emisji CO_2 o 20 procent było postawienie w stan likwidacji polskiego przemysłu opartego na paliwie, jakim jest węgiel, i jednoczesny wzrost cen energii elektrycznej o 100 procent" – podkreślili.

eprasa.pl 09d5b9082e

„Wolność nie jest dana raz na zawsze”

W podrzeszowskiej Jasionce odbyła się w ubiegłym tygodniu pierwsza w Polsce edycja **Conservative Political Action Conference**. Przesłanie do jej uczestników wygłosił Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W wydarzeniu wzięli też udział przedstawiciele Fundacji Promocji Solidarności.

Adam Chmielecki, **Barbara Michałowska**

Piotr Duda nie mógł uczestniczyć w konferencji osobiście, nagrał jednak specjalne wystąpienie, które zostało wyemitowane w finałowej sesji konferencji CPAC, tuż przed wystąpieniami obywatelskiego kandydata na prezydenta RP Karola Nawrockiego i urzędującej głowy państwa Andrzeja Dudy.

„Pilnujmy Polski”

Przewodniczący przypomniał, że to Solidarność, wsparta na fundamencie społecznej nauki Kościoła i wartości chrześcijańskich, jest dziś strażnikiem wolności.

– Dziś, gdy wiele społeczeństw na nowo szuka swojej tożsamości, dziedzictwo Solidarności przypomina, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Musimy jej strzec razem, tylko razem, odpowiedzialnie i odważnie. Polska, jak 45 lat temu, może przeciwstawić się nowej fali zagrożeń wymierzonych w życie i wolność człowieka – przekazał przewodniczący.

Odniósł się także do bieżących wyzwań.

– Hasło „Pilnujmy Polski” nie jest retorycznym ozdobnikiem. Przypomina, że wygraliśmy jedną bitwę, a wojna o suwerenną przyszłość Rzeczypospolitej trwa. W tym boju Polska zawsze może liczyć na Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” – powiedział Piotr Duda.

– Już 1 czerwca słowa „Pilnujmy Polski” nabiorą szczególnej wagi. Wynik drugiej tury wyborów prezydenckich będzie miał znaczenie nie tylko dla naszej ojczyzny, lecz także dla wszystkich jej przyjaciół i sojuszników, którzy spoglądają na Polskę jak na ostoję wolności w Europie. To moment wyboru drogi, która zdecyduje, czyja i czy w ogóle będzie Polska. I czy wartości, których bronimy od początku istnienia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność, przetrwają – zaznaczył przewodniczący „S”, apelując o to, by oddać głos na Karola Nawrockiego.

> CPAC to coroczna konferencja środowisk konserwatywnych w Stanach Zjednoczonych odbywająca się od **kilkudziesięciu lat**.

Karol Nawrocki, który przemawiał po Piotrze Dudzie, podkreślił w swoim wystąpieniu, że w nadchodzących wyborach prezydenckich Polacy zdecydują o przyszłości naszego kraju. – I na tej drodze wszystkie środowiska patriotyczne, które Polskę kochają i które wierzą, że Polska to jest wielka sprawa, powinny być razem – zaznaczył.

Z kolei przemawiający na zakończenie konferencji prezydent Andrzej Duda podkreślił, jak ważne jest zacieśnianie sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

Solidarność i Zielony Ład

Fundację Promocji Solidarności na pierwszej polskiej edycji CPAC reprezentowali członek zarządu i redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Michał Ossowski oraz dyrektor operacyjny FPS Adam Chmielecki, którzy odbyli wiele spotkań i rozmów, m.in. z Mattem Schlappem, organizatorem konferencji z cyklu CPAC i prezesem Amerykańskiej Unii Konserwatywnej (American Conservative Union). Przedstawiciele Fundacji Promocji Solidarności rozmawiali również z George’em Simionem, liderem rumuńskiej partii AUR, wiceprzewodniczącym Europejskich Konserwatystów i Reformatorów oraz kandydatem na prezydenta Rumunii w niedawnych wyborach,

eprasa.pl 09d5b9082e

Fot. A. Chmielecki

a także z amerykańskim producentem filmowym Scottem Sandersem przygotowującym film fabularny o współpracy Jana Pawła II i prezydenta USA Ronalda Reagana w latach 80. XX wieku. Wszyscy rozmówcy otrzymali zaproszenie do Gdańska, aby poznać historię Solidarności w miejscu narodzin Związku, w Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

– Rozmowy pokazały, że historia i przesłanie Solidarności wciąż inspirują polityków, działaczy społecznych i liderów opinii w Stanach Zjednoczonych i Europie Środkowej. Związek jest odbierany jako organizacja o charakterze chrześcijańskim i symbol walki z komunizmem, jest utożsamiany ze wsparciem i myślą społeczną niezłomnych kapłanów, jak Jan Paweł II i ks. Jerzy Popiełuszko. Natomiast spośród aktualnych tematów największe zainteresowanie wzbudza sprzeciw wobec europejskiej polityki Zielonego Ładu oraz współpraca niezależnych organizacji konserwatywnych i patriotycznych w Europie Środkowej – relacjonował po zakończeniu CPAC Polska 2025 Michał Ossowski.

Spośród polskich polityków w konferencji w podrzeszowskiej Jasionce wzięli udział m.in. Mariusz Błaszczak, Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Marlena Maląg, Mateusz Morawiecki, Daniel Obajtek, Przemysław Wipler oraz współorganizujący wydarzenie marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl. W kongresie uczestniczyli również przedstawiciele Instytutu Międzymorza, fundacji współpracującej z Fundacją Promocji Solidarności.

> Głównym gościem CPAC była sekretarz stanu ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji prezydenta Donalda Trumpa **Kristi Noem**.

Wśród gości z zagranicy dominowali przedstawiciele środowisk politycznych i mediów związanych z amerykańskim ruchem konserwatywnym, m.in. były menedżer kampanii wyborczej Donalda Trumpa Corey Lewandowski, prezes Heartland Institute James Taylor i redaktor naczelny Washington Reporter Matt Foldi. Głównym gościem była sekretarz stanu ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji prezydenta Donalda Trumpa Kristi Noem.

Conservative Political Action Conference

CPAC (Conservative Political Action Conference) to coroczna konferencja środowisk konserwatywnych w Stanach Zjednoczonych, odbywająca się od kilkudziesięciu lat. Od kilku regionalne konferencje odbywają się m.in. na Węgrzech oraz w Japonii i Meksyku. Pierwszą polską edycję CPAC zorganizowała Telewizja Republika. Organizatorzy już zapowiadają, że ich ambicją są cykliczne konferencje CPAC nad Wisłą. – Musimy stworzyć międzynarodowe porozumienie konserwatystów, by przeciwstawić się komunistom dzisiejszego świata! – apelował dyrektor programowy Telewizji Republika Michał Rachoń.

eprasa.pl 09d5b9082e

Musimy obronić miejsca pracy

– Niedawno podjęto decyzję, aby do końca roku zamknąć elektrownię koło Gryfina. To będzie kolejne 600 osób, które stracą pracę. Elektrownia Dolna Odra wydała niesamowite pieniądze, aby ograniczyć emisję CO_2, i mogłaby spokojnie funkcjonować do 2035 roku. Dla mnie decyzja o zamknięciu jest zbyt szybka i pochopna – mówi **Dariusz Głogowski**, nowy przewodniczący Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Panie Przewodniczący, po 27 latach Mieczysław Jurek ustąpił ze stanowiska szefa zachodniopomorskiej „S". Delegaci postanowili, że to Pan pokieruje regionem do końca tej kadencji związkowej. Co będzie Pańskim priorytetem?

– Oczywistym priorytetem jest obrona miejsc pracy. Jesteśmy w trudnej sytuacji, jeśli chodzi o takie zakłady pracy w regionie jak elektrownia Dolna Odra w Nowym Czarnowie koło Gryfia, Zakłady Chemiczne „Police" i wiele innych zakładów, które są dotknięte lub mogą być w niedalekiej przyszłości zagrożone restrukturyzacją czy pomniejszeniem zatrudnienia. W tym kierunku będziemy działać, żeby obronić te miejsca pracy.

– A ma Pan koncepcję na to, jak zwiększyć uzwiązkowienie?

– To jest trudny temat. Na pewno będziemy korzystać z różnych, sprawdzonych już wzorców, które stosują inne regiony, żeby faktycznie przyciągnąć pracowników do Związku. Myślę, że powołamy specjalny zespół ds. promocji, który będzie się zajmował pozyskiwaniem nowych członków. Musimy wychodzić do pracowników z informacją, czym właściwie jest związek zawodowy i jakie daje im korzyści, aby ludzie mieli świadomość, że Związek jest dla nich.

Szczególnie młodzi pracownicy mają często skrzywiony obraz Związku i myślę, że najważniejszą rzeczą jest ich przekonać, że Solidarność będzie im służyła, negocjowała ich wynagrodzenia czy zabezpieczenia socjalne. Dlatego uważam, że powinniśmy też wejść do szkół i mieć tam jakiś wpływ. Na lekcjach prawie w ogóle nie mówi się na temat związków zawodowych. Ważne jest również wykorzystanie mediów społecznościowych, bo to jest podstawowe narzędzie, za pomocą którego możemy trafiać do młodych ludzi.

– Myślę, że wielu osobom Pomorze Zachodnie kojarzy się głównie z takimi inwestycjami jak Port Szczecin-Świnoujście, gazoport w Świnoujściu czy powstały niedawno tunel pod Świną. To dobre skojarzenia czy województwo zachodniopomorskie nie tylko gospodarką morską stoi?

– Kiedyś cały czas nasz region kojarzył się ze Stocznią Szczecińską i bazą przeładunkową w Świnoujściu. Ten przemysł stoczniowy nie upadł do końca, bo nadal funkcjonuje Morska Stocznia Remontowa „Gryfia". Myślę, że po tych drastycznych decyzjach o zamknięciu Stoczni to powoli zaczyna odżywać, choć na pewno nie w takiej skali jak wcześniej. Rozwinęło się też wiele innych dziedzin – na przykład pod Szczecinem w Goleniowie działa fabryka łopat do lądowych turbin wiatrowych.

– Dostęp do morza i bliskość z Niemcami, naszym największym partnerem handlowym, to na pewno ważna przewaga lokalizacyjna.

– Tak, do Berlina mamy trochę ponad 100 kilometrów. Wielu naszych pracowników decyduje się pracować w Niemczech, ze względu na wyższe stawki. Zwłaszcza w okresie letnim dużo osób wyjeżdża i pracuje np. w tamtejszych hotelach. Mam kolegę, który jest zatrudniony w firmie z branży mięsnej HKScan w Świnoujściu, i on mi mówił, że dużo osób przenosi się do Niemiec, bo tam mają lepsze propozycje pracy, a przejście graniczne jest blisko. To po prostu ekonomicznie bardziej się opłaca. Z drugiej strony pracodawca w Polsce musi więcej zapłacić pracownikom, żeby faktycznie przyciągnąć ludzi do firmy.

– Jak widzi Pan przyszłość gospodarczą regionu? Są jakieś inwestycje, na które czekacie? Np. droga ekspresowa S6 czy pogłębienie Odry?

eprasa.pl 09d5b9082e

Fot. arch. D. Głogowskiego

– Przede wszystkim liczymy na głębokowodny terminal kontenerowy w Świnoujściu, który jest w planach. Myślę, że to będzie duży zastrzyk dla regionu, bo ta inwestycja będzie wiązać się z innym usługami. Druga sprawa to użeglowienie Odry i wykorzystanie drogi rzecznej, żeby rozwijać handel. Trudno powiedzieć, w jakim kierunku pójdzie rząd i co zrobi, aby faktycznie nasz region Pomorza Zachodniego stał się przyjazny dla ludzi i oferował miejsca pracy. Jeśli chodzi o drogę ekspresową S6, to oczywiście dobra komunikacja jest bardzo ważna dla rozwoju.

– W Państwa regionie zwolnieniami zagrożeni są m.in. pracownicy elektrowni Dolna Odra czy Zakładów Chemicznych „Police". Do tego niedawno zlikwidowano szczeciński PKP Cargo Tabor. Stopa bezrobocia w woj. zachodniopomorskim wynosi ok. 7 procent – to 10. miejsce na 16 województw. Problemy z miejscami pracy zawsze były piętą achillesową regionu?

– Największe problemy mieliśmy w pierwszych latach po zamknięciu Stoczni Szczecińskiej. Wtedy padły też zakłady współpracujące ze Stocznią, które dostarczały narzędzia, urządzenia, jedzenie, zabezpieczenie BHP, a nawet ubiory dla pracowników. To odczuliśmy bardzo znacząco. Bezrobocie w Szczecinie jest na średnim poziomie, ale zobaczymy, jak będzie wyglądać sytuacja w całym regionie. Niedawno podjęto decyzję, aby do końca roku zamknąć elektrownię koło Gryfina. To będzie kolejne 600 osób, które stracą pracę. Związkowcy mają pomysł, jak uratować zakład, cały czas trwa walka, by zmienić tę decyzję. Elektrownia Dolna Odra wydała niesamowite pieniądze na modernizację urządzeń, aby ograniczyć emisję CO_2, i mogłaby spokojnie funkcjonować do 2035 roku. Dla mnie decyzja o zamknięciu jest zbyt szybka i pochopna. Wiem, że cały czas są prowadzone rozmowy, w niedługim czasie odbędzie się kolejne spotkanie dotyczące przyszłości Dolnej Odry. Jeśli zamkną elektrownie, to znów będzie problem, gdzie ci ludzie znajdą pracę – czy otrzymają propozycję pracy, czy będą musieli szukać zatrudnienia na własną rękę. W moim zakładzie również trwają zwolnienia.

– Właśnie, po objęciu funkcji szefa regionu pozostanie Pan przewodniczącym Solidarności w szczecińskich zakładach mięsnych Agryf czy nie da się połączyć tylu obowiązków?

– Na chwilę obecną pozostaję przewodniczącym w Agryfie. Od ponad miesiąca prowadzimy trudne rozmowy i negocjujemy z pracodawcą odstąpienie od zwolnień grupowych bądź ich zminimalizowanie. Myślę, że nie ma podstaw ekonomicznych do zwolnień, ponieważ zamknęliśmy ubiegły rok zyskiem i również w pierwszym kwartale tego roku byliśmy na plusie. Moim zdaniem zmiany organizacyjne nie powinny odbywać się kosztem pracowników.

eprasa.pl 09d5b9082e

PRAWO

AUTO Z USTERKĄ, czyli co możesz zrobić, gdy sprzedawca zataił wadę samochodu

To miał być świetny interes! **Auto z drugiej ręki, ale zadbane**, od „pierwszego właściciela", bezwypadkowe, jak zapewniał sprzedawca. Ogłoszenie zawierało same plusy: książka serwisowa, niski przebieg, jeździ jak nowe. Przejazd próbny był się bez zarzutu. Sprzedawca był sympatyczny, pomocny, nawet dorzucił komplet opon. A potem… kilka tygodni i pierwsza wizyta u mechanika. Diagnoza? Auto po stłuczce, maska wymieniana, błotnik szpachlowany, a rama nieco przekrzywiona. I stąd moje pytanie, które rozsadza mi głowę: czy zostałem oszukany? Co powinienem zrobić w tej sytuacji?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odpowiedź może być prosta i brzmieć: tak, zostałeś oszukany, ale tylko jeśli sprzedawca wiedział o szkodach i celowo je zataił. Z prawnego punktu widzenia mamy wtedy do czynienia z wadą fizyczną rzeczy sprzedanej. A to oznacza, że kupujący ma pełne prawo do reklamacji, tak, reklamacji, nawet jeśli kupił samochód używany od osoby prywatnej, a nie z komisu. Kodeks cywilny chroni kupującego nie tylko w relacjach z firmami, ale również w transakcjach między osobami fizycznymi. Jeżeli sprzedany samochód ma wady, które obniżają jego wartość, użyteczność albo są niezgodne z zapewnieniami sprzedającego (np. o „bezwypadkowości"), to nabywca może żądać obniżenia ceny, usunięcia wady na koszt sprzedającego, a nawet odstąpienia od umowy, czyli jej unieważnienia i zwrotu pieniędzy. Kluczowe jest jednak, by zareagować w odpowiednim czasie i umieć udowodnić, że wada istniała w chwili zakupu. Najczęściej spór sprowadza się do jednego zdania: „Nie wiedziałem, że auto było bite". Sprzedawcy próbują grać na nieświadomości, zrzucają winę na poprzednich właścicieli albo twierdzą, że „sam kupujący powinien był to sprawdzić". Ale to nie działa. Sprzedawca odpowiada za rzeczywisty stan pojazdu, a nie za to, co sobie kupujący wyobrażał. Jeśli zapewniał, że auto nie brało udziału w wypadku, a później okazuje się, że było inaczej, to musi ponieść konsekwencje. Nie ma znaczenia, czy zapewnienie padło ustnie, czy było treścią ogłoszenia. Coraz więcej sądów uznaje, że także treść oferty sprzedaży ma charakter zapewnienia o cechach towaru. Zatajenie historii wypadkowej, jeśli była istotna, może być nawet uznane za działanie w złej wierze, co otwiera drogę do pełnej odpowiedzialności odszkodowawczej. Z punktu widzenia kupującego ważne jest, by po wykryciu problemu działać szybko. Poinformować sprzedawcę o wadzie, wezwać go do naprawy, zwrotu części ceny lub odstąpienia od umowy. Jeśli nie reaguje, wówczas zostaje sąd. Ale nie warto się zniechęcać. Sprawy o wady ukryte samochodów są w Polsce coraz częstsze i sądy coraz mniej pobłażliwe wobec sprzedawców, którzy chcieli „trochę podkolorować" opis auta.

W praktyce dobrze mieć dokumentację, jak np. wycenę naprawy, opinię rzeczoznawcy, zdjęcia. To wszystko pomoże udowodnić, że coś było nie tak i że jako kupujący zostałeś wprowadzony w błąd. Bo choć to tylko używane auto, to nikt nie chce kupować kota w worku, zwłaszcza jeśli ten pojazd był już dwa razy spawany i lakierowany. Kupo-

eprasa.pl 09d5b9082e

wanie samochodu zawsze niesie ze sobą ryzyko. Ale jeśli kupujący działa w dobrej wierze, ma prawo oczekiwać uczciwości także od sprzedającego. A jeśli tej uczciwości zabrakło, prawo stoi po stronie oszukanego. Bo uśmiech sprzedawcy może zniknąć, ale umowa sprzedaży i odpowiedzialność z niej wynikająca zostaje

ZASADY REPREZENTOWANIA PRACOWNIKÓW przez zakładowe organizacje związkowe (cz. 1)

Już w art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych została wyrażona fundamentalna idea samej istoty związków zawodowych, które zostały określone jako dobrowolne i samorządne organizacje ludzi pracy, powołane do reprezentowania i obrony ich praw, interesów zawodowych i socjalnych. Można zatem stwierdzić, że związki zawodowe istnieją po to, żeby reprezentować ludzi pracy, co wywodzi się oczywiście z historii powstania ruchu związkowego właśnie jako narzędzia służącego robotnikom do walki o poprawę warunków ich pracy.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Stwierdzenie „reprezentowanie ludzi pracy” wymaga jednak doprecyzowania. Po pierwsze w kontekście tego, kogo właściwie należy rozumieć jako „ludzie pracy”. Obecnie należy bez wątpienia wskazać, że ten zwrot nie ogranicza się tylko do pracowników (osób zatrudnionych w ramach stosunku pracy), ale obejmuje zdecydowanie szersze grono osób, w tym osoby zatrudnione na umowach cywilnoprawnych, samozatrudnionych, funkcjonariuszy służb, wolontariuszy, stażystów, a także emerytów i rencistów, a nawet osoby bezrobotne (czego potwierdzeniem jest fakt, że wszystkie te osoby mogą zresztą zrzeszać się w związkach).

Odnosząc się z kolei do reprezentowania, można wskazać tutaj dwie płaszczyzny znaczenia tego zwrotu. Pierwsza dotyczy tego, wobec kogo związki występują w imieniu ludzi pracy. W tej kwestii należy podkreślić, że naturalną odpowiedzią jest wskazanie na pracodawców i jest to oczywiście spostrzeżenie słuszne, ale niezupełne. Otóż o tym, jaka jest sytuacja osób, które reprezentują związki zawodowe, decydują bowiem także inne podmioty, a przede wszystkim szeroko pojęte państwo, które chociażby tworzy przepisy prawa pracy. Co więcej, państwo podejmuje decyzje w innych sferach, które również mają olbrzymie znacznie dla tych osób, np. w sferze ubezpieczeń społecznych, programów socjalnych itp. Kolejnymi podmiotami, które można wymienić w tym kontekście są także organizacje pracodawców, międzynarodowe korporacje (które formalnie nie są pracodawcą dla polskich pracowników, ale to na ich szczeblu zapadają decyzje, które ostatecznie odczuwają pracownicy) czy też Unia Europejska i inne organizacje międzynarodowe.

Powyższe – skrótowe – wyliczenie pozwala dostrzec złożoność tej materii. Warto tu zaznaczyć, że współcześnie związki zawodowe oczywiście dostrzegają ten problem i reagują na niego poprzez tworzenie odpowiednich struktur organizacyjnych i docieranie ze swoimi działaniami do szerokiego grona, bardzo zróżnicowanych partnerów dialogu społecznego (czego przykładem jest funkcjonowanie Rady Dialogu Społecznego jako forum trójstronnej współpracy strony reprezentującej osoby wykonujące pracę zarobkową, strony pracodawców oraz strony rządowej).

Druga płaszczyzna pojęcia reprezentowania odnosi się z kolei do tego, jakie interesy ludzi pracy są przedmiotem aktywności związków. Z jednej strony można dokonać ich podziału ze względu na kryterium przedmiotowe (czego dotyczą) i wskazać przykładowo na interesy płacowe, interesy związane z warunkami pracy czy też interesy socjalne. Jednakże z perspektywy dalszych uwag i w oparciu o przepisy ustawy o związkach zawodowych kluczowe znaczenie ma podział tych spraw na zbiorowe i indywidualne.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 09d5b9082e

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Andrzej Chojnacki (Okładka, s. 1),
grafik z wieloletnim stażem, fotograf. Z naszą redakcją związany od 12 lat. Twórca wielu okładek „Tygodnika Solidarność".

Krzysztof Karnkowski (Wyborcze..., s. 9),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Zdzisław Krasnodębski (Jak nas..., s. 36),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Cezary Krysztopa (Spać, s. 67),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Stanisław Żaryn (Kampania..., s. 12),
pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Agnieszka Żurek (Fajnokatolicyzm..., s. 20),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 09d5b9082e

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epraasa.pl 09d5b90826

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

Do kupienia w

EMPIKACH I SALONACH PRASOWYCH